

CANDY HALLIDAY

Dama i nicpoń

Lady and the Scamp

Tłumaczyła: Jolanta Rybińska

PROLOG

Cassie Collins z trudem powstrzymywała jęk zniecierpliwienia, podczas kiedy jej nienagannie ubrana matka przemierzała w zdenerwowaniu hol w tę i z powrotem.

– Nadal uważam, że ja i twój ojciec powinniśmy zdecydowanie przełożyć nasz wyjazd do Europy – powiedziała Lenora Collins, wydymając wargi. – Od kiedy się urodziłaś, wszyscy troje spędzaliśmy wakacje razem i wcale mi się nie podoba pomysł, żeby cię tutaj zostawić i żebyś sama zajmowała się czymś tak ważnym, jak skojarzenie Księżniczki z odpowiednim kandydatem.

Cassie spojrzała na wypieszczoną kulkę, którą trzymała w ramionach, i odruchowo pogładziła białe, miękkie futerko. Mała suczka rasy bichon frise, nagrodzona medalami ulubienica jej matki, dała jej w końcu idealną wymówkę, żeby nie jechać na tę cholerną rodzinną wycieczkę i Cassie nie zamierzała się poddać bez walki.

– To ty powiedziałaś, że zostawienie Księżniczki z kimś zupełnie obcym w takim szczególnym okresie byłoby dla niej straszne – powiedziała Cassie. – Wiem, liczyłaś na to, że treser Księżniczki wszystkim się zajmie, ale niespodziewane wypadki się zdarzają. Wszystko, co możemy teraz zrobić, to znaleźć najlepsze rozwiązanie.

Lenora posłała kilka głośnych całusków w stronę niedawnej zwyciężczyni prestiżowej Wystawy Psów w Westminster, a potem znowu zrobiła cierpką minę.

– Cóż, mogę cię zapewnić o jednym. Jeżeli treser Księżniczki myśli, że zapomnę, jaki kłopot nam sprawił, to bardzo się myli. Moim zdaniem, to bardzo nieprofesjonalne z jego strony zostawić nas w takiej chwili.

Cassie wzniosła oczy ku niebu.

– Mamo, nie możesz nazywać ostrego zapalenia wyrostka nieprofesjonalnym zachowaniem – zaprotestowała. – Poza tym, zapłaciłaś już ogromne pieniądze, żeby skojarzyć Księżniczkę z championem i jego właściciel przyjeżdża z Londynu w przyszłym tygodniu. To przecież rozumiałe, że chcę zostać tutaj i dopilnować wszystkiego.

– Cassie ma rację – włączył się Howard Collins, zabierając ostatnie bagaże i kierując się do wyjścia. – Nasza córka nie na próżno ukończyła prawo z wyróżnieniem. Znakomicie się nadaje do tego, żeby zająć się sprawami na miejscu.

Lenora zachnęła się na słowa męża i rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Cassie.

– Cóż, przynajmniej obiecaj, że będziesz ostrożna, Cassandro. Nie mogę powiedzieć, żebym się również nie martwiła tym, że będziesz narażona na kontakty z tym typem, który mieszka przy naszej ulicy. Nie muszę mówić, co taki mężczyzna byłby w stanie zrobić. Zamykaj drzwi na klucz i za każdym

razem włączaj system alarmowy.

Cassie westchnęła. Matka oczywiście mówiła o ich nowym, niepoprawnym sąsiedzie, który od chwili przyjazdu miał zgorszenie w tej ekskluzywnej okolicy. Ten wyszczekany gospodarz radiowej porannej audycji na żywo, krzyżówka Howarda Sterna i Frasiera z telewizji, nie chciał się stosować do żadnych starych, dobrych tradycji Południa, którym większość mieszkańców Asheville w Północnej Karolinie nadal hołdowała. Jak dotąd, Nick Hardin dostał zakaz wstępu do miejscowego klubu, został wyrzucony z pola golfowego, a nawet obciążony sporą grzywną za zaparkowanie swojego ogromnego harleya davidsona na wypielęgnowanym klubowym trawniku.

– Nie dbam o Nicka Hardina bardziej niż ty, mamó – powiedziała Cassie – ale raczej nie sądzę, żeby ten człowiek napadał na kobiety.

– No, nigdy nie wiadomo – odparła Lenora, jak zwykle tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Zwłaszcza że ten okropny człowiek może żywić do ciebie urazę. Naprawdę, Cassandro, niemądrze postąpiłaś, dzwoniąc ze skargą do tego jego, pożałuj Boże, programu.

Tak, mamó, pomyślała Cassie, zanim wyjedziesz, koniecznie udziel mi jeszcze przynajmniej jednej reprimendy.

Nie żeby nie żałowała swojego pochopnego osądu, bo tak w istocie było. Zazwyczaj nie przejmowała się typowymi dowcipami na temat swojej zacnej profesji, ale to właśnie jeden szczególnie dowcip o prawnikach w programie Nicka Hardina wyprowadził ją z równowagi. Mówiąc na antenie, że „jedyna różnica pomiędzy prawnikiem a sędzią to ta, że sędzią dopiero po twojej śmierci oskubie cię do kości”, zdaniem Cassie, posunął się za daleko. Zadzwoiła do tego popularnego programu radiowego i grzecznie zasugerowała, żeby pan Hardin zechciał dokładniej rozważyć, co uważane jest powszechnie za śmieszne, a co za żart w złym guście.

Ten arogant, oczywiście, wyśmiał jej komentarz, ale kiedy jeszcze bardziej jej dopiekl, sugerując, że nawet prawniczka powinna być na tyle inteligentna, żeby zmienić stację, jeśli nie podoba jej się program, rzuciła ze złości słuchawką.

– Dobrze, mamó. Obiecuję, że będę uważać – zgodziła się, kiedy na odgłos klaksonu z samochodu ojca matka skierowała się w stronę drzwi.

– Pamiętaj, ani na chwilę nie wolno ci spuścić Księżniczki z oka – przestrzegła Lenora. – Aż boję się pomyśleć o absurdalnej cenie za krycie, jaką musiałam zapłacić temu przereklamowanemu złodziejowi z Anglii. Po tym, ile ten bufon zażądał, wołałabym zastać w domu miot rasowych szczeniaków.

To mówiąc, matka zniknęła za drzwiami. Cassie podążyła za nią i zatrzymała się na werandzie starego wiktoriańskiego domu, gdzie spędziła całe swoje życie.

– Przysyłajcie mi mnóstwo pocztówek! – zawołała, kiedy samochód ojca opuścił podjazd, ale jeszcze zanim czarny lincoln zniknął z pola widzenia, wydała radosny okrzyk i zatańczyła na werandzie, trzymając dumną

zdobywczynię nagród wysoko nad głową.

– Nareszcie jesteśmy wolne! – śmiała się, wirując w tańcu z maleńką suczką.

Dla Cassie sześć tygodni, które miała spędzić sama w domu, było rajem na ziemi. I nawet fakt, że musi być niańką tej puszystej kuleczki, nie psuł jej nastroju.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mówi Cassie Collins z Crescent Circle. W ogrodzie za domem jest gwałciciel! Szybko! Potrzebuję waszej pomocy!

Cassie odrzuciła na bok telefon, kiedy intruz zrobił parę kroków w jej kierunku.

– Wynoś się stąd, ty brudna bestio! – krzyknęła, a następnie, przejmując inicjatywę, ruszyła za nim.

Niestety, wszystko, co udało się jej osiągnąć, to kolejna bezskuteczna pogoń między drzewami. Było to jak ściganie wiatru w polu, bo nie dorównywała zwinnością temu demonowi, który wymykał się jej za każdym razem, kiedy rzucała się w jego kierunku.

Po kolejnej nieudanej rundzie wokół ogrodu Cassie pochyliła się i złożyła ręce na kolanach, jednocześnie wciągając głęboko powietrze i próbując wyrównać oddech. Kiedy czerwono-żółty kręcony kosmyk opadł jej na twarz, zniecierpliwiona, zdmuchnęła go z oczu. I to wtedy zauważyła dziurę w wysokim drewnianym parkanie, okalającym ogród.

Na krótką chwilę napotkała wzrok winowajcy, który jakby umiał czytać w jej myślach, natychmiast pomknął w tamtą stronę, – Wracaj tu, ty tchórze! – wrzasnęła Cassie, ale coraz bliższy odgłos syreny wozu ochrony zmusił ją do tymczasowego zaprzestania pościgu. Wygrazając pięścią czarno-białemu terierowi, który zatrzymał się teraz w odległym końcu ogrodu, Cassie wyobraziła sobie, że ten mały złoczyńca szydzi sobie z niej, szczerząc swoje ostre psie ząbki.

Wiedząc, że bez pomocy osiedlowej ochrony ten pościg jest bezcelowy, Cassie pobiegła do frontowego wejścia, gdzie zaniepokojony ochroniarz dobijał się już do drzwi.

– Czy coś się pani stało, panno Collins? Czy ten bandyta panią skrzywdził? – dopytywał się starszy z dwóch umundurowanych mężczyzn, wkraczając do holu z bronią w ręku.

Zdenerwowana widokiem pistoletu, Cassie popatrzyła z dezaprobatą na dwóch wynajętych gliniarzy, których w tej luksusowej dzielnicy nazywano poufale „Andy i Barney”.

– Nie chcę, żebyście go zabijali, Joe. Po prostu chcę, żebyście pomogli mi złapać tego łotra.

– Pójdę pierwszy – oznajmił potężny policjant, po czym rzucił wymowne spojrzenie w stronę swojego partnera o dziecięcej twarzy. Ten niespokojnie manipulował przy pokrętłach policyjnego nadajnika.

– Czy mam wezwać pomoc, Joe? – zapytał łamiącym się głosem, jak gdyby nadal zmagał się z mutacją.

– Nie! – jednocześnie wykrzyknęli Cassie i policjant Joe. Wymijając obu policjantów, Cassie poszła przodem, kierując się na tyły domu, a tuż za nią

podążali jej zdenerwowani obrońcy. Jak tylko dotarli do ostatniego, pełnego wyplatanych wiklinowych mebli pomieszczenia, Cassie wskazała za drzwiami włochatego napastnika, którego policjanci przyszedli aresztować.

– Oto i on – powiedziała, pałając gniewem. – Ten brudny zwierzak podkopał się pod ogrodzeniem i napadł na Księżniczkę, zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje.

Obaj policjanci podążyli za wzrokiem Cassie i ujrzeni teriera, który w tym samym momencie podniósł łeb w ich kierunku i pokazał im ten sam głupkowaty psi uśmiech, jaki Cassie widziała wcześniej. Potem zaś, jak gdyby chcąc się z niej naigrawać, zamerdał podciętym ogonkiem, najwyraźniej zadowolony z tego, co był uczynił, zanim nadeszła pomoc.

– Powiedziała pani „gwałciciel”, panno Collins – odezwał się Joe z naganą w głosie i, chowając pistolet z powrotem do kabury, spojrzął na nią surowo.

Cassie zawrzała gniewem.

– Nie mam ochoty na wykład o względach proceduralnych, Joe – ostrzegła. – Wiesz równie dobrze jak ja, że nie przyjechalibyście tutaj, gdybym zgłosiła pojawienie się zabłąkanego psa na mojej posesji.

Żaden z policjantów nie odpowiedział na zarzuty, jakie postawiła, ale obaj wpatrywali się w nią, jakby była jakimś przybyszem z kosmosu, celowo zesłanym, żeby nawiedzić ich spokojne terytorium. I Cassie nie mogła mieć im tego za złe. Przywykli bowiem do oglądania spokojnej, zrównoważonej, odpowiedzialnej panny Collins, codziennie udającej się do swojej powszechnie szanowanej prawniczej firmy, a nie jakiejś maniaczki o rozbieganym wzroku, z mokrymi włosami związanymi w koński ogon. Do tego, narzuciła na siebie pierwszą rzecz, jaką znalazła w komodzie, kiedy tylko zauważyła z okna sypialni lubieżne tango, jakie się odbywało na jej trawniku.

– Posłuchaj, Joe – powiedziała Cassie, próbując udobruchać policjanta. – Kto jak kto, ale ty wiesz, jak trudno jest się dogadać z moją matką.

Kiedy policjant zbladł na samo wspomnienie podobnej próby, Cassie wskazała na małą białą bichon frise, która pędziła teraz jak szalona szerokim trawnikiem, aby stanąć po stronie nieprzyjaciela.

– Ostrzegam was! Nikt w całej okolicy nie będzie bezpieczny, kiedy Lenora Collins dowie się, że jej słynna suka medalistka straciła dziewictwo z pierwszym lepszym kundlem, który się nawinął. Obwini mnie za to, że nie pilnowałam Księżniczki, jak należy. Obwini i was za to, że pozwoliliście, aby jakiś wstrętny kundel wałęsał się po okolicy.

Joe zafrasował się, unosząc swoje krzaczaste brwi. Obejrzał się szybko za siebie i odruchowo dotknął kabury tak, jakby chciał użyć pistoletu w samoobronie.

– Ale p-pani m-mama nadal jest w Europie, prawda, panno Collins? – wyjąkał.

– Tak, Joe, ale nie zatrzymam jej tam na zawsze – westchnęła Cassie. – A

jeśli nie zabierzemy stąd tego kundla, zanim poczyni większe szkody, wszyscy będziemy kupować bilety do Europy, żeby uniknąć niechybnej śmierci.

Joe przesunął pulchną dłoń po twarzy i zaraz potem wskazał na dwójkę zakochanych, którzy właśnie zaczęli coś, co wyglądało na kolejną grę wstępną.

– Czy mam rozumieć, że tamten mały biały piesek to ten, który zdobył te wszystkie wspaniałe nagrody na wystawie w Nowym Jorku?

Cassie skinęła głową, patrząc z wściekłością na pudlowatą piękność, której przyrzekała strzec i chronić do czasu powrotu matki. Ta mała wiedźma była dla matki źródłem chluby i radości. Teraz, kiedy potencjalna psia miss świata poddała się urokom kundla, którego jedynymi walorami były nadmiar testosteronu i pewność siebie, Cassie podejrzewała, że wszystkie profity, jakie matka planowała czerpać po zdobyciu pucharu Westminster, znikną prędzej, niż się spodziewa.

– Nie dziwię się, że jest pani zdenerwowana, panno Collins, ale...

– Och, byłam więcej niż zdenerwowana, kiedy zobaczyłam ich w tych intymnych podskokach na trawniku – wtrąciła Cassie. – A teraz, panowie, czy zamierzacie pomóc mi schwycić tego zwierzaka, zanim dojdzie do kolejnego bliskiego spotkania zakochanych, czy też nie?

Obaj wydawali się być zażenowani tym opisowym ujęciem, ale w końcu policjant o wyglądzie Barneya Fife'a zdecydował się przyjąć wyzwanie.

– Pomogę pani go złapać, panno Collins. Zawsze radziłem sobie z psami.

Cassie wstrzymała oddech, patrząc, jak ten chudy jak szczapa policjant wychodzi do ogrodu i powoli zbliża się do intruza. Ku jej zdziwieniu, zamiast wciągać policjanta w kolejną wyczerpującą zabawę w chowanego pomiędzy drzewami, parszywy nicpoń krok po kroczku był coraz bliżej, aż obwąchał wyciągniętą dłoń mężczyzny. Ten schwycił go w mgnieniu oka. Ukończywszy misję, wrócił do Cassie z małym bandytą bezpiecznie wetkniętym pod pachę.

– Orzeszki zawsze działają – powiedział z dumą, puszczać oko do Cassie. – Zawsze mam ich garść w kieszeni.

Cassie wzdrygnęła się na widok oblepionych paprochami orzeszków, które pies z zadowoleniem chrupał wprost z ręki policjanta, a potem rozejrzała się w poszukiwaniu drugiej połowy rozpustnego duetu. Najwyraźniej zaspokojona szaleństwem zmysłowych akrobacji, których świadkiem Cassie była wcześniej, mała ladacznica posłusznie dreptała w stronę domu w poszukiwaniu swojego kochanka. Cassie schwyciła wypielegnowane maleństwo i pomaszerowała z Księżniczką do salonu. Kiedy umieściła ją w podróźnej klatce i zatrasnęła drzwiczki, ta bezwstydnica miała jeszcze czelność wyglądać na niezadowoloną.

Wracając do policjantów stojących na patio, Cassie uśmiechnęła się i rzekła:

– Dziękuję panom. Teraz musicie mi pomóc znaleźć właściciela tego psa. A wtedy musicie natychmiast go aresztować za niedopełnienie obowiązku

wyprowadzania psa na smyczy.

Mężczyźni wymienili nerwowe spojrzenia. Joe się nawet zaśmiał.

– No, chyba nie mówi pani serio o aresztowaniu kogoś za coś takiego, panno Collins?

Cassie zmarszczyła brwi, ale zaraz westchnęła zniecierpliwiona:

– Być może nie, ale doprawdy dobrze by to temu właścicielowi zrobiło. Jeśli ten pies załatwił Księżniczce miot nierasowych szczeniaków, czeka mnie wyrok śmierci.

– No cóż, szczerze pani współczuję, panno Collins – wymamrotał Joe – ale nie chciałbym być tym, kto dokona tego aresztowania.

– Ani ja – wtrącił bliźniak Barneya Fife'a. – Bynajmniej nie był zadowolony ostatnim razem, kiedy poszliśmy do niego ze skargą.

Ujawszy się pod boki, Cassie spojrzała na obu mężczyzn, zaintrygowana.

– Czy to znaczy, że wiecie, kto jest właścicielem tego kundla?

Barney przełknął kilka razy ślinę, zanim wydusił z siebie odpowiedź.

– Ten pies należy do Nicka Hardina. Wie pani, to ten facet, co prowadzi radiowy talk-show i który spowodował całe to zamieszanie, od kiedy sprowadził się do Biltmore Forest.

Na wieść, że to Nick Hardin jest właścicielem psa, sprawcy obecnego koszmaru, Cassie poczuła się, jakby jej ktoś dał w twarz. Bez chwili namysłu objęła kudłatego terierka i wyszarpnęła małego Casanovę z objęć policjanta.

– Szczerze doceniam waszą pomoc, chłopcy – powiedziała, posyłając obu mundurowym złowieszcze spojrzenie. – Ale jeśli Nick Hardin jest właścicielem tego tutaj, to zamierzam złożyć mu wizytę, której długo nie zapomni.

– Niech mu pani da popalić, panno Collins – zachichotał Barney.

– Macie to jak w banku – obiecała Cassie i, obracając się na pięcie, skierowała kroki do garażu. Za nią wolno szli uśmiechnięci funkcjonariusze.

Kiedy pomachała swoim oddanym pomocnikom na pożegnanie, otworzyła drzwi srebrnego lexusa i umieściła biało-czarnego złoczyńcę na miejscu dla pasażera. Następnie wsunęła się zgrabnie za kierownicę.

– Zatem należysz do sławnego Nicka Hardina? – powiedziała, zerkając na psa, który ze spokojnego sobotniego poranka uczynił prawdziwe piekło. – No cóż, dzięki tobie, mój parszywy przyjacielu, zobaczymy, czy twojemu wrednemu panu nadal będzie dopisywał humor, kiedy pewien sęp oskubie go za szkody, jakie ty poczyniłeś dziś rano.

W niecałe pięć minut Cassie i jej zakładnik dotarli do starej rezydencji w stylu Tudorów, którą Nick Hardin nabył jakieś pół roku wcześniej. Kiedy minęła bramę tej wiekowej posiadłości, wjechała na podjazd, który, po pokonaniu paru zakrętów, zaprowadził ją pod sam dom. Zawsze lubiła ten stary dom, a zwłaszcza wspaniałe rododendrony i kolorowe azalie rosnące po obu stronach podjazdu. Niestety, stary dżip i ogromny harley davidson pozostawione same sobie na drodze nie pasowały do tego miejsca, podobnie jak prowadzący

radiowy talk-show do tej okolicy.

Nie mogąc się doczekać chwili, kiedy przedstawi temu zarozumiałemu bałwanowi osobiste i wnikliwe podejście do systemu prawnego, na który Hardin wciąż psioczył w swoim kretyńskim programie, Cassie zgasiła silnik i wyjęła kudłatego łobuza z samochodu. Pełna werwy, skierowała się prosto do wejścia, a kiedy znalazła się na tarasie na wprost drzwi, przyciskała dzwonek tak długo, że umarłego by zbudził. Kiedy przeciwnik nadal ukrywał się w swojej fortecy, ponownie nacisnęła dzwonek, a wtedy jeniec wiercący się pod jej ramieniem dostrzegł swoją szansę i wysmyknął się z jej objęć.

– Wracaj tu w tej chwili! – zawyła Cassie.

Wredny zwierzak pomknął ile sił w nogach za dom, a Cassie za nim. Forsując tylne wejście w szaleńczej gonitwie, już miała tę gadzinę w garści, kiedy głośny plusk dobiegający ze znajdującego się tam basenu, kazał się jej zatrzymać. Spojrzała w tamtym kierunku i nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyła dolną połowę nagiego męskiego ciała niknącą pod połyskującą w słońcu, błękitną powierzchnią wody.

Pomimo totalnego zaskoczenia, Cassie zmobilizowała wszystkie siły, jednakże była zbyt skołowana, aby w porę usłuchać instynktu, który podpowiadał „wiel stąd”. Zanim to do niej dotarło, opalona zjawa o torsie atlety z wdziękiem przecinała taflę wody, wyciągając przed siebie muskularne ramiona.

Cassie z zachwytem patrzyła, jak ten Adonis w czystej postaci pokonuje przestrzeń w jej kierunku długimi, zdecydowanymi ruchami.

– To nie może być Nick Hardin – zapewniała się w myślach, ale tak naprawdę nigdy go przedtem nie widziała, nawet na zdjęciu. To jego polityczna niepoprawność kazała Cassie myśleć, że będzie o wiele starszy od tego greckiego bożka, którego oglądała teraz bez ubrania. W istocie, słysząc jego głęboki baryton w radio, zawsze wyobrażała sobie hipisa w średnim wieku, który nie umie się rozstać z minioną epoką przygód seksualnych, narkotyków i rock-and-rolla.

– Proszę, panie Boże, niech ten dzikus okaże się konserwatorem basenu – modliła się cicho ze świadomością, że nagi nieznajomy był coraz bliżej płytkiej części basenu.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zatrzymał się, zanurzony po pas w wodzie. Przesunął ręką po niemodnie długich włosach i popatrzył na Cassie oczyma czarnymi jak noc.

– No, no! Dzień dobry! – zawołał wyzywająco. – Już straciłem nadzieję na wizytę komitetu powitalnego z Biltmore Forest, ale jeśli to ty ich reprezentujesz, to warto było czekać.

Na dźwięk tego aż nazbyt znajomego barytonu Cassie poczuła uderzenie gorąca na twarzy. Prostując się, posłała mu jedno z tych swoich lodowatych spojrzeń, jakie zwykle rezerwowała na rozprawy w sądzie.

– Pan się nazywa Nick Hardin? – wycodziła, z góry znając odpowiedź.

– Przyznaję się do winy – potwierdził z zawadiackim uśmiechem. – A ty?
– Przykro mi pana rozczarować, panie Hardin, ale zdecydowanie nie jestem członkinią komitetu powitalnego – poinformowała go lakonicznie, a następnie wskazała na czarno-białego mieszańca, który biegał wzdłuż basenu, głośno poszczekując na swojego pana. – Przywiozłam pańskiego psa, ponieważ...

– Hej, jeśli grzebał pani w śmieciach, to przepraszam – przerwał jej Nick.
– Znalazłem tego kundla na śmietniku, kiedy był jeszcze szczeniakiem. To jeden z jego nawyków, którego nie umie się pozbyć.

Druzgocąca wiadomość, że ten degenerat ma nawet gorsze pochodzenie niż sobie wyobrażała, w jednej chwili odwróciła uwagę Cassie od nagości Nicka Hardina.

– Och, zapewniam pana, że przewinienie pańskiego psa jest o wiele poważniejsze niż penetrowanie pojemników na śmieci – poinformowała go. – Pański kundel, jak go pan nazywa, zrobił podkop pod moim ogrodzeniem dziś rano i molestował wystawową suczkę, medalistkę.

Najpierw Cassie dostrzegła rozbawienie na nieprzyzwoicie pięknej twarzy Hardina, tak jakby dopiero teraz do niego dotarło to, co powiedziała. A kiedy, jak jej się zdawało, zrozumiał wreszcie powagę sytuacji, zaniósł się niepohamowanym śmiechem – takim samym, jakim zareagował, kiedy skomentowała te jego głupie dowcipy o prawnikach.

Jak on może naśmiewać się z własnego niedbalstwa! Szukając czegoś, co było pod ręką, chwyciła ręcznik z leżaka i cisnęła nim w Hardina.

– Na pańskim miejscu wyszłabym z basenu i włożyła coś na siebie – oświadczyła krótko. – Wątpię, żeby nadal było panu do śmiechu, kiedy porozmawiamy o poważnym procesie, jaki zamierzam panu wytoczyć.

Nick zręcznie złapał ręcznik, ale nie ruszył się z miejsca, patrząc, jak jego śliczny gość znika za rogiem budynku. Od kiedy pamiętał, zawsze przepadał za panienkami w krótkich spodenkach, a ta akurat miała dzinsy z uciętymi nogawkami, doskonale opinające pyszne kształty.

Kiedy po raz pierwszy wynurzył się z wody i zobaczył tę piękność stojącą przy basenie, pomyślał, że to wymysł jego skołatanej głowy po całonocnej imprezie z kumplami. Ale kiedy podpłynął bliżej i napotkał jej przerażone spojrzenie, wiedział, że jest prawdziwa. Jeszcze nie zdążył osuszyć twarzy, a już zanotował każdy szczegół jej niezwyklej urody. Była dosłownie zniewalająca, nawet w dzinsowych spodenkach i rozciągniętej koszulce z napisem „Biegnij po radość”. Zresztą ten luźny T-shirt bynajmniej nie skrywał przed jego przenikliwym wzrokiem jej kształtnych piersi. Dzinsowe spodenki natomiast zwróciły jego uwagę na długie, doskonale wyrzeźbione nogi.

Jedynym problemem wydawał się jej wiek. Ze sposobu, w jaki mówiła i zachowywała się, można było wnioskować, że jest starsza, niż wygląda, ale przez jej młodzieńczy strój i ten przekrzywiony koński ogon Nick podejrzewał,

że ma ze dwadzieścia lat. Pociągające czy nie, kobiety bliżej dwudziestki były o wiele za młode dla takiego trzydziesto-paroletniego napaleńca jak on.

Wynurzył się z basenu, owinał mokry ręcznik wokół pasa i wszedł do domu, nie bacząc na ściekającą wodę, która strużkami znaczyła jego ślad na kosztownym parkiecie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to zaczynać ten weekend kolejną sąsiedzką sprzeczką. Porzucił Atlantę z jej wyścigiem szczurów, poszukując spokoju i samotności. I to po to tylko, żeby, przyjeżdżając do Asheville, stwierdzić, że w swojej podróży cofnął się w czasie o pięćdziesiąt lat. Ludzie ze śmietanki towarzyskiej, którzy zamieszkiwali tę okolicę, przestraszyli się jego długich włosów, oburzali, kiedy nie chciał stosować się do ich śmiesznych zasad czy sposobu ubierania się. Szokował ich też ogromny harley davidson, który zawsze był dla niego powodem do dumy i radości. A teraz, jak się wydawało, nie aprobowali nawet jego zwierzaka.

Zdjął z łóżka wypłowiałą koszulkę polo i dżinsy, które miał na sobie poprzedniego wieczora, a ciężki od wody ręcznik cisnął do zlewu tuż obok dobrze zaopatrzonego barku pod ścianą, jednego z niewielu mebli w tym pokoju. Kropelki wody połyskiwały jeszcze na jego smukłym, muskularnym ciele. Nie zważając na to, Nick narzucił na siebie ubranie i wsunął stopy w wygodne sandały. Przeczesał palcami pojaśniałe od słońca włosy, zebrał mokrą gęstwę, a następnie związał ją w krótki kucyk skórzanym rzemykiem.

W pierwszym odruchu miał ochotę wyprosić tę rozzłoszczoną piękność ze swojej posesji, ale doszedł do wniosku, że czas chyba zacząć traktować bliskich sąsiadów bardziej przyjaźnie. W końcu zainwestował sporo grosza w tę posiadłość, która miała być jego domem. Jeśli przyczyni się chociaż troszkę do poprawy stosunków z sąsiadami, może i oni przestaną odnosić się do niego z takim lekceważeniem. Być może pokazanie się z dobrej strony sprawi, że życie w Biltmore Forest stanie się znośniejsze dla wszystkich jego mieszkańców.

– Zostań – powiedział do psa, który niczym cień podążał za nim krok w krok. – Chyba już dość narozrabiałeś, jak na jeden dzień.

Kilka minut później Nick odnalazł swojego pięknego gościa na podjeździe przed domem. Stała, opierając się o luksusowego sedana zaparkowanego tuż obok jego dżipa, rocznik 47. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach, na twarzy miała tę samą niechęć, co przedtem. Nick zahaczył kciuki o kieszenie i wolno szedł w jej kierunku. Przez cały czas zastanawiał się, czy zdoła ją jakoś udobruchać. Uśmiechnął się najbardziej ujmująco, jak umiał.

– Miałem właśnie zamiar zaparzyć kawę. Jeśli zechcesz mi towarzyszyć, to może omówimy ów psi problem przy filiżance tego napoju.

Cassie uniosła dumnie głowę i spojrzała na niego z gniewem w oczach.

– Nie jestem tu z wizytą towarzyską, panie Hardin. To, co musimy omówić, możemy przedyskutować od razu, tu i teraz.

– No to przynajmniej darujmy sobie tego „pana Hardina” – rzekł Nick, próbując wymusić uśmiech na jej twarzy. – Jestem Nick.

– A ja jestem jednym z tych, używając pańskiego określenia, sępów, o których pan wspominał w swoim programie parę tygodni temu – odparła, nie zauważając jego wyciągniętej dłoni.

Nick zawahał się, szukając w pamięci tego, o czym mówiła, a przypomniawszy sobie cały incydent, stłumił śmiech.

– Ach, to ty jesteś tą prawniczką, która nieszczególnie lubi moje dowcipy o...

Zauważył, że jej jasnoniebieskie oczy natychmiast pociemniały i nabrały chłodniejszego wyrazu.

– ... o sępach i prawnikach – dokończyła przez zaciśnięte zęby.

Nick nie mógł się nie uśmiechnąć.

– No cóż, pani mecenas, żałuję, że nie spodobały się pani te dowcipy, ale, tak jak mówiłem, jeśli nie podoba ci się mój program, zawsze można wyłączyć radio.

– Ależ oczywiście, że je wyłączyłam – odparowała Cassie. – I podejrzewam, że setki innych kobiet oburzonych tym pańskim szowinizmem zrobiły to samo.

– Szowinizmem? – powtórzył Nick, przeciągając sylaby z udawaną urazą w głosie. – Ejże, pani mecenas, tu się pani myli. Widzi pani, ja niezmiernie lubię kobiety.

– O ile są bosa, w ciąży i wiedzą, gdzie ich miejsce? – zapytała wyzywająco.

Nick spoważniał. Potrafił zrozumieć, że jego dowcipy na temat prawników, a teraz ten incydent z psem mogły tę śliczną panią adwokat wyprowadzić z równowagi. Z drugiej jednak strony, miał coraz bardziej dość tych ataków przed swoim własnym domem. Chcąc zatem jak najszybciej pozbyć się uciążliwego gościa, z całą premedytacją zaczął wędrować wzrokiem po jej ciele. Wyraz jego czarnych jak węgle oczu był jednoznaczny. Przestał dopiero, gdy uznał, że już wystarczy.

– Przepraszam, jeśli mój podziw wprowadził cię w zakłopotanie – skłamał – ale skoro już jesteś bosa, próbowałem wyobrazić sobie ciebie jako brzemienną.

Cassie zaskoczona spojrzała na swoje stopy, jakby chciała policzyć wszystkie palce o paznokciach w kolorze ostrego różu. Gnana pragnieniem zemsty, wyskoczyła z domu tak, jak stała. W pośpiechu, nie zauważyła nawet, że wyszła bosa. Miała ochotę go spoliczkować, ale tylko zacisnęła pięści. Po chwili znowu mogła mówić.

– Jeśli to miało mnie zaszokować, to się panu nie udało – wysyczała przez zęby. – Ale, w istocie, można się było tego spodziewać po kimś takim jak pan.

– Z przykrością, pani mecenas, muszę zauważyć, że stoi pani na moim podjeździe, a nie na swoim – powiedział i uśmiechnął się złośliwie, unosząc lekko brew. – Jeśli czujesz się urażona, zawsze możesz odjechać.

Ten komentarz wywołał jeszcze żywszy rumieniec na twarzy Cassie.

– Ależ zapewniam, że zrobię to z radością, skoro tylko dojdziemy do porozumienia w sprawie strat, jakie pański głupi pies...

– Zaraz, zaraz... Jak to ujęłaś przedtem? – przerwał jej Nick, ponownie zanosząc się śmiechem. – Czy nie powiedziałaś „molestował”...?

– Tak właśnie powiedziałam – ucięła. – Ale pański kundel nie napastował byle jakiej suczki. Mówię o wyjątkowo drogim psie. Takim, który znacznie uszczupli pańskie konto.

Przez chwilę nic nie mówiła, czekając na reakcję Nicka, ale on milczał wpatrzony w jej pełne, wilgotne wargi. Takie usta były stworzone do całowania, a nie do opowiadania bzdur o jakimś psie.

– Ponieważ jestem przekonana, że niewiele pana interesuje poza własnymi audycjami – zauważyła cierpko – z pewnością uszła pańskiej uwagi strona tytułowa gazety „Asheville-Citizen Times” parę tygodni temu. Można tam było przeczytać reportaż o miejscowej suczce rasy bichon frise, która okazała się najlepsza na wystawie psów w Nowym Jorku.

– Niech zgadnę – zakpił Nick, zauważywszy, że nawet rasa tego przeklętego psa brzmi pretensjonalnie – tak się składa, że ten „bizon fryze”, czy jak tam nazywasz tę głupią sukę, należy do...

– Jakże trafny wniosek! – podsumowała z przekąsem. Chcąc zyskać na czasie, Nick odetchnął głęboko, po czym uwolnił włosy z rzemyka i przeczesał palcami wciąż jeszcze wilgotne kosmyki.

– Nie wiem, czy dobrze rozumiem... Pani śliczna sunia zapomniała zapytać o rodowód, zanim wymuskany ogonkiem zamerdała do pierwszego lepszego kawalera, jaki jej się nawinął. I uważa pani, że to daje pani prawo, żeby mnie pozwać do sądu. Bądźmy poważni, pani mecenas. A skąd mam niby wiedzieć, że to mój pies był tym pierwszym?

– To takie typowo męskie! – krzyknęła Cassie. – Preferowana linia obrony: zawsze próbuj zwalić winę na kogoś innego.

Nick wzruszył ramionami nie chcąc ani przyznać jej racji, ani zaprzeczać oskarżeniu.

– A może wezwać weterynarza, skoro tak panią przeraża, że nie zrobił tego jakiś krewki champion. Słyszałem, że mają taki specjalny zastrzyk, który...

– Pan, panie Hardin, jest jeszcze gorszy niż myślałam – przerwała mu Cassie, coraz bardziej zdenerwowana. – Bardzo sprytnie: druga linia męskiej obrony! Jeżeli choćby przez chwilę pomyślał pan, że zaryzykowałabym zdrowie tak drogiej suki, albo to, że w przyszłości nie mogłaby mieć rasowych szczeniąt, to pan ma źle w głowie.

Na Nicku ta tyrada nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Słuchał oparty o błotnik lexusa, podczas kiedy Cassie chodziła w tę i z powrotem, oburzona jego sugestiami. Kusiło go, żeby ją objąć i przytrzymać, dopóki nie ochłonie, ale i tak miło było patrzeć, jak się miota z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Kobiety, które spotykał na swej drodze, zwykle szybko mu ulegały, ale ta seksowna złoźnica prędzej by mu oczy wydrapała, niż dała do siebie podejść. I to go intrygowało.

– I niech pan się nie waży na coś tak głupiego, jak żądanie psiego testu na ojcostwo – ostrzegła Cassie, ponownie zwracając się w jego stronę. – Przyłapałam pańskiego psa na gorącym uczynku, czyż nie? A jeśli przyjdzie mi niańczyć szczenięta bez rodowodu, to całą odpowiedzialnością obarczę pana i pańskiego obszarpanego kundla.

To powiedziawszy, podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wślizgnęła się za kierownicę.

– Jak tylko dojadę do domu, zabieram Księżniczkę na badania – oznajmiła i przekręciła kluczyk w stacyjce. – Z pewnością rzadko pan korzysta z porad prawnych, ale mądrze byłoby, gdyby dopełnił pan obowiązku prowadzenia psa na smyczy i trzymał tego pchlarza w domu, tam, gdzie powinno być jego miejsce.

Nick zdusił w sobie śmiech, a następnie szybko oparł dłoń na drzwiach samochodu Cassie. Pochylając się nad nią, uśmiechnął się zniewalająco.

– A tak przy okazji, pani mecenas, może powinna pani wiedzieć, że nasze psy może bardziej do siebie pasują, niż się wydaje.

– Nie w tym życiu – zapewniła go, włączając wsteczny bieg.

– A czyż nie mówiła pani, że ta suczka wabi się Księżniczka?

– A co to ma do rzeczy? – w głosie Cassie zabrzmiało zaniepokojenie.

Nick roześmiał się serdecznie.

– Bo mój pies też ma szlacheckie imię. Nazwałem go Lord.

– Na pewno po jakimś rajdowcu ochlapusie – odparowała Cassie i z rykiem silnika wyjechała z podjazdu, niemal nie taranując ogromnego harleya zaparkowanego po sąsiedzku.

ROZDZIAŁ DRUGI

W niecałą godzinę po burzliwej wizycie u Nicka Hardina Cassie wjechała na parking przed eleganckim budynkiem z cegły i zatrzymała samochód obok samotnie stojącego czerwonego porsche. Pomyślała, że powinna była posłuchać rady swojej najlepszej przyjaciółki i pójść na weterynarię, a nie na prawo. Dee Bishop była na tyle sprytna, żeby trzymać się tych, co mają coś do powiedzenia w świecie kynologów, a to istna żyła złota. Zajmowała się tylko championami, a takiemu kundlowi jak ten Lord Nicka Hardina nie pozwoliłaby nawet postawić brudnej łapy na parkingu, a co dopiero leczyć się w tej ekskluzywnej psiej lecznicy, znanej jako Pedigree, Ltd.

Cassie wyskoczyła z samochodu, sięgnęła po klatkę z Księżniczką i skierowała kroki do oszklonych drzwi wejściowych budynku, na których złocił się napis: „Twój champion to serce twojego biznesu”.

– Dee, przyjechałyśmy! – krzyknęła Cassie zaraz po wejściu.

– Och, witaj, Miss Natury – powitała ją wysoka blondynka, mierząc wzrokiem od stóp do głów.

Cassie nie spodobał się ten zamierzony żart. Była jeszcze w tych samych szortach i koszulce, chociaż tym razem zdążyła włożyć sandałki.

– Dee, nie rób sobie ze mnie żartów – ostrzegła. – Od samego rana jakby wszystko się na mnie uwzięło, a jest dopiero dziesiąta.

– Spodziewam się, że masz ważny powód, żeby ściągać mnie do pracy w sobotę – zaznaczyła Dee, wkładając biały fartuch. – W przeciwnym razie nie dałabym sobie zepsuć weekendu.

– Oszczędź mi tego uzalania się nad sobą – burknęła Cassie. – Moja matka płaci ci tyle za opiekę nad swoją pupilką, że chyba możesz zdobyć się na to wyrzeczenie.

– Dobrze już, dobrze – ustąpiła Dee. – Proszę za mną.

Z klatką w ręce Cassie poszła za przyjaciółką do sali przyjęć.

– Trudno mi było wyjaśnić ci cokolwiek przez telefon, Dee, bo chciałam tu jak najszybciej przyjechać.

Dee odczekała, aż klatka znalazła się na stole, a wtedy ostrożnie wyjęła z niej maleńką suczkę.

– Jak się mamy, panno Księżniczko? – odezwała się pieszczotliwie. – *Co ci jest, słoneczko? Masz zły humor?*

– Nie. Dorwał ją terier z sąsiedztwa. To jakiś maniak seksualny.

Dee ze zgrozą popatrzyła na Cassie, przytulając suczkę do piersi, jakby sama Cassie zaaranżowała to miłosne spotkanie.

– To wcale nie jest śmieszne, Cassie. Champion, za którego usługi twoja matka już zapłaciła, będzie tu w poniedziałek. Jeśli dopuściłaś do Księżniczki innego psa, to matka cię zabije.

– Na pewno to zrobi, kretynko. A niby dlaczego dzwoniłam do ciebie cała

roztrzęsiona?

Cassie zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, mówiąc bardziej do siebie niż do przyjaciółki, na której twarzy przerażenie mieszało się z potępieniem.

– Uwierz mi, Dee, bardzo się mylisz, jeśli myślisz, że traktuję to lekko. To ja sama upierałam się, że zostanę i zaopiekuję się Księżniczką. Zobowiązałam się, że dopilnuję, żeby wszystko odbyło się zgodnie z umową z hodowcami z Londynu. „Poradzę sobie, mamó”, powtarzałam w kółko. I wiesz, co w tym wszystkim jest najśmieszniejsze? – Cassie zachichotała nieszczerze.

– Raz, jeden raz, Lenora dała się przekonać, że dam sobie ze wszystkim radę. Zaufała mi, a ja wszystko spieprzyłam. Teraz tylko utwierdzi się w przekonaniu, że do niczego się nie nadaję.

– Lenora w ogóle uważa, że tylko ona się na wszystkim zna – pocieszała Dee.

– A czy myślisz, że ja o tym nie wiem? – Cassie była wyraźnie rozgoryczona.

– Moje zdanie znasz – zaznaczyła Dee. – Już dawno powinnaś przestać trzymać się jej spódnicy i zwracać uwagę na to, czego ona po tobie oczekuje. Masz dwadzieścia osiem lat i swoje dorosłe życie. Przestań wreszcie być grzeczną córeczką.

Cassie zmarszczyła brwi.

– Oszczędź sobie gadania o grzecznej córeczce. Wysłuchuję tego od podstawówki.

– I dalej będziesz, dopóki nie pokażesz, że masz odrobinę charakteru i przynajmniej nie wyprowadzisz się z domu – upierała się Dee.

Cassie westchnęła i znowu zaczęła okrażać pokój, myśląc o swojej apodyktycznej, kapryśnej matce, którą, mimo wszystko, jednak kochała.

– Wiesz równie dobrze jak ja, Dee, że jak tylko opuszczę dom, Lenora zlegnie na łożu boleści tak jak ostatnim razem, kiedy wspomniałam o przeprowadzce. Ona chce, żebym mieszkała z nimi do czasu, kiedy wyjdę za mąż. Chyba chce mnie ukarać za to, że, mając dwadzieścia osiem lat, nadal jestem panną.

– A jednak, na twoim miejscu, zaryzykowałabym – obstawała przy swoim Dee. – Przecież ona blefuje, uskarżając się na te jej szmery w sercu.

Wspomnienie o szmerach w sercu błyskawicznie przywołało w pamięci Cassie obraz matki z lewą dłonią przyłożoną do czoła, a prawą przyciśniętą do piersi.

– Och, Lenora naprawdę ma szmery w sercu, Dee. Za każdym razem, kiedy udaje kolejny atak, a ja pochylam się nad nią, słyszę, jak to jej chore serce szdzy sobie cicho: frajerka, frajerka...

Dee roześmiała się i pokręciła głową z niesmakiem.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak jej się udaje tak nad tobą panować, Cassie. Przecież jesteś jedną z najzdolniejszych i najbardziej niezależnych kobiet, jakie znam, oczywiście z wyjątkiem twojej matki.

Cassie nie odpowiedziała i na tym dyskusja się zakończyła. Dee sięgnęła po parę gumowych rękawiczek, zrećnie naciągnęła je na dłonie i odtąd nie była już serdeczną przyjaciółką, ale doktor Bishop, specjalistą kynologiem. Zaczęła delikatnie obmacywać tylną część ciała Księżniczki. Skupiona, spojrzała na Cassie i zapytała:

– Jesteś pewna, że doszło do kontaktu seksualnego między Księżniczką i tym włóczęgą?

– Ależ tak – potwierdziła Cassie. – Doznałam takiego szoku, że potem nic by mnie już nie zdziwiło. Nawet, gdyby palili razem trawkę.

– I wiedząc, że ma cieczkę, na pewno nie pozwalałaś jej biegać swobodnie? – upewniała się Dee.

Cassie traciła cierpliwość.

– Oczywiście, że nie! Trzymałam tę wiedźmę w ogrodzie, ale jej chłoptaş był tak podniecony, że zrobił podkop pod ogrodzeniem.

– Nie masz pojęcia, jak pomysłowe bywają psy w czasie rui.

– I nie chcę mieć. Na razie mi wystarczy – wyjęczała Cassie. – Powiedz mi tylko, co z tym fantem teraz robić.

– Już po fakcie zrobić można niewiele.

– Nie macie jakichś psich testów ciążyowych? No wiesz, takich, co to się siusia na patyczek. Muszą być jakieś nowoczesne sposoby!

Doktor Bishop skończyła badanie i cisnęła rękawiczki do kubła na śmieci.

– Mogę zrobić USG, ale nie teraz. Musi upłynąć przynajmniej dziewiętnaście dni, zanim będzie można wypatrzeć załączki płodów.

– Dziewiętnaście dni! – wybuchnęła Cassie. – A co ja niby mam robić do tego czasu? W poniedziałek przywożą z Londynu psa do krycia.

– I to może być rozwiązanie, Cass. Jeśli ten champion zapłodni Księżniczkę, a kundlowi to się wcześniej nie udało, może będziecie mieli szczenięta z rodowodem. Zdarza się, że sukę kryje więcej niż jeden pies. Widziałam już mioty dwóch zupełnie różnych ojców.

Cassie westchnęła z dezaprobatą.

– Że też wy, psiarze, tak łatwo wypowiedacie słowo „suka”. Chociaż w tej chwili sama bym chętnie udusiła tę latawicę, to pozwalając ci mówić o Księżniczce „suka”, czuję się jak zdrajca.

– No cóż, im szybciej się przyzwyczaisz, tym lepiej. Lenora też nie znajdzie lepszego słowa niż „suka”, kiedy Księżniczka urodzi mieszańce.

– I za to cię kocham, Dee – odparła Cassie z wyrzutem. – Wiesz, co powiedzieć, żeby podtrzymać mnie na duchu.

Cassie parę razy obesła pokój, zanim znowu się odezwała.

– Trudno mi o tym mówić, Dee. Nie złość się, ale słyszałam, że są takie zastrzyki...

Dee zmroziła ją spojrzeniem.

– Tak, jest taki wczesnoporonny środek, jeśli o to ci chodzi, ale osobiście nigdy bym go nie użyła. Może zaszkodzić zdrowiu suki.

Cassie zasępiła się.

– Co zatem zrobimy?

Dee oparła się o stół zabiegowy z miną decydenta.

– Cóż, z całą pewnością Księżniczka nie może już mieć do czynienia z innymi psami poza tym z Londynu. Najlepiej zostaw ją u mnie. Wiem, że hodowca życzył sobie, żeby psy przebywały w domu, ale w tej sytuacji sensowniej będzie, jeśli dopilnuję krycia tutaj. Mam odpowiedni sprzęt, także na wypadek jakichś komplikacji.

Cassie westchnęła.

– A co ja mam powiedzieć hodowcy? Wściekał się, kiedy zadzwoniłam, żeby powiedzieć mu, że treser jest w szpitalu i że to ja będę zajmować się psami pod jego nieobecność.

– A więc ja to zrobię. Mogę mu przedstawić długą listę ważnych powodów, dla których powinnam nadzorować to krycie.

Kiedy Cassie skinęła głową na zgodę, Dee dodała:

– Będę musiała przebadać też psa tego sąsiada. Jeśli chodzi o Księżniczkę, nie chcę niczego ryzykować. Pies może być chory. Do tego, jeśli jest mieszańcem, a ich randka okaże się owocna, szczenięta mogą być zbyt duże i Księżniczka może mieć trudny poród. – To mówiąc odwróciła się, aby umyć ręce.

Cassie zaśmiała się cynicznie.

– Bardzo możliwe. Nie dalej niż godzinę temu urządziłam mu w związku z tym awanturę.

– No to zadzwoń i go przeproś. Postaraj się to jakoś załatwić. Teraz musimy myśleć tylko o Księżniczce.

Cassie pokręciła głową ze złością.

– W dniu, kiedy przeproszę Nicka Hardina, chyba...

Dee odwróciła się gwałtownie, rozchlapując mydliny po podłodze.

– Nie mów! – przerwała przyjaciółce. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że nasz zabłąkany piesek należy do tego zbuntowanego anioła z twojej ulicy?

– O, tak, to anioł, ale z samego dna piekła – zauważyła Cassie, przygryzając dolną wargę. – Nie spodziewałam się tylko, że wygląda...

– Jak ktoś o twarzy Antonio Banderasa lub Brada Pitta z ciałem lepszym od Stallone'a? – zgadywała Dee, czytając przyjaciółce w myślach.

– A więc spotkałaś już mojego sławnego sąsiada? – zainteresowała się Cassie.

– Tak, kilka miesięcy temu. Wiem, jak bardzo przeżywałaś te jego dowcipy o prawnikach, Cassie, ale to naprawdę wspaniały facet. Obaj z Ronem organizują zespół do pomocy dzieciom z rozbitych rodzin. Ron twierdzi, że Nick doskonale sobie radzi z dziećmi i poświęca im dużo czasu.

Nieco zaniepokojona, że Nick może posiadać jakieś dobre cechy, Cassie zauważyła:

– Jeśli o mnie chodzi, to uważam go za aroganta.

Dee wzruszyła ramionami, a potem odwróciła się, żeby spłukać mydło z dłoni.

– A ja sędzę, że Nick Hardin jest mężczyzną, którego z pewnością...

– Nie wyrzuciłabyś z łóżka – Cassie dokończyła z rezygnacją i dodała: – Jesteś niepoprawna, Dee. Gdybym ja miała narzeczonego takiego jak Ron, na pewno nie zwracałabym uwagi na innych facetów.

– Ależ ty masz narzeczonego! Nie pamiętasz? A może już skutecznie go zniechęciłaś, nie chcąc ani się z nim kochać ani też zostać panią Winstonową?

Na dźwięk nazwiska „Winston” Cassie przytrzymała rękę Dee i z niedowierzaniem wpatrywała się w tarczę luksusowego rolexa.

– Cholera! Za niecałą godzinę Mark po mnie przyjeżdża. W południe mamy jedno z tych kretyńskich spotkań charytatywnych.

– Wprawdzie utrzymujesz, że nie jesteś w Winstonie zakochana i że to tylko Lenora widzi w nim doskonałą partię dla ciebie, ale musisz przyznać, że jest niesłychanie ambitny. Dziś zastępca prokuratora, a jutro senator – Mark Winston. Mogłabyś sobie nieźle pożyć w Waszyngtonie jako pani domu przyjmująca dygnitarzy z całego świata.

Cassie pominęła milczeniem ten aprobujący wywód swojej przyjaciółki. Posłała całuska w stronę Księżniczki i, wybiegając już z pokoju, rzuciła:

– Opiekuj się dobrze naszą małą, Dee. Do zobaczenia w poniedziałek. A kiedy się to wszystko skończy, chcę, żebyś przesłała Nickowi Hardinowi ogromny, gigantyczny rachunek za swoje usługi.

Kiedy pół godziny później Cassie zajechała pod swój dom, Mark Winston stał na werandzie z bardzo niezadowoloną miną. Spoglądając na narzeczoną znad markowych okularów, przypominał surowego dyrektora szkoły czekającego na spóźnialskich.

Cassie zmusiła się do uśmiechu i wysiadła z auta. Kiedy zobaczył jej niedbały strój, jego niezadowolenie z miejsca ustąpiło totalnemu zdumieniu.

– Co się dzieje, Cassandro? – domagał się wyjaśnień, spoglądając znacząco na zegarek. – Pora jechać, a ty jeszcze nie jesteś gotowa.

Cassie minęła go bez słowa. W jednej chwili zrozumiała, że wolałaby raczej bolesne leczenie kanałowe u dentysty niż po raz kolejny siedzieć u jego boku i słuchać, jak wygłasza to swoje nudne przemówienie.

– Przepraszam cię, Marku, ale będziesz musiał iść beze mnie – oznajmiła wchodząc do domu. – Wprawdzie nie zapytałeś, ale powiem ci, że dziś rano miałam poważne kłopoty.

Nie odwracając się, energicznie przemierzała hol, aby za chwilę znaleźć się w przestronnej kuchni. Mark szedł za nią krok w krok – wysoki, ciemnowłosy i przystojny mógł podobać się kobietom. Miał na sobie drogi, elegancki włoski garnitur, a pod nim białą, nienagannie skrojoną koszulę o pięknie wykrochmalonych mankietach. Wszedłszy do kuchni, zdjął marynarkę i zarzucił ją na oparcie krzesła. Cassie widziała kątem oka, jak ujął się pod boki i

czekał na wyjaśnienia, ale udawała, że go nie dostrzega, nalewając sobie szklaneczkę mrożonej herbaty.

– No, nie trzymaj mnie w napięciu, Cassandro. Cóż to za poważne kłopoty?

Nigdy nie zdrabniał jej imienia, zupełnie jak jej matka. Tym razem ten oficjalny ton był jak zgrzyt żelaza po szkłe. Poczuli się jak nieposłuszne dziecko przesłuchiwane przez srogięgo ojca. Nie wytrzymała i gwałtownie odwróciła się ku niemu.

– Powiem ci, co to za kłopoty, Marku. Pewien kundel, cholerny włóczęga, zrobił podkop pod ogrodzeniem i kopulował z Księżniczką!

– I co? – zapytał Mark.

Miała ochotę złapać za ten jego krawat za dwieście dolarów i zacisnąć na szyi węzeł, aż by mu gały wylazły, ale dokończyła tylko przez zaciśnięte zęby:

– I... odpędziłam go, dotarłam do jego właściciela i wygarnęłam facetowi, co o tym wszystkim myślę. Następnie musiałam zawieźć Księżniczkę do gabinetu Dee na badania.

Mark zachmurzył się, słysząc te słowa.

– Wygarnęłaś mu, co myślisz!? Ufam, że nie obraziłaś nikogo z sąsiadów, Cassandro. Twój ojciec osobiście przedstawił mnie wszystkim w Biltmore Forest, a wiesz, że podczas jesiennych wyborów liczy się dla mnie każdy głos.

– Uwierz, Marku. Ojciec nie przedstawił cię temu facetowi. To największy odszczepieniec w okolicy! Nick Hardin.

– Nick Hardin? – powtórzył Mark, ściągając brwi.

– Zgadza się, on! Tak jak powiedziałam, wygarnęłam mu wszystko, a jeśli okaże się, że Księżniczka jest w ciąży, pozwę tego nędznego...

– I pojechałaś do niego w tym stroju? – przerwał jej Mark, znacząco mierząc ją od stóp do głów. – Bój się Boga, Cassie. Dziwię się, że nie zaciągnął cię w krzaki i nie sponiewierał, jak ten jego pies twoją Księżniczkę.

Cassie napotkała wzrok Marka. Jego oczy były chłodne, pozbawione emocji, a ten nagły wybuch zazdrości – na pokaz, jak w kiepskim teatrze.

– Czy to jakaś reguła, że mężczyzna zazdrosny o kobietę przestaje myśleć głową, a zaczyna tym, co ma pomiędzy nogami?

Mark poczerwieniał na twarzy.

– A czego się spodziewasz? Jak niby mam reagować, kiedy idziesz do domu jakiegoś zadymiarza, wyglądając jak panienka do towarzystwa?

Cassie milczała. W końcu Mark przerwał ciszę i łagodniejszym już tonem dodał:

– Zrozum, nie podoba mi się, że mieszkasz tak blisko tego faceta, a tym bardziej, kiedy paradujesz po jego domu w takim stroju. Zostaw go w spokoju, Cassandro. To niebezpieczny typ.

A jaki przy tym wspaniały, pomyślała Cassie, na krótko przywołując w pamięci nagie, napięte pośladki sąsiada. Widząc, że Mark niespokojnie zerka na zegarek, odezwała się:

– Lepiej już idź, Marku. Spóźnisz się, a przecież masz wygłosić mowę.
– Wiesz, jakie to ważne w mojej kampanii – zauważył, chcąc mieć ostatnie słowo.

– I dlatego powinienes już iść. Zanim bym się wyszykowała, upłynęłaby co najmniej godzina.

Mark zacisnął zęby i popatrzył na nią z wyrzutem.

– Czy nie przyszło ci na myśl, że choćby z grzeczności, należało do mnie zadzwonić? – zapytał, znowu unosząc się gniewem. – Kto wie? Może kogo innego zaprosiłbym na obiad. Wygląda na to, że zupełnie o mnie zapomniałaś, jak tylko nadarzyła się okazja, żeby pójść do tego Nicka Hardina. I to praktycznie bez ubrania.

– Na litość boską, Mark! Przesadzasz i dobrze o tym wiesz – zachnęła się Cassie. – I wybac mi mylne przekonanie, że jestem dla ciebie czymś więcej niż tylko ciepłym ciałem u twego boku, kiedy wstajesz, żeby przemawiać.

Mark spojrział na nią ze złością, przeciągając dłonią po ciemnych, doskonale ostrzyżonych włosach.

– Jesteś kimś szczególnym i wiesz o tym – wymamrotał bez przekonania.
– Może poczułbym się pewniej, gdybyś zechciała się zdeklarować.

Cassie przyglądała mu się bacznie – mężczyźnie, któremu jej dziadek udzielił poparcia w staraniach o fotel senatora i który dla jej matki był uosobieniem człowieka sukcesu.

– Mówiłam ci już setki razy, Mark. Jeśli zdecyduję się na małżeństwo, to tylko z miłości. Nie po to, żeby ułatwić polityczną karierę przysłemu mężowi.

Mark z trudem przełknął te gorzkie słowa i zaraz dodał:

– Z pewnością nie wyjdzie na dobre ani mojej karierze, ani kampanii wyborczej, gdy się wyda, że moja dziewczyna spotyka się z kimś takim jak Nick Hardin.

– Coś się tak uczeplił tego Nicka Hardina?

– Powiedziałem już. On może być niebezpieczny. Chyba nie jesteś aż tak naiwna, Cassandro, żeby sądzić, że nie wykorzysta tej historii z psem w swoim programie. Wiesz, że na taki skandal w przeddzień wyborów nie mogę sobie pozwolić. Może powinnaś do niego zadzwonić i przeprosić.

– Tego nie zrobię!

Twarz Marka zrobiła się karmazynowa.

– Posłuchaj, Cassandro. Albo przeprosisz tego idiotę i nie dasz się wciągnąć w jakieś sprzeczki, albo... możesz o mnie zapomnieć. Decyzja należy do ciebie! Wybieraj!

Cassie znieruchomiła. Nagle poczuła ogromną, zimną pustkę w środku. Z tym większą determinacją oznajmiła:

– Jeżeli okaże się, że szczenięta Księżniczki to mieszańce, będę domagać się odszkodowania od Nicka Hardina i to bez względu na wszelkie kampanie wyborcze. A więc, to ty wybieraj.

– Pamiętaj, że sama tego chciałaś, Cassandro – Mark jednym ruchem

ściągnął marynarkę z krzesła, nie kryjąc oburzenia.

– I dobrze, ty zapatrzony w siebie... – Cassie desperacko szukała odpowiedniego słowa widząc, jak Mark wychodzi w wielkim pośpiechu.

– Polityku! – krzyknęła w końcu, ale odpowiedzią było tylko trzaśnięcie drzwi.

Ze złości kopnęła lodówkę, ale tylko boleśnie uderzyła się w palce nieosłonięte przez sandałki. Pokuśtykała do wyściełanego krzesła i z głębokim westchnieniem usiadła ciężko przy stole. Kto by pomyślał? Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu wydawało się, że świat do niej należy. Teraz ten sam świat był wyrócony do góry nogami. A to wszystko dlatego, że pewien pies zamerdał wdzięcznie ogonkiem?

W ciągu jednego krótkiego przedpołudnia pozwoliła, żeby bezcenna rasowa suczka zadała się z kundlem znalezionym na śmietniku. Nieomal jej nie aresztowano za nieuzasadnione wezwanie policji. A teraz pozwoliła, żeby wymarzony przez jej matkę kandydat na zięcia odszedł i poszukał sobie nowej, bardziej odpowiedniej partnerki.

– Matka mi tego nie daruje – jęknęła Cassie. – Najpierw Księżniczka, a teraz Mark.

Przez tak fatalny obrót spraw matka na pewno się na nią obrazi i co najmniej miesiąc będzie chora. Cassie powinna być w rozpacz, ale nawet nie zbierało jej się na płacz. Co więcej, cała ta absurdalna sytuacja wydała jej się zabawna. Wcześniej to ona odebrała Księżniczce adoratora, a teraz pośrednio Księżniczka odpłaciła jej tym samym.

Odetchnąwszy głęboko, kręciła powoli głową, próbując pozbyć się ogromnego napięcia uwięzionego w mięśniach gdzieś pomiędzy karkiem a ramionami. Marzyła o gorącym prysznicu, który choć na chwilę pomógłby jej się odprężyć. Z tą myślą dźwignęła się z krzesła. Nie zdążyła jednak jeszcze wyjść z kuchni, kiedy ciszę przerwał dźwięk telefonu.

Nie odebrała od razu. Spodziewała się, że to Mark dzwoni, żeby ją przeprosić. Byłaby to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Tak naprawdę, chciała już zamknąć ten rozdział swojego życia. Wprawdzie Lenora oczyma wyobraźni widziała już ich wspólne ręczniki z monogramem, a pewnie i stopy pieluszek, ale Cassie od samego początku wiedziała, że nigdy nie pozwoli Markowi na nic więcej niż randki. Tworzyła pozory zażyłości z tym mężczyzną tylko ze względu na oczekiwania matki.

Po piątym dzwonku podniosła słuchawkę. Już była gotowa oznajmić Markowi, że między nimi definitywnie skończone, kiedy słuchawka nieomal wypadła jej z ręki. Znajomy, miękki głos mówił:

– Pani mecenas, oboje daliśmy się ponieść emocjom, ale myślę, że da się to wszystko naprawić przy butelce schłodzonego wina i sensownej rozmowie. Może o ósmej? U pani czy u mnie?

Cassie prawie oniemiała z wrażenia.

– Jest pan największym arogantem, jakiego w życiu spotkałam –

powiedziała.

– Cóż, nikt nie jest doskonały – przyznał Nick. – Ale to pani twierdzi, że mamy problem. Proponuję jedynie porozumienie w przyjemniejszej atmosferze niż ta w sądzie.

Cassie zaśmiała się na myśl, że niejedną kobietę skusiłaby taka obietnica „przyjemnej atmosfery”.

– Nie wątpię, że rozwiązuje pan swoje problemy przy butelce wina i seksownej rozmowie, panie Hardin.

– Powiedziałem „sensownej rozmowie”.

– Ale oboje wiemy, że miał pan na myśli seksowną, prawda? – strofowała go.

Nick pozostawił to bez odpowiedzi, więc zaraz dodała:

– Księżniczka jest już pod opieką lekarza, ale upłynie kilka tygodni, zanim będzie wiadomo, czy jest w ciąży.

– A potem co? – zapytał Nick.

– A potem wykaże się pan zdrowym rozsądkiem i zapłaci za wszystkie szkody wyrządzone przez pańskiego psa. W przeciwnym razie spotkamy się w sądzie.

– I pani wcale nie żartuje, pani mecenas? – upewniał się Nick.

– A jak pan sądzi? – odparła wyzywająco Cassie. Roześmiał się i rzekł:

– Kobieto, sądzę, że twoje spojrzenie na życie bardzo by się zmieniło, gdybyś, jak ta twoja medalistka, poszła za głosem natury.

Nick odruchowo cofnął głowę, słysząc trzask rzuconej słuchawki. Połączenie zostało przerwane. Uśmiechał się do siebie, myśląc o oburzeniu pani mecenas, ale za chwilę skupił się na istotniejszych szczegółach. Miała jeszcze na sobie te wystrzałowe spodenki czy nie?

Odłożył telefon i z rękami pod głową wyciągnął się wygodnie na kanapie. Nie spodziewał się przyjęcia zaproszenia, ale nie mógł sobie odmówić tej rozmowy, choćby tylko po to, żeby trochę zdenerwować panią mecenas. Już drugi raz z nim zadarła. Najpierw pretensjami o te dowcipy, a teraz burząc mu spokój pogrozkami sprawy sądowej i to o głupiego psa.

Sięgnął po notatnik i otworzył! na stronie, gdzie zapisał wszystko to, czego się dowiedział po jej wizycie. Wystarczył jeden telefon do kumpla, który pracował dla gazety „Asheville-Citizen Times”, żeby ustalić, że suka tak naprawdę należała do Lenory Collins, matki Cassandry. Dowiedział się też wiele o rodzinie Collinsów. Cassandra Collins jest jedynaczką. Urodziła się w przysłowiowym czepku, bo oboje rodzice pochodzą ze starych, zamożnych rodów z koneksjami. Dziadek ze strony matki, już nieżyjący, był szanowanym sędzią. Dziadek ze strony ojca jest emerytowanym senatorem, nadal bardzo aktywnie udzielającym się w życiu politycznym.

Po ukończeniu z najwyższą lokatą studiów na Uniwersytecie Północnej Karoliny śliczna panna Collins powróciła do rodzinnego miasta i podjęła pracę u

ojca, w rodzinnej firmie prawniczej Collins and Collins. Bez wątpienia, rodowód tej uroczej damy był równie nieskazitelny jak jej głupiej suki, którą pani mecenas tali się przejmowała. Nick z uwagą czytał wszystkie cenne informacje, i o tym, ile ma lat, i o tym, że ostatnio umawia się z zastępcą prokuratora.

Powtarzał sobie, że to wszystko interesuje go tylko na wypadek, gdyby ona, drapieżna obrończyni prawa, wytoczyła mu ten proces, którym tak grozi. Pomimo wielu problemów, jakie by to za sobą pociągnęło, Nick chciał, żeby wykonała to niemądre posunięcie. Miał przecież swoje radio, a z nim tysiące słuchaczy, którzy uwielbiają kontrowersyjne tematy. Bez wielkiego trudu może ją pokonać i upokorzyć. Chyba że uporczywie powracające wspomnienie jej długich, opalonych nóg złagodzi jego naturalne instynkty wojownika.

Tak, panna Collins jest na pewno atrakcyjną, piękną kobietą. Ale ma też w sobie wszystko to, czego zdecydowanie nie akceptował w kobiecie. Nigdy w życiu nie związałby się z przemądrzałą socjalistką ani też ożenił z tak zwaną „kobietą sukcesu”, która prawdopodobnie odmówiłaby przyjęcia jego nazwiska. Kobieta pracująca jako prawnik była zupełnie nie do przyjęcia.

To, że onieśmiały go kobiety na stanowiskach, zawdzięczał swojej matce i jej chorobliwym ambicjom. Zawsze wołała robić karierę niż być żoną i matką. Doprowadziło to do rozwodu rodziców, kiedy Nick miał zaledwie dziesięć lat. Przerzucali go sobie potem jak piłkę – krążył pomiędzy jednym domem a drugim. Dopiero gdy skończył szesnaście lat, sam położył kres temu szaleństwu. Te wszystkie zaciekle batalie sądowe, których był świadkiem, zrodziły w nim nienawiść do sądu i prawników. Był przekonany, że raczej umiłowanie pieniędzy, a nie sprawiedliwości, powoduje ludźmi wybierającymi zawód prawnika. Przekonania tego nie mogła zmienić nawet piękna, płomiennowłosa istota, która groziła mu procesem.

Głośno jęknął, kiedy Lord niespodziewanie wskoczył na kanapę i wylądował mu na brzuchu. Miał w pysku gumową piszczącą zabawkę. Mocując się chwilę, Nick wyrwał mu ją i cisnął w odległy kąt pokoju. Następnie podniósł się z kanapy, żeby za chwilę wyciągnąć się na leżaku przy basenie.

– Jeśli zostaniesz tatusiem, Lord, to będziemy mieli niezły pasztet – powiedział Nick do Lorda, który właśnie wrócił z popiskującą zabawką i trącił go zimnym nosem w rękę.

Ale nawet grzejąc się w popołudniowym słońcu i obmyślając strategię obrony, Nick nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego szósty zmysł każe mu mieć się na baczności. Czyżby miały z tym coś wspólnego długie nogi pani adwokata? Podejrzał, że tak.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ku przerażeniu Cassie umówiona randka z angielskim księciem z Londynu była totalną klęską. Księżniczka nie dość, że nie pozwoliła mu się do siebie zbliżyć, to jeszcze ugryzła go prosto w upudrowany nos. Właściciel upokorzonego amanta zażądał zadośćuczynienia. Na szczęście, kiedy Cassie wyłożyła na stół czek z absurdalnie wysoką sumką za krycie, dał się jakoś ugłaskać. Wcześniej uzgodniono, że pieniądze należy wypłacić bez względu na to, czy spotkanie zakończy się sukcesem, czy nie.

Jedyną troską było jeszcze badanie ultrasonograficzne, po którym się okaże, czy Księżniczka będzie miała dzieci z Lordem.

Wśród wielu myśli, jakie kłębiły się w głowie Cassie, najbardziej kusząca była ta, żeby uciec jak najdalej, najlepiej do Ameryki Południowej. Zdecydowanie nie miała ochoty uczestniczyć w dorocznej imprezie na rzecz towarzystwa historycznego w Asheville. Zwłaszcza że Mark miał tam też się pojawić i to z nową narzeczoną u boku. A jednak zatrzymała samochód przed okazałym zajazdem Grove Park i przekazała kluczyki obsłudze parkingu. Duma nie pozwoliłaby jej zostać w domu. Spodziewała się, że jej pojawienie się na balu wywoła różne komentarze. Ale gdyby nie przyszła, na zawsze byłaby tą „idiotką, która pozwoliła odejść Markowi Winstonowi”.

Zanim wkroczyła do ogromnej sali balowej, gdzie odbywała się impreza dobroczynna, wzięła głęboki oddech. Pech chciał, że pierwszą osobą, jaką zobaczyła, była Evelyn Van Arbor, największa plotkara w Asheville. Udając, że jej nie zauważyła, Cassie skierowała kroki do koktajlbaru po przeciwnej stronie sali. Już myślała, że jej się udało, kiedy usłyszała za sobą wysoki damski głos:

– Cassandro, kochanie! Zatrzymaj się.

Cassie zebrała się w sobie i odwróciła, żeby stawić czoło niebiesko-włosej piranii. Wiedziała, że Evelyn powtórzy znajomym każde jej słowo. Kiedy powitaniu stało się zadość i Evelyn ucałowała powietrze przy obu policzkach Cassie, ta powiedziała:

– Wyglądasz jak zwykle olśniewająco, Evelyn.

– Ty również, moja droga – odpowiedziała wylewnie Evelyn i zaraz dodała: – Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się przyjść, Cassandro. Obawiałam się, że po tym nieszczęściu, jakie cię dotknęło z powodu Marka Winstona, nie będziesz się chciała pokazywać.

Cassie z trudem zachowała zimną krew i zmusiła się do uśmiechu.

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi, Evelyn. Starsza kobieta czule pogłaskała ją po ramieniu.

– Biedactwo, przy mnie nie musisz udawać, że jesteś taka dzielna. Mark jest beznadziejnie głupi. A ty o niebo ładniejsza od tej rozkapryszonej Dianny Nugent.

Cassie tak bardzo rozciągała usta w wymuszonym uśmiechu, że zaczęła

się obawiać trwałych zmian rysów twarzy.

– Wiem, że przez ostatnie parę miesięcy wiele osób uważało nas za parę, Evelyn, ale byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, Zapewniam cię, że życzę im obojgu wszystkiego dobrego.

– Och, jesteś doprawdy zbyt dobra – skarciła ją Evelyn, ruchem głowy wskazując na Marka i Dianę wirujących w tańcu. – Poza tym – ściszyła głos, nachylając się tak blisko, że Cassie zrobiło się niedobrze od woni jej perfum – ojciec Dianny jest wprawdzie lekarzem, ale sądząc po liczbie odszkodowań, jakie musiał zapłacić; niezbyt dobrym. Mark lepiej by zrobił, gdyby został z tobą, tam, gdzie jego miejsce. Przynajmniej twój ojciec i dziadek podzielają jego poglądy polityczne.

Cassie właśnie miała coś odpowiedzieć, kiedy cała zeszytniała niespodziewanie napotykając wzrokiem parę czarnych wpatrzonych w nią oczu. To Nick Hardin stał przy drugim końcu baru. Jakby mało było komplikacji tego wieczoru! Nick skinął głową, a następnie z właściwym sobie wdziękiem uniósł kieliszek w jej kierunku, wznosząc toast. Serce w niej zamarło. Boże, nie pozwól, żeby tu podszedł, modliła się w duchu Cassie i pospiesznie zbyła go, odwracając się do niego plecami.

– Przepraszam, Evelyn, o co pytałaś?

– Pytałam, którą część Europy zwiedzają teraz twoi rodzice. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Evelyn nachyliła się do niej i chwyciła ją za ramię.

– Nie patrz teraz! Ten okropny Nick Hardin idzie w naszą stronę. Że też ma tupet, aby tu się pokazywać. Szczególnie po tej historii, kiedy go wyrzucili z klubu. Kto to słyszał, żeby jeździć motorem po trawniku?

– Dobry wieczór paniom – przerwał jej Nick.

Cassie wzięła głęboki oddech i niechętnie odwróciła się w jego stronę. Niemal jednocześnie kolana się pod nią ugięły. Ubrany w elegancki smoking, z włosami gładko zaczesanymi na karku, wydawał się być księciem z bajki o Kopciuszku albo też bohaterem filmu akcji. Był tak cholernie przystojny, że chociaż nie mogła mu darować niestosownej uwagi o „pójściu za głosem natury”, czuła, że jest pod jego urokiem.

Nie zważając na chłód, z jakim przyjęła go starsza dama, Nick pozdrowił ją serdecznym skinieniem głowy, a następnie głośno już wyraził podziw dla głęboko wydekoltowanej czarnej sukni koktajlowej, która leżała na Cassie niczym druga skóra.

– Pani mecenas, wygląda pani zachwycająco dziś wieczór – powiedział przeciągle, zniżając głos.

Kiedy się tak w nią wpatrywał, nieomal rozbierając wzrokiem na oczach tych wszystkich ludzi, Cassie przeklinała w myślach swój niedorzeczny plan. Sukienka, która przyciągała jego uwagę, była bardzo krótka, a jedynym powodem, dla którego ją włożyła, był fakt, że Mark jej nie znosił. Niemądry zamiar odegrania się na Marku rykoszetem uderzył w nią samą.

Przenosząc wzrok z kuszącego rozcięcia sukni na twarz właścicielki, Nick

zapytał:

– A może zatańczymy, pani mecenas. Cel jest przecież szlachetny.

– Wolałabym przejść boso po rozżarzonych węglach, panie Hardin – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Chciała go obrazić, a tymczasem szczerze się roześmiał i wzruszył nonszalancko ramionami.

– Cóż, nie może pani mieć za złe mężczyźnie, że chce chociaż raz zatańczyć z najseksowniejszą damą na balu, prawda?

– Co za tupet! – zachnęła się Evelyn Van Arbor.

Cassie zignorowała tę uwagę starej snobki i spojrzała na Nicka wzrokiem, który mógłby zabić, a mówił „odejdz stąd”. I tak wszyscy na balu szeptali o tym, jak to Mark porzucił ją dla Dianny Nugent. Jeśli teraz zauważą, że rozmawia z Nickiem, którego mają za wcielonego diabła, plotkom nie będzie końca.

Jeszcze raz zmroziła go wzrokiem i tym razem wydawało się, że zrozumiał. Nick uśmiechnął się, skłonił i powiedział:

– Cóż, skoro nie jest pani zainteresowana tańcem ze mną, nie pozostaje mi nic innego, jak oddalić się i dać szansę komuś bardziej odpowiedniemu.

Cassie nie odpowiedziała, więc uśmiechnął się z przekąsem.

– Życzę miłego wieczoru.

Odszedł, pozostawiając Cassie z ogromnym poczuciem winy, zwłaszcza że zachował się z klasą, podczas gdy ona celowo mu dokuczała. Właściwie nigdy się tak niegrzecznie nie zachowywała, ale jakiś wewnętrzny instynkt podpowiadał jej, że będzie lepiej, jeśli Nick Hardin uwierzy, że duchem i ciałem należy do tego tłumu snobów, jaki się zebrał na tym przyjęciu. Śmiałe spojrzenie jego czarnych oczu zdradzało, że już wie, iż się jej podoba. I tak było w istocie. Mimo że byli zupełnymi przeciwieństwami.

Uśmiechnęła się w myślach, bo nawet określenie „przeciwieństwa” było nieadekwatne. Ona i Nick to jak dzień i noc, jak woda i ogień, a jakakolwiek ich wspólna przyszłość jest po prostu niemożliwa. Wiedziała, że musi się tego trzymać dla swojego własnego dobra.

Wciąż nie mogąc otrząsnąć się po tym spotkaniu, dała znak barmanowi. Ten szybko napełnił jej kieliszek, a kiedy podniosła go do ust, Evelyn Van Arbor odezwała się tak, żeby wszyscy słyszeli:

– Słusznie postąpiłaś, Cassandro. Pora, żeby taki przybłąda jak Nick Hardin zrozumiał, że nie jest mile widziany w towarzyskich kręgach.

Cassie nieomal zakrztusiła się szampanem i odruchowo spojrzała na Nicka, który, słysząc niegrzeczną uwagę, zatrzymał się wpół kroku i wolno odwrócił. Na twarzy miał taki sam bezczelny uśmiech, jaki już poznała. Zadrżała.

– Ach, byłbym zapomniat, pani mecenas – zawołał z końca sali, w której było teraz cicho jak makiem zasiał. – Miała mnie pani powiadomić o wynikach testu ciążowego.

– W imię Ojca i Syna... – jęknęła Evelyn Van Arbor, a kieliszek z

szampanem wypadł z jej pomarszczonej, ozdobionej diamentami dłoni.

Cassie w jednej chwili podbiegła i ujęła Nicka pod ramię, zanim zniknął w tłumie bacznie przyglądających się jej ludzi. Pociągnęła go w stronę wyjścia, a następnie wypchnęła na ogromną werandę na tyłach zajazdu. Zamykając za sobą drzwi, usłyszała wzbierający gwar podekscytowanych szeptów.

– Tak jest b wiele lepiej – zauważył Nick, kiedy wreszcie przy nim stanęła. – Doskonały wybór, pani mecenas. Taka piękna noc! Zbyt piękna, żeby tracić czas kręcąc się wśród tych nadętych bubków.

– Jak pan śmiał powiedzieć coś takiego przy tej starej plotkarze? – Cassie wrzała z oburzenia.

– Co takiego? Powiedziałem coś niestosownego?

– Doskonale pan wie, że tak – ucięła Cassie. – Kiedy Evelyn Van Arbor doda swoje trzy grosze, jutro całe Asheville będzie wiedziało, że jestem w ciąży i noszę pańskie nieślubne dziecko.

– Ale przecież takie kobiety lubię, pamięta pani? Bose i w ciąży.

– No nie! – Cassie powstrzymywała się, żeby go nie udusić gołymi rękami. – Przede wszystkim, jak się panu udało dostać zaproszenie na ten bal? Przecież ci ludzie pana nie tolerują.

Nick puścił do niej oko, niezrażony jej uwagą.

– Zdziwiłabyś się, panno Collins, gdybyś wiedziała, co można kupić za pieniądze na tym świecie. Wszystko to tylko kwestia ceny.

Cassie spojrzała tak, jakby za chwilę miała go zabić.

– Przykro mi rozczarować pana, panie Hardin, ale za żadne pieniądze na tym świecie nie kupi pan klasy.

– Całkowicie się z tym zgadzam – zapewnił ją Nick. – Weźmy na przykład tę starą, bogatą makolągwę, którą się tak pani przejmuje. Gdyby miała chociaż, odrobinę klasy, nawet przez myśl by jej nie przeszło, żeby powtarzać jakieś plotki.

Prawda tego, co mówił, uderzyła ją. W zamyśleniu ściągnęła brwi i oparła o stary, kamienny mur otaczający werandę. Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim jej matka usłyszy plotkę, że Nick Hardin spłodził jej pierwszego wnuka. Bała się, że na taką wiadomość Lenora Collins naprawdę dostanie zawału, którym grozi od lat.

– Wiesz, czego ci potrzeba? – zagadnął Nick, czytając jej z twarzy.

– W tej chwili? Karabinu – odparła, ale jej zjadliwy dowcip nie zniechęcił go.

– Musisz się nieco rozchmurzyć, pani mecenas. Nie bierz życia aż tak serio. I tak z niego żywa nie wyjdiesz.

Cassie wzniosła oczy ku niebu.

– Znalazł się filozof z bożej łaski – szydziła z goryczą.

– Może i nie jestem filozofem – zgodził się Nick i podszedł trochę bliżej.

– Ale mam dość oleju w głowie, żeby wiedzieć, że ten stary babsztyl bardziej uwierzy pani, a nie... Jak ona mnie nazwała?

– Chyba „przybłęda” – przypomniała Cassie z niejaką satysfakcją.

Nick wykrzywił usta w nieszczerym uśmiechu.

– Tak, na pewno uwierzy pani, a nie takiemu przybłędzie. Wystarczy tam wrócić i wyjaśnić, że mówiłem o waszej suce, a nie o pani.

Nawet nie starała się mu wytłumaczyć, że to nie jest takie proste. Woląaby, żeby wszyscy w Asheville myśleli, że to ona jest w ciąży, niż żeby jej matka dowiedziała się prawdy o Księżniczce. W tej sytuacji ani pełnia księżyca, ani romantyczna muzyka dobiegająca z sali balowej nie były w stanie poprawić jej nastroju. To, że Nick stał tak blisko, tylko ją irytowało.

– Niech pan przyjmie do wiadomości, że wolałabym stanąć przed plutonem egzekucyjnym niż wrócić do tych ludzi. Przez pana mam zszarganą opinię, a oni tam mają o czym gadać przez cały wieczór. Jeśli pan pozwoli, to chcę stąd wyjść, zanim wyskoczy pan z czymś jeszcze.

Ku jej zaskoczeniu, w czarnych oczach Nicka dostrzegła złowrózne iskierki.

– Hola, chwileczkę, pani mecenas. To nie przeze mnie mówią o pani tam na sali. Proszę mieć pretensje do swojego niedawnego adoratora, Marka. To on namieszał, afiszując się z nową panią u boku.

Cassie rzuciła się do przodu, żeby wymierzyć mu policzek, ale zahaczyła obcasem o kamień i runęła twarzą wprost na szeroką i twardą pierś Nicka. Zanim upadła, zdążył ją podtrzymać, chwytając za ramiona, i teraz obejmował ją niezręcznie. Niespodziewanie dla obojga, gniewne błyski w ich oczach ustąpiły nagle fali namiętności, która pochłonęła ich bez reszty. To wszystko działo się tak szybko. Nick przygarnął Cassie mocno do siebie, a jej ciało opanowało dziwne drżenie. Kiedy dotknął ustami jej szyi, stała się bez reszty mu powolna, jakby podziałało na nią jakieś magiczne zaklęcie. Poddała się temu oczarowaniu, ale tylko chwilowo. Sięgał już rozgrzankowanymi wargami do jej ust, kiedy odzyskała rozsądek.

– Nie mogę tego zrobić – wyszeptwała, uwalniając się z uścisku.

Twarz Nicka, chociaż jeszcze zarumieniona, z miejsca przybrała figlarny wyraz.

– Ale podobało ci się, prawda?

Cassie z trudem opanowała drżenie, wyraźnie oszołomiona tym, co się stało, ale zaraz odparowała:

– Podobać to mi się dopiero będzie, jak wyczyszczę pańskie konto w banku. Jutro będę znała wyniki testu, a jeśli Księżniczka jest w ciąży, to może i pan zacznie życie traktować bardziej serio. Zobaczymy!

Nie czekając na odpowiedź, odsunęła się od niego. W jednej chwili znalazła się na schodach wiodących do ogrodu, aby zaraz zniknąć w ciemnościach.

Ręce nadal jej drżały, kiedy odbierała kluczyki od samochodu. Wręczyła parkingowemu pognieciony banknot i wślizgnęła się za kierownicę swojego

lexusa, próbując uspokoić serce, które waliło jak młotem. Z wolna odzyskując panowanie nad sobą, ostrożnie wyjeżdżała z parkingu, bacząc, żeby nie uszkodzić któregoś z luksusowych aut, które stały po obu stronach wjazdu. W myślach przeklinała dzień, w którym przekroczyła próg domu Nicka Hardina.

Zupełnie nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, żeby ten sam mężczyzna w jednej chwili wzbudzał w niej namiętność, a w drugiej mordercze instynkty. Skończony arogant, nieznośny i irytujący aż do bólu, jednym spojrzeniem swoich czarnych, przepastnych oczu czynił z niej bezbronną dziewczynkę. Intrygował ją i podniecał, bardziej niż tego chciała, bardziej niż potrafiła wyrazić. Ale razem z dzikim pożądaniem, jakie w niej obudził, obudził też strach przed nieznanym. Poruszanie się po nieznanym mogło okazać się bardzo niebezpieczne. Bo przecież w sprawach męsko-damskich doświadczenie miała raczej mizerne. Ot, chodziła trochę z chłopakami w ogólniaku, z rzadka umawiała się też będąc na studiach, no i przez ostatnich parę miesięcy skutecznie walczyła z awansami przyszłego senatora. Ale od kiedy skończyła szesnaście lat i postanowiła osiągnąć coś w życiu, żaden z mężczyzn nie był w stanie odciągnąć jej od wytyczonego celu.

Wszystko to zaczęło się od podsłuchanej rozmowy między jej ojcem a jej sławnym dziadkiem senatorem. Bardzo ją zabolowało, kiedy zrozumiała, że dystyngowany senator Edward Collins miał jej za złe, że nie jest chłopcem. Odkąd wyraził się o niej jako o „głupiej gęsi, której bardziej zależy będzie na balu maturalnym niż na rodzinnej kancelarii”, jedynym jej życiowym pragnieniem było udowodnienie mu, jak bardzo się myli.

Z najwyższą lokatą ukończyła college, a potem studia prawnicze, wynikami prześcigając zarówno ojca, jak i dziadka. Podejmując pracę w rodzinnej firmie prawniczej, wzbogaciła ją wiedzą z zakresu prawa handlowego, co przyciągnęło do nich wielu nowych klientów. Aż do teraz była przekonana, że jej profesjonalizm wystarczy, aby bezpiecznie przejść przez życie, że nic jej nie zaskoczy. Ale to było, zanim na scenie pojawił się Nick i pozmieniał wszystkie dekoracje.

Zostawiając za sobą zajazd Grove Park, Cassie skręciła drogą na południe. Nie przestawała myśleć o zawrocie głowy, jakiego doznała w ramionach Nicka. Bezwiednie dotknęła palcami szyi. Poszukała miejsca, którego dotykały jego namiętne wargi i na samo wspomnienie krew zaczęła pulsować jej w żyłach, a w żołądku poczuła przyjemne ciepło. Bała się pomyśleć, co by było, gdyby nie znalazła w sobie dość siły, aby go odepchnąć. Parę razy pocałował ją w szyję, a ona nie potrafiła się bronić. A gdyby równie gorąco pocałował ją w usta...

W tej samej chwili głośny sygnał samochodu jadącego z przeciwka wyrwał ją z marzeń. Skręcając gwałtownie, udało jej się w porę wrócić na swój pas ruchu, ale nie zapanowała już nad autem, które nagle zsunęło się bokiem z jezdni i zaryło w miękkim poboczu. Trzymając się kurczowo kierownicy, dygotała teraz ze zdenerwowania. Wciągała głęboko powietrze, aby uspokoić

oszalałe serce.

– Cholera! – zakląła, uderzając pięścią w kierownicę. – Co jeszcze może mi się przytrafić?

Cassie włączyła światła awaryjne i wyskoczyła z samochodu, żeby zobaczyć, co się stało. Prawe tylne koło tkwiło w głębokiej koleinie. W pierwszym odruchu wyładowała złość na samochodzie. Wyobrażając sobie, że to twarz, Nicka Hardina z tym jego kpiącym uśmieszkiem, z całej siły kopnęła w oponę, łamiąc przy tym obcas swojego eleganckiego pantofelka.

– Proszę, niech mi ktoś powie, co ja takiego złego zrobiłam, że mnie to spotyka – skarżyła się głośno – Miałam zamiar przez sześć tygodni beztrudnie się bawić i używać wolności, czyż nie?

Nie było nikogo, kto by jej odpowiedział. Zdjęła pantofelek i w tej samej chwili zawyla z bólu. Ostry kamień przeciął jej pończochę, a następnie ranił boleśnie w stopę.

– Niech mnie ktoś zastrzeli i miejmy to już z głowy – powiedziała zrezygnowana. Stała na skraju jezdni i spoglądając na nieszczęsny obcas u pantofla, skręcony pod dziwnym kątem, pomyślała, że ona sama wygląda równie żałośnie.

Kilka przejeżdżających samochodów nawet nie zwolniło, a kiedy w oddali zajaśniały światła kolejnego auta, Cassie gotowa była nawet położyć się w poprzek drogi, żeby je zatrzymać. Na szczęście jej poświęcenie nie było konieczne. Niewielki sportowy samochód gwałtownie zwolnił, zjechał z szosy i zatrzymał się parę metrów za nią.

– Dzięk ci, Boże – westchnęła z ulgą.

W oślepiających światłach reflektorów dostrzegła sylwetkę mężczyzny, który wysiadł z samochodu i zbliżał się w jej kierunku.

– Dziękuję, że się pan zatrzymał – wykrzyknęła i uśmiechnęła wdzięcznie. Ale uśmiech zniknął z jej twarzy w momencie, gdy rozpoznała w swoim wybawcy Nicka Hardina. Podszedł wolno i oparł się o jej samochód.

– Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, pani mecenas! Już drugi raz się spotykamy tego wieczoru.

– Czy pan mnie śledzi? – wycodziła Cassie.

– Zastanów się dobrze, słoneczko – powiedział z ironią Nick. – Mieszkamy po sąsiedzku, pamiętasz? A może wydaje ci się, że to twoja prywatna autostrada?

Nick schylił się, żeby obejrzeć koło, a następnie z tą samą ironią w głosie zapytał:

– Cóż to się stało? Czyżbyś zboczyła z trasy, śniąc o mnie? Cassie oblała się rumieńcem, jakby została przyłapaną na gorącym uczynku.

– Jeśli zdarzy mi się śnić o panu, to na pewno nie będzie miły sen.

Nick zaśmiał się i podszedł do niej, wyciągając rękę:

– Niech mi pani da kluczyki. Może uda mi się wyjechać z tego rowu.

– Obejdzie się. Wolę iść pieszo.

– Spacer w jednym bucie? To może nawet być zabawne. Cassie miała ochotę zdjąć ten jeden but i zdzielić go nim między oczy, ale, zrezygnowana, wskazała głową samochód:

– Kluczyki są w stacyjce.

Nick wsiadł do lexusa i dał Cassie znak, żeby się odsunęła. Podjechał parę metrów do przodu, potem znów do tyłu i, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyjechał bez problemu na zwirowy pas wzdłuż autostrady. Cassie poczekała, aż wysiądzie z samochodu i pokuśtykała do niego.

– Dzięki – powiedziała cicho.

– Nie ma za co. To tylko sąsiedzka przysługa – Nick próbował ją sprowokować, ale tym razem nie podjęła wyzwania. Stał, opierając się o przednie drzwi, nie pozwalając jej tym samym wsiąść i odjechać. Cassie spojrzała znacząco na zegarek:

– Robi się późno i...

– Winien jestem pani przeprosiny za to, co powiedziałem przy Evelyn Van Arbor – przerwał jej Nick, tym razem bez cienia ironii w głosie. – Nie dbam ani trochę, co ci idioci o mnie myślą, ale nie powinienem stawiać pani w przykrew sytuacji.

Cassie wolno podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

Wolała, kiedy był obcesowy i niemiły dla niej. Czuła się wtedy o wiele pewniej.

– No tak, ale co się stało, to się nie odstanie.

– Próbowałem to jakoś odkręcić – tłumaczył Nick. – Podeszedłem do tej lampucery, żeby wyjaśnić sytuację, ale ona tak się rozgadała, że nawet nie zwróciła na mnie uwagi.

Zaskoczona tym nagłym wyznaniem, Cassie mimo woli uśmiechnęła się.

– Niech pan uważa, panie Hardin. Zachowując się tak szarmancko, może pan stracić opinię wiecznego buntownika.

– No, no, pani mecenas, gdybym nie znał pani lepiej, gotów byłbym pomyśleć, że zbierałaś o mnie informacje – zauważył Nick, unosząc brew.

Czując, że znowu się przed nim odkryła, Cassie zarumieniła się i dodała z zażenowaniem:

– Niech pan sobie nie pochlebia. Wszyscy wiedzą, że przeniósł się pan tutaj z Atlanty. Po prostu, przeczytałam w gazecie, że...

Nick nie czekał na wyjaśnienia, tylko przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Zaskoczona, dreptała przez chwilę, jakby stopą szukała brakującego pantofelka, a on całował jej twarz, aż stała mu się powolna. Wtedy otworzył drzwi jej samochodu i, wciąż oszołomiona, posadził za kierownicą. Pochylając się nad nią, wyszeptał wprost do ucha:

– A teraz jest scena, gdy mówisz: „Jedź za mną, Nick. W domu dokończymy to, co zaczęliśmy na werandzie”.

Cassie zawrzała z oburzenia. W jednej sekundzie czar prysł. Jak on mógł mieć czelność pomyśleć, że pójdzie z nim do łóżka! Że wystarczy kiwnąć

palcem! Odepchnęła go i zatrzasnęła drzwi samochodu.

– O, nie! Mówię: „Prędzej doczekasz się nagrody w piekle, niż mnie w swoim łóżku, panie Hardin!”

To powiedziawszy ruszyła z piskiem opon przed siebie, a Nick posłał jej pocałunek.

Nick nie przestawał śmiać się do siebie. Podszedł do swojej corvetty rocznik 57, którą trzymał w garażu na specjalne okazje. Takie jak dzisiejsza. Zdjął marynarkę, żeby położyć ją na siedzeniu obok. Miała jeszcze na sobie delikatny zapach eleganckich perfum Cassandry. Jakże miło było tulić tę złośnicę w ramionach. Wspomnienie o tym przeszło go przyjemnym dreszczem. Zasiadł za kierownicą, rozważając te dziwne emocje, które budziła w nim Cassie. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Odkąd pojawiła się w jego domu, nic już nie było takie samo. Wciąż o niej myślał. Do Grove Park pojechał tylko dlatego, żeby ją znowu zobaczyć. Spodziewał się, że będzie ze swoim napuszonym „przyszłym senatorem”. Okazało się jednak, że jest wolna, co z jednej strony go ucieszyło, ale z drugiej zaniepokoiło.

To, co się stało na werandzie, było dla Nicka zaskoczeniem. Cassie potknęła się i nagle znalazła się tak blisko. Nie pamiętał wcale, że to właśnie on ją wziął w ramiona. Kiedy poczuł wszechogarniające ciepło jej zmysłowego ciała, nic więcej nie miało znaczenia. Przez jedną krótką chwilę była jego dopełnieniem. Ale czy ta choleryczka nadaje się na żonę i matkę? pytał sam siebie, jadąc autostradą. Raczej nie. Ma już dwadzieścia osiem lat, a jeszcze się z nikim nie związała. Pewnie dlatego, że kariera jest dla niej ważniejsza. Dzieci, których tak pragnął, najprawdopodobniej nie wchodzi w grę, bo pani mecenas nie chciałaby zepsuć sobie figury.

Nie, jego żona to zupełnie inny typ kobiety. Będzie zwyczajna, radosna, szczerza i oddana. Będzie go kochała najbardziej na świecie. On i rodzina będą zawsze na pierwszym miejscu. A nawet gdyby skłaniał się ku takiej kobiecie jak Cassie, to przecież on wcale jej się nie podoba. A może jest inaczej?

Wprawdzie wzbraniała się przed jego pocałunkami, ale jej niebieskozielone oczy zdawały się mówić co innego. I nawet wtedy, kiedy go odepchnęła, była wyraźnie poruszona. Pomimo przepaści, jaka ich dzieliła, pani mecenas musiała przyznać, tak jak i on, że między nimi wyraźnie iskrzyło. Miał nadzieję, że Cassandra Collins nadal będzie trzymała go na dystans na wypadek, gdyby przyszło im toczyć boje w tej psiej sprawie. Bez tego nie potrafiłby już całkowicie się kontrolować.

Mijając dom Collinsów, Nick dostrzegł światła samochodu Cassie ginące za zakrętem. Kusilo go, żeby pojechać za nią i ponownie spróbować szczęścia. Pewnie by to zrobił, gdyby chodziło o inną kobietę, ale w tym przypadku miał skrupuły. Zdarzało mu się być szorstkim w stosunku do kobiet, ale rzadko kiedy, jeśli w ogóle, tym się przejmował. A jednak ją, Cassie, przeprosił i przyszło mu

to tak łatwo, że samego go to zaskoczyło.

Sięgnął po pilota, żeby otworzyć bramę przed swoim domem. Wprowadził corvette do garażu i sięgnął po marynarkę. Przyłożył ją do twarzy i jeszcze raz zaciągnął się oszłamiającym zapachem perfum Cassie. Uśmiechnął się do siebie. Ta kobieta zupełnie nim zawładnęła, ale polubił to zniewolenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cassie pochylała się nad rozmazanym obrazem na ekranie ultrasonografu. Przeszło jej przez myśl, że te rozedrgane zawijasy na monitorze obrazują stan jej umysłu tego sobotniego poranka. Prawie nie spała tej nocy, kilkakrotnie budząc się w trakcie zwariowanych, erotycznych snów z udziałem człowieka bezpośrednio odpowiedzialnego za to całe zamieszanie.

– Bingo! – powiedziała Dee Bishop, wodząc po owłosionym brzuszku Księżniczki słuchawką ultrasonografu.

– Proszę, powiedz, że myślisz o grze, a nie o imieniu dla szczeniaka – odparła zdenerwowana Cassie.

– Przykro mi, słodziutka, ale wygląda na to, że jednak zostaniesz ciocią, Cassie – potwierdziła swoje przypuszczenia Dee.

– Przypatrz się jeszcze raz – prosiła Cassie. – Pomyliłaś się. Dee zdecydowanie pokręciła głową. Myszką komputera zatoczyła kółko dookoła niewielkiej galaretowatej plamki.

– Nie muszę sprawdzać, Cass. Widzę tu przynajmniej dwa szczeniaki. Za nimi może jeszcze być nawet trzeci.

Wściekła na to, co zobaczyła na ekranie, Cassie zacisnęła pięści i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju.

– Mój Boże, Dee, ja chyba śnię! Co ja teraz zrobię?

Dee wyłączyła ultrasonograf i za pomocą kwadratowego gazika starła z futerka Księżniczki lepki żel.

– No cóż, przede wszystkim zaopiekujesz się tym maleństwem podczas ciąży tak, jak na to zasługuje – oznajmiła Dee.

– Kiedy szczenięta przyjdą na świat, Księżniczka sama już się wszystkim zajmie.

– Przecież wiesz, o czym mówię – odparta Cassie nadąsana. Dee sięgnęła do pojemnika z psimi smakołykami i nagrodziła Księżniczkę za dobrą współpracę podczas badania.

– Nie, nie wiem, o czym mówisz. Od dwóch tygodni masz jakąś obsesję na tym punkcie, a ja naprawdę nie rozumiem, czym tu się martwić.

– A wściekłość Lenory to nic?

– Przestań! Lenora się z tym pogodzi – uspokajała ją Dee, umieszczając Księżniczkę z powrotem w klatce. – Przecież, Księżniczka nie jest pierwszą championką, która urodzi kundelki. Tytułu, jaki zdobyła na wystawie, nikt jej nie odbierze.

– A co z umowami, jakie Lenora zawarła z różnymi ludźmi w mieście? – nie przestawała martwić się Cassie.

Dee westchnęła.

– Ty najlepiej wiesz, jak. twoja matka lubi przesadzać. Lenora może będzie musiała spełnić prośby kilku sprzedawców, którzy zechcą wykorzystać

zdjęcia Księżniczki do promocji swoich artykułów, ale będą to zdjęcia zrobione na wystawie w Westminster. Dopiero szczenięta Księżniczki przyniosą jakiś realny dochód.

Cassie opadła na fotel, na którym przed chwilą Dee robiła swoje badania.

– Z wyjątkiem tych, które właśnie są w drodze – wyjęczała zrezygnowana.

Dee westchnęła:

– Tak, z wyjątkiem tych, ale to właśnie o ten miot musimy się zatroszczyć. Nie żartowałam, mówiąc, że chcę przebadać psa. Mam nadzieję, że posłuchałeś mnie i dogadałeś się w tej sprawie z Nickiem Hardinem.

Cassie skrzywiła się.

– Dziwi mnie, że nie słyszałaś jeszcze o tym okropnym przedstawieniu z jego udziałem w zajeździe Grove Park ubiegłego wieczoru.

Dee uniosła brew i z zaciekawieniem spojrzała na Cassie. Następnie wysłuchała z uwagą streszczenia całej straszliwej historii, aby na koniec wybuchnąć niepohamowanym śmiechem.

– Daruj, Cassie, ale musisz przyznać, że to jest przezabawne. Wszystko bym dała, żeby zobaczyć wyraz twarzy Evelyn Van Arbor.

– Cóż, mnie to wcale nie śmieszy! – zawołała Cassie. – Nie jest też zabawne, że wszyscy w Biltmore Forest myślą, że noszę dziecko tego idioty.

Na twarzy Dee pojawił się uśmiech zrozumienia i rozbawienia zarazem.

– Cass, możesz nazywać Nicka jak chcesz, ale mnie nie oszukasz. Coś cię ciągnie do tego faceta, a z tego, co mówisz, wynika, że z wzajemnością.

Cassie zarumieniła się na wspomnienie ciepłych ust wędrujących po jej szyi, a potem namiętnego pocałunku przy autostradzie.

– Nigdy nikogo takiego nie znałam, Dee. W jednej chwili doprowadza mnie niemal do omdlenia, a w następnej do szewskiej pasji. To tak, jakby pociągał cię jednocześnie doktor Jekyll i pan Hyde.

– Sprawa jest dość poważna – przekomarzała się Dee.

– Poważna i niebezpieczna – przyznała z westchnieniem Cassie.

– Cóż, nie możesz trwać w dziewictwie do końca swojego życia, głuptasku – prowokowała ją Dee. – Może jeśli pozwolisz doktorowi Jekyllowi zamienić się w pana Hyde'a, dojdiesz do wniosku, że właśnie taki ci się podoba.

– Wiesz, że nie jestem dziewicą, Dee. Całowałaś się w pokoju obok z frajerem, który podarował ci magnetofon.

– Mówisz o obozie studenckim na ostatnim roku? – przypomniała sobie Dee ze śmiechem.

– Nie, mówię o najgorszych dwóch sekundach mojego życia – odparła Cassie, nie dzielając wesolego nastroju Dee.

– Rozczaruję cię, przyjaciółko droga, ale tamto nieszczęsne wydarzenie tylko częściowo pozbawiło cię dziewictwa. Potrzebujesz prawdziwego mężczyzny, który pokaże ci, co to znaczy być kobietą, Cass. O ile się orientuję,

już go znalazłaś.

– Ach, Lenora na pewno by się ucieszyła, gdybym przyprowadziła do domu jakiegoś stukniętego harleyowca – ironizowała Cassie.

Dee zmarszczyła brwi.

– Kiedy wreszcie zaczniesz żyć normalnie i przestaniesz zamartwiać się tym, czego chce twoja matka? Masz dwadzieścia osiem lat i nadal pozwalasz jej kierować każdym twoim krokiem. Ten facet jest wykształcony, ma poczucie humoru, żeby nie wspomnieć o innych walorach. Czego ty jeszcze chcesz?

Mając dość tego wykładu, Cassie przyłożyła dłonie do skroni i usiłowała je rozmasować i zlikwidować to ogromne napięcie, które odczuwała.

– Nie wiem, czego chcę, Dee, ale w tej chwili nie mogę kontaktować się z Nickiem Hardinem. Jeżeli naprawdę musisz zbadać tego kundla, sama do niego zadzwoń.

– Dobrze, mogę to zrobić – zgodziła się Dee. – Z samego rana w poniedziałek zadzwonię do niego do radia.

– I nie zapomnij o wysłaniu mu rachunku za opiekę nad Księżniczką. Uwzględnij w nim wszystko, punkt po punkcie. To badanie ultrasonograficzne też.

– Z pewnością nie przysporzy ci to jego sympatii – zauważyła z przekąsem Dee. – Koszt samego badania ultrasonograficznego wyniesie blisko tysiąc dolarów. A jeśli doliczysz jeszcze wszystkie inne opłaty, w tym opatrzenie nosa tego angielskiego reproduktora...

– Nie musisz mi wyliczać wydatków, Dee – przerwała przyjaciółce Cassie. – I wcale nie zależy mi na jakichś punktach. Jego pies odpowiada za wszystko, co się stało. Niech teraz przynajmniej pan Hardin pokryje koszty.

Podnosząc ręce w górę na znak poddania się, Dee wzięła ze stołu notatnik i zaczęła pisać coś uważnie.

– Dobrze, ale zapiszę ci tu wskazówki, dotyczące specjalnego karmienia Księżniczki podczas ciąży. Od kiedy tu przyjechała, prawie nic nie jadła, a właściwe odżywianie jest w jej stanie niestłuchanie istotne. Będzie także potrzebowała ruchu. Spaceruj przynajmniej trzy razy dziennie...

– Hola, hola! – przerwała Cassie. – Nie zapominaj, że spędzam w biurze dwanaście godzin dziennie. Jak to sobie wyobrażasz? Że wezmę urlop macierzyński, żeby opiekować się psem?

Dee zawahała się:

– Mogłabyś zostawić Księżniczkę tutaj, ale nie sądzę, żeby to było dobre wyjście. Zdarza się, że psy na dłużej pozostawione w kojcu wpadają w depresję. Prawdopodobnie dlatego twoja suka straciła apetyt. Naprawdę uważam, że będzie jej lepiej w domu.

– A kto niby ma się nią zaopiekować w ciągu dnia? – zapytała Cassie.

– Możesz poprosić jej tresera – powiedziała Dee po namyśle. – Na pewno czuje się już na tyle dobrze, żeby ci pomóc. Chociaż, z drugiej strony, nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, w jakim jest stanie.

– Wykluczone – pokręciła głową Cassie. – John zajmuje się jeszcze pięcioma innymi psami. W takiej sytuacji nie będzie mógł Księżniczce poświęcić wiele czasu.

– W takim razie może Louise?

Cassie milczała przez chwilę. Louise zawsze była jej bardzo bliska.

– Mogłabym ją poprosić, żeby była w domu wtedy, kiedy jestem w pracy. Ale pod warunkiem, że uznasz to za niezbędne.

– Nie wspominałabym o tym, gdyby było inaczej – stwierdziła z przekonaniem Dee. – Nie możemy sobie pozwolić na żadne ryzyko, jeśli chodzi o zdrowie Księżniczki. Zwłaszcza że może jej być trudno urodzić szczenięta niewiadomego pochodzenia, Cassie skinęła głową na znak zgody.

– Zadzwoń do niej dziś wieczorem i ustalę szczegóły.

– Dobrze – powiedziała Dee, podając Cassie kartkę z zaleceniami. – Zadzwoń do mnie, jeśli Księżniczka nadal nie będzie miała apetytu albo jeśli zauważysz najmniejszą choćby zmianę w jej zachowaniu.

– Może będę musiała zadzwonić z pogotowia, kiedy Nick otrzyma twój rachunek – zauważyła półzartem Cassie.

Dee odpowiedziała śmiechem:

– No cóż, nie wiadomo, co jeszcze się zdarzy, ale można śmiało powiedzieć, że przez najbliższych parę miesięcy nie będzie wiało nudą w Biltmore Forest.

Cassie zasepiła się nagle, zatęskniwszy do dni, kiedy nic się nie działo. Dni, kiedy nie wiedziała, że jedno spojrzenie szczególnej pary oczu może sprawić, że krew szybciej krąży w żyłach. Nocy, kiedy nie nawiedzały jej wizje wszelkich możliwych pozycji z „Kamasutry” z nią i tym odszczepieńcem w roli głównej.

Dee skierowała się już do wyjścia, kiedy zauważyła zasmucony wyraz na twarzy Cassie.

– Hej, głowa do góry, Cass. Dobrze się czujesz, prawda?

– Wszystko gra – skłamała Cassie, zdejmując klatkę Księżniczki ze stołu. Ale kiedy podążała za Dee do wyjścia, wcale nie była pewna, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie po pocałunkach Nicka Hardina.

– Masz czas, Nick?

Nick siedział rozparty w fotelu, z nogami na biurku, kiedy szef rozgłośni zajrzał do jego pokoju. Skinął głową i postawił stopy na podłodze, nie przestając myśleć o krótkiej, rzeczowej informacji, jaką doktor Dee Bishop przekazała mu przez telefon jakieś pół godziny temu.

– Przeglądałem scenariusz twojego jutrzejszego programu – zagał przybyły, przerywając rozmyślenia Nicka.

– Tylko krótko, Bob – westchnął zniecierpliwiony Nick. – W czym problem?

Mężczyzna wyjął ołówek zza ucha swojej tysej głowy i zaczął pukać nim

w zadrukowane kartki, które trzymał w ręce.

– Przyznaję, jestem trochę zaskoczony.

– Czym?

– Twoim programem z ostatnich dwóch tygodni, Nick. Gdzie się podziała pikanteria? Dowcip? W twoim monologu nie było żadnego z twoich popisowych numerów – ani jednego żartu o prawnikach.

Nick zachnął się, ale jak miał przyznać, że od kiedy na jego drodze pojawiła się długonoga pani mecenas, żarty o tej profesji przestały go śmieszyć.

– Zmieniłem koncepcję, Bob. Moim słuchaczom na pewno przejadły się te ataki na prawników. Nadeszła pora, żeby coś zmienić.

– I myślisz, że ta paplanina o Kongresie i o tym, żeby plotki traktować jak przestępstwo, jest zabawna? – huczał Bob. – Do diabła, czy masz zamiar zaatakować wszystkich na tej planecie?

Nick nerwowo poruszył się w fotelu, a zaraz potem z wściekłością spojrzał na swojego przełożonego.

– Zatem dogryzanie prawnikom jest w porządku, ale plotkarzy należy zostawić w spokoju, tak?

Bob zarumienił się z emocji aż po czubki uszu.

– Do cholery, chłopie! Pomyśl, kogo ty atakujesz! Ci wierni słuchacze to przeważnie zwyczajni ludzie, co rano wychodzący z domu do pracy. To, czy mają dobry nastrój, albo i temat, do rozmowy, zależy w dużej mierze od ciebie. To dzięki twojemu dowcipowi jesteś tu, gdzie jesteś. Nie marnuj tego wszystkiego.

– A więc to tego nauczyli cię w Radio Broadcasting 101, jak przypuszczam.

Pochylając się nad biurkiem Nicka starszy mężczyzna wycedził przez zęby:

– Posłuchaj mnie, Nicky. Nie wiem, co cię tak odmieniło w ciągu tych ostatnich paru tygodni, ale życzę sobie, żeby ci przeszło i żebyś znowu robił dobre programy. Programy, które przyniosły ci rozgłos w czternastu stanach i całkiem spore pieniądze. Bierz się do roboty i przedstaw mi scenariusz, który rozśmieszysz mnie do łez. Zrozumiano?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, szef rozgłośni wymaszerował z pokoju, trzaskając drzwiami. Nick siedział przy biurku bez ruchu, ale wszystko się w nim gotowało za złości. Cholera, ale mi się ten tydzień zaczął, pomyślał. Jeszcze nie zdążył dobrze usiąść i napić się kawy, kiedy dostał wiadomość, że Lord ma zostać tatusiem. Doktor Bishop nalegała, żeby go zbadać jak najszybciej. Po co? Nick nie miał bladego pojęcia. Ale, przy swoim pechu, który go ostatnio nie opuszczał, nie zdziwiłby się, gdyby Lord nabawił się jakiejś wstydlivej psiej choroby. Ten telefon tak go zaskoczył, że nawet nie zaprotestował, gdy doktor Bishop wyznaczyła mu wizytę na jedenastą rano tego samego dnia. Oczywiście, kiedy już przemyślał sprawę, dotarło do niego, że urocza panna Collins posłużyła się pośrednikiem. Nie podobały mu się te wezwania przez osoby

trzecie i postanowił, że jeszcze dziś sam jej to powie.

Tymczasem spojrział na zegarek i westchnął. Jak on z tym wszystkim zdąży? Musi szybko pojechać do domu po Lorda, a potem gnać do centrum na to przekłete badanie. Kiedy wróci, będzie już po dwunastej i zostanie mu zaledwie kilka godzin, żeby przygotować nowy scenariusz audycji, zgodnie z życzeniem dyrektora rozgłośni.

– Cholera, nienawidzę poniedziałków – powiedział do siebie, sięgając po skórzaną kurtkę rozpiętą na oparciu fotela. Idąc do windy udał, że nie widzi naburmuszonego szefa i pięścią uderzył w przycisk „na dół”.

– A ty gdzie się, do cholery wybierasz? – wrzasnął szef na całe gardło.

– Idę zobaczyć się z pewną panią w sprawie psa – odkrzyknął Nick, wskakując do windy. Automatyczne drzwi zamknęły się za nim i skutecznie wytłumiły wszystkie przekleństwa szefa, jakie się za nim posypały.

– Uspokój się, Dee. Nic nie rozumiem z tego, co mówisz – powiedziała Cassie, słuchając wzburzonego głosu w słuchawce. Ale kiedy wreszcie zrozumiała, co przyjaciółka próbowała jej powiedzieć, była szczerze przejęta.

– Uwierz mi, Cassie. Uciekaj, zanim Nick Hardin cię dopadnie. Nigdy nie widziałam nikogo aż tak wzburzonego.

Cassie zeskoczyła z fotela i podbiegła do okna za biurkiem. Odchyliła nieco żaluzje, żeby móc lepiej obserwować parking z okna swojego gabinetu na drugim piętrze.

Nick Hardin zajechał już przed budynek na ogromnym harleyu i zaparkował przed samym wejściem. Lord siedział z przodu, oparty na kierownicy. Przypominał dzielnego Reksia z kreskówki dla dzieci.

– Za późno, Dee – wyszeptała przerażona Cassie. – On już tu jest!

Siadając znowu za biurkiem, w pośpiechu przerzucała zawartość górnej szuflady w poszukiwaniu puderniczki. Już za chwilę szalenie wtargnie do jej gabinetu i być może pozbawi ją życia. Przyszło jej na myśl, że powinna zawczasu zadbać o swój wygląd. Zwłoki też muszą wyglądać atrakcyjnie.

Spojrzała w lusterko i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Szybko wrzuciła puderniczkę z powrotem do szuflady i połączyła się z sekretarką.

– Sally – zwróciła się do studentki prawa, która odbywała letnie praktyki w jej biurze – za chwilę wejdzie tu mężczyzna w czarnej, skórzanej kurtce motocyklowej z psem pod pachą. Umów go ze mną, jeśli będziesz musiała, ale pod żadnym pozorem, powtarzam pod żadnym pozorem, nie pozwól mu wejść do mnie.

– Słucham? – usłyszała zdumiony głos Sally.

– Rób, co mówię, Sally – błagalnym tonem powtórzyła Cassie, wiedząc, że może sprawiać wrażenie, jakby działała pod wpływem środków odurzających.

Próbując uspokoić swoje roztrzęsione nerwy, Cassie podniosła do oczu sprawozdanie, nad którym ostatnio pracowała, ale znieruchomiała, słysząc

dochodzące zza drzwi podniesione głosy. Zaraz potem drzwi jej gabinetu otwały się szeroko, a Nick wtargnął do środka wraz ze swoim kudłatym kompanem pod pachą.

– Bardzo przepraszam, panno Collins. Nic nie mogłam zrobić. Ten pan wbiegł tak szybko, że nie mogłam go zatrzymać! – Na upstrzonej piegami twarzy studentki malował się przestraszony i zmieszanie.

– Nic się nie stało, Sally – powiedziała Cassie, a gdy tylko Sally zamknęła drzwi, zmusiła się do uśmiechu. Została sama na samą ze swoim wrogiem. Nie okazując strachu, nakazywała sobie w myślach i już opanowana, podniosła się z fotela.

– Masz jakiś problem?

– Łagodnie powiedziane – odrzekł Nick ze złością. Pozwolił psu wskoczyć na jeden z eleganckich skórzanych foteli przy biurku Cassie i wyciągnął zmiętą kartkę z wewnętrznej kieszeni kurtki. Kiedy rzucił ją na biurko, Cassie zauważyła nazwisko doktor Dee Bishop wydrukowane u góry.

– Czy to jakiś żart? – zapytał Nick.

– A czy widzi pan, żebym się śmiała?

– Widzę kobietę z niesłychanie bujną wyobraźnią, jeżeli sądzi, że wyłoży ponad tysiąc pięćset dolarów za jedną wizytę u weterynarza.

Cassie ze zgrozą popatrzyła na Lorda, który nie dość, że drapał kosztowne skórzane obicie, to jeszcze zadarłszy jedną nogę do góry lizał się z zapalem tam, gdzie żaden człowiek by nie potrafił.

– W dzisiejszych czasach folgowanie przyjemnościom wiele kosztuje, panie Hardin – powiedziała Cassie, wskazując głową na Lorda. – Gdyby pański pies więcej czasu poświęcał czynności, którą teraz z taką pasją wykonuje, uniknęlibyśmy obecnych kłopotów.

Nieco zawstydzony Nick pacnął Lorda po łbie, przywołując go do porządku. Pies zaprzestał swoich intymnych obrządków i przyjął postawę posłusznego zwierzaka na środku fotela. Nick, ponownie patrząc Cassie prosto w oczy, powiedział:

– Proszę wybaczyć to dwuznaczne skojarzenie, ale jeśli o mnie chodzi, to nie znam przyjemności, która byłaby warta tysiąc pięćset dolarów.

Cassie lekko się zarumieniła, ale szybko odzyskała pewność siebie.

– Nie wątpię, że jest pan bardzo dobrze obeznany z cennikiem cielesnych uciech – powiedziała złośliwie, usatysfakcjonowana jego natychmiastową reakcją – ale ostrzegałam pana od samego początku, że pańskie zaniedbanie będzie drogo kosztowało.

– Zaniedbanie? – wykrzyknął Nick. – Zdaje się pani zapominać, że do tanga trzeba dwojga. Nie mogę zrozumieć, dlaczego pani czuje się zwolniona od jakiegokolwiek odpowiedzialności. Gdyby pani dobrze pilnowała tej swojej medalistki, to Lord nic by jej nie zrobił.

Cassie ujęła się pod boki, wydymając usta z oburzenia.

– Pozwolę sobie zauważyć, że Księżniczka znajdowała się na naszym,

ogrodzonym terenie.

– Tak jak i Lord. On też przebywał na moim, ogrodzonym terenie, kiedy pozwoliłem mu wyjść tamtego poranka. A kiedy zrobił podkop pod moim ogrodzeniem, a następnie waszym, miałem tyle samo do powiedzenia, co i pani. Ta psia miss świata sama się podstawiła, kiedy tylko Lord znalazł się w pobliżu.

Jego niepohamowany gniew wystraszył Cassie nieco i wprawił w leciutkie drzenie. Patrzyła, jak przeczesywał palcami swoje długie, rozjaśnione słońcem włosy. Kiedy spojrział na nią znowu, jego oczy nie pały już tak wielkim gniewem. Ale Cassie miała wrażenie, że niewidzialne, naładowane elektrycznymi ładunkami piłeczki pingpongowe odbijają się od ścian pokoju.

– Niech pani posłucha – powiedział wreszcie Nick. – Możemy stać tutaj i oskarżać się wzajemnie przez cały dzień. Możemy też spróbować rozwiązać ten problem jak dwoje rozsądnych ludzi. Niech pani zdecyduje.

Cassie nie zamierzała ustąpić, ale miała chęć wysłuchać, co jej przeciwnik ma do zaproponowania. Wskazując skinieniem głowy wolny skórzany fotel, sama zajęła miejsce po swojej strone biurka.

– Proszę bardzo. Jestem otwarta na pańskie propozycje. Nick usiadł w fotelu naprzeciwko Cassie, która nie mogła przy tym nie zauważyć naprężonych mięśni ud pod wypłowiałymi džinsami. Rozchylone poły skórzanej kurtki odsłaniały koszulkę polo, a pod nią w wycięciu pod szyją złotawy zarost. To też nie sprzyjało koncentracji.

Czując, że siły ją opuszczają, musiała bardzo się kontrolować, żeby nie chwycić go za klapy kurtki, by przyciągnąć ku sobie i wymusić na nim jeszcze jeden odlotowy pocałunek.

Nick, nieświadomy zagrożenia, przyjął postawę pojednawczą. Zdobył się nawet, nie bez trudu, na prawie przyjazny uśmiech.

– Zanim zaczniemy rozmowę, zapytam, czy mogłaby pani uczynić mi grzeczność podczas naszej dyskusji i przestała zwracać się do mnie „panie Hardin”?

– O ile przestanie pan nazywać mnie „panią mecenas”.

– Dobrze, Cassandro.

– Cassie – poprawiła go.

– O tak! Cassie brzmi o wiele lepiej – zauważył i tym razem uroczo się uśmiechnął. Cassie poczuła, że pod wpływem jego zachwycającego uśmiechu jej siły obronne wyraźnie słabną. – Moim zdaniem, Cassie, oboje padliśmy ofiarą okoliczności. Wiem skądinąd, że twoja sławna medalistka tak naprawdę należy do twojej matki.

– To nie ma nic... Nick podniósł rękę.

– Poczekaj chwilę. Chcę tylko powiedzieć, że domyśliłem się, jaki jest główny powód twojego zmartwienia. Martwisz się tym, że szczenięta będą kundelkami i czujesz się za to odpowiedzialna. To ty miałaś nad wszystkim czuwać podczas wyjazdu twojej matki do Europy. Zgadza się? Ale żadne z nas nie potrafi kontrolować praw natury. Psy się spotkały i wszystko, co możemy

zrobić, to się zająć skutkami tego spotkania.

Cassie mimowolnie oblizwała usta, kiedy Nick odchylił się do tyłu i wyciągnął przed siebie swoje długie nogi. Starła się na niego nie patrzeć. Kiedy po chwili znowu zebrała myśli, usłyszała jedynie końcówkę zdania:

– ... jedynym zatem rozwiązaniem będzie podzielić koszty po połowie.

Cassie pochyliła się ku Nickowi, opierając łokcie na biurku.

– Rozumiesz oczywiście, że ten jeden rachunek to jeszcze nie wszystkie koszty, jakie ta sprawa za sobą pociągnie.

Nick wzruszył ramionami.

– Jasne, trzeba będzie przeprowadzać regularne badania podczas ciąży, a potem zaszcześcić szczenięta...

– Plus wynagrodzenie dla opiekunki – wtrąciła bez zastanowienia Cassie.

Nick nagle spochmurniał i wyprostował się w fotelu.

– Co powiedziałaś?

– Wynajęłam Księżniczce opiekunkę, która zajmie się nią, gdy będę w pracy – oznajmiła Cassie. – Muszę zarabiać na życie.

– Opiekunka? Przecież tu chodzi o psa!

– Z tytułem championa otrzymanym na światowej wystawie – przypomniała. – A ja wychodzę z domu o siódmej rano i wracam dopiero o siódmej wieczorem albo nawet później. Księżniczka musi się teraz dobrze odżywiać i zażywać ruchu przynajmniej trzy razy dziennie.

To powiedziawszy, Cassie sięgnęła po kalkulator leżący na biurku.

– Trzeba liczyć, że opiekunka spędzi z nią dwanaście godzin dziennie. Po sześć i pół dolara za godzinę, to daje... – skupiona, wyciskała liczby, ale Nick szybciej policzył w pamięci.

– Siedemdziesiąt osiem dolarów dziennie! – wykrzyknął zdumiony. – Czegoś tak absurdalnego jeszcze nie słyszałem. Mówisz o ponad tysiącu pięciuset dolarach na miesiąc. A to potrwa...

– Przynajmniej jeszcze jeden miesiąc, a może trochę dłużej – rzeczowo wyjaśniła Cassie. – Doktor Dee Bishop mówi, że nie da się szczegółowo określić terminu porodu. To pierwszy miot Księżniczki. Szczenięta mogą urodzić się wcześniej albo z opóźnieniem.

Nick wstał i rozsunął poły kurtki tak, jakby zrobiło mu się za gorąco. Przeszedł się po pokoju, zatrzymał i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Zatem poza tymi horrendalnymi rachunkami od weterynarza oczekujesz, że będę płacił komuś za siedzenie z psem?

– Powiedziałeś „po połowie”, Nick – przypomniała z zadowoleniem, po raz pierwszy zwracając się do niego po imieniu.

– Wiem, co powiedziałem, Cassie – uciął Nick, zaciskając zęby. – I opłacę swoją połowę kosztów opieki lekarskiej, ale na płacenie niańce do psa nie mogę się zgodzić.

Cassie wstała.

– W takim razie obawiam się, że znowu jesteśmy w punkcie wyjścia.

Spodziewała się tu, że Nick będzie próbował dalej negocjować, ale on strzelił palcami na Lorda, który błyskawicznie podniósł się z fotela i skoczył panu w ramiona.

– W takim razie podaj mnie do sądu – powiedział zupełnie spokojnie.

Cassie była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tymczasem Nick, z kudłatym przyjacielem pod pachą, spokojnie podszedł do drzwi.

Zanim nacisnął klamkę, spojrzął na Cassie przez ramię i uśmiechnął się wyzywająco.

– Zareczam jednak, pani mecenas, że będzie to najbardziej zaciekła batalia, jaką kiedykolwiek rozegrałaś w sądzie.

W stanie absolutnego wrzenia, Cassie nie pozwoliła sobie na chwilę zastanowienia. Jeszcze słychać było ryk motoru odjeżdżającego z parkingu, a już jej palce biegały po klawiaturze komputera. Pisała pozew, który miał być odpowiedzią na ostatnie wyzwanie Nicka Hardina.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Alimentowanie dzieci, alimentowanie byłych żon, ale czy ktoś z was słyszał o alimentowaniu psów? Jeśli nie, to posłuchajcie! Wygląda na to, że świat schodzi na psy. W naszych sądach toczy się już wiele bezsensownych procesów, które ciągną się miesiącami i nie pozwalają naprawdę pokrzywdzonym domagać się swoich praw, ale teraz trafiła do naszego sądu tak śmieszna sprawa, że przyćmi wszystkie inne. W istocie, pragnę zachęcić wszystkich moich wiernych słuchaczy do wyrażenia opinii, czy proces, o którym wam opowiem, nie powinien zdobyć pierwszej nagrody w konkursie na najgłupszy proces roku...”

Cassie wyłączyła radio i rzuciła się na bagietkę, jak tygrys na swoją ofiarę. Jej jedyną satysfakcją była świadomość, że ona pierwsza zadała wrogowi dotkliwy cios. Dzięki nowoczesnej technice i wspaniałemu wynalazkowi zwanemu faksem, Nick otrzymał pozew w niecałe cztery godziny po swoim triumfalnym wyjściu z jej gabinetu.

– Najgłupszy proces roku! Dobre sobie! – powiedziała do siebie i zagwizdała na białą, puchatą kulkę leżącą na środku kuchennej podłogi. Kiedy Księżniczka nie poruszyła się, Cassie wstała od stołu i wzięła ją na ręce.

– Maleństwo moje, musisz coś jeść – powiedziała pieszczotliwie, gładząc miękkie futerko. – Musisz myśleć teraz o swoich szczeniaczkach.

Starsza kobieta, która stała obok, patrzyła na Księżniczkę z troską w oczach.

– Jedzenie przyrządziłam jej dokładnie tak, jak zaleciła Dee – zapewniła.

– Wiem, że tak zrobiłaś, Louise. Próbowалам ją nakarmić dzisiaj rano, ale niczego nie tknęła.

– Biedactwo będzie musiało coś zjeść – westchnęła Louise, wycierając pomarszczone dłonie w kolorowy fartuch. – Zupełnie opadła z sił. Długo tak nie pociągnie.

Cassie jeszcze raz przytuliła Księżniczkę i uśmiechnęła się, kiedy ta delikatnie polizała ją po brodzie. Podała psa opiekunce, wzięła aktówkę ze stołu i spojrzała na zegarek.

– Robi się późno, Louise, ale zadzwonię do Dee z biura. Tymczasem może spróbujesz skusić Księżniczkę tymi mlecznymi smakołykami, które tak lubi. Kupiłam jej też parę nowych zabawek. Są w pudełku, które zostawiłam w saloniku.

– O nas się nie martw. Zaopiekuję się Księżniczką tak jak trzeba – rzekła Louise, odprowadzając Cassie do wyjścia. – Zrobimy wszystko, żeby choć trochę napełnić ten mały brzuszek.

Kiedy parę minut później odjeżdżała spod domu, Cassie czuła się winna, że zostawia Księżniczkę w takim stanie. Pierwszy szok już minął i teraz naprawdę cieszyła ją myśl, że jeszcze parę takich białych kuleczek będzie

baraszkować po domu. A może to jej biologiczny zegar budził w niej macierzyńskie instynkty?

Cassie pogładziła ręką swój naprężony brzuch i przez chwilę wyobraziła sobie, jakby to było mieć w sobie inne budzące się życie. Nigdy nie myślała wiele o małżeństwie czy dzieciach, zwłaszcza że to praca była siłą napędową w jej życiu. Ale teraz przyszło jej na myśl, że chciałyby mieć liczną rodzinę. Być może dlatego, że, będąc jedynaczką, zawsze czuła jakieś ogromne obciążenie.

Niejednokrotnie zastanawiała się, czy gdyby miała rodzeństwo, życie z Lenorą byłoby łatwiejsze. Dee często strofowała ją za to, że jest „obowiązkową córeczką” i była nią, ale nie ze strachu, lecz z miłości. Mimo że Lenora była tak bardzo apodyktyczna, Cassie szczerze, kochała matkę, i może dlatego, podobnie jak ojcu, jej także łatwiej było podporządkować się woli Lenory.

Wspominając swoich rodziców, Cassie zdała sobie sprawę, jak szybko sprawy wymknęły się spod kontroli podczas ich krótkiej nieobecności. Księżniczka zaszła w ciążę, a o niej też krążą takie plotki, skoro Evelyn Van Arbor rozgłasza to wszem i wobec. Cassie nie mogła nie zauważyć ukradkowych spojrzeń rzucanych na jej brzuch.

– No cóż, nie mam teraz czasu przejmować się plotkami – powiedziała głośno, zajmując swoje miejsce na parkingu. Miała o wiele ważniejsze sprawy na głowie. Jedną z nich było to, czy uda się Dee pomóc Księżniczkę.

– Nick, stary bracie, udało ci się!

Nick burknął coś w odpowiedzi, kiedy dyrektor rozgłośni wszedł do jego pokoju z uśmiechem rozlanym na pulchnej twarzy. Nie przejmując się chłodnym przyjęciem, dyrektor przysiadł na brzegu biurka.

– Nie żartuję, Nick – powtórzył, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Pieprzony telefon dzwoni bez przerwy od samego rana, a e-maile przychodzą jeden za drugim. Chyba każdy w mieście chce zabrać głos w sprawie tego twojego procesu i jak dotąd tych, którzy cię popierają, jest dziesięciokrotnie więcej niż tych, którzy się z tobą nie zgadzają.

– Pochlebia mi to – odparł krótko Nick, chociaż tak naprawdę niewiele go to obchodziło.

Oczywiście, kiedy wchodził na antenę tamtego poranka, niedługo po otrzymaniu pozwu do sądu, był wściekły. Ale u schyłku dnia cała złość ulotniła się niczym mgła poranna. To, co zajęło jej miejsce, było gorsze, niż gniew. W głowie huczało mu, jak jakieś zakłęcie, słowo Cassie, Cassie, Cassie...

– Nick, czy ty mnie słuchasz?

– Ależ tak, słucham – odparł Nick, niechętnie spoglądając szefowi w oczy.

– Mówię całkiem serio, chłopie. Wyduś z tej historii, ile się da. Chcę ją mieć w radio od początku do samego końca, aż po werdykt sędziego.

– Mam nadzieję, że sędzia w ogóle tej sprawy nie przyjmie – mruknął Nick.

– To nawet byłoby lepsze – zapewnił go dyrektor. – Tylko pomyśl! Z dnia na dzień stałbyś się bohaterem tych wszystkich prostych ludzi, którzy nie wierzą, że można sprzeciwić się aparatowi władzy i wygrać z nim.

Nick pokręcił głową na te nieprawdopodobne wizje.

– Nie rozpędzajmy się tak, Bob. Wczoraj rozmawiałem z moim prawnikiem, który powiedział, że mam dużą szansę przegrać. W tych papierach – dodał, wskazując na leżące na biurku dokumenty – oskarża się mnie o pogwałcenie przepisu zobowiązującego właścicieli do prowadzenia psów na smyczy. I czy mi się to podoba, czy nie, mój pies biegał luzem.

Dyrektor przez chwilę zmarszczył brwi, ale zaraz jego twarz wypogodziła się.

– Do diabła, kogo obchodzi czy wygrasz, czy nie? Nasze notowania tak idą w górę, że pokryję ci wszystkie koszty sądowe. Jesteśmy na topie, synu. Nie zmarnuj tego!

Zanim wyszedł, po ojcowsku poklepał Nicka po plecach, ale Nickowi wcale to nie poprawiło samopoczucia. Podszedł do okna w drugim końcu pokoju i zapatrzył się w majestatyczne Góry Błękitne, okalające Asheville niczym ogromna barykada. Zakochał się w tym sennym miasteczku już kilka lat temu, kiedy przyjechał tu jako gość na zjazd prezenterów radiowych. I chociaż jego znajomi z Atlanty na wieść, że rzuca metropolię dla miłośnicy z mniej niż stu tysiącami mieszkańców, okrzyknęli go wariatem, Nick ani razu nie żałował swojej decyzji. Te góry miały jakąś dziwną moc i przyciągały go jak magnes.

To prawda, nie przywitano go tutaj z otwartymi ramionami. Nazbyt różnił się od swoich sąsiadów. Ale mimo że nigdy nie zaakceptował ich śmiesznego protokołu społecznych zachowań, w głębi duszy podziwiał tutejsze stare rody, które z wielką czcią odnosiły się do swojej historii i zwyczajów i które były zdecydowane zachować dziedzictwo dla przyszłych pokoleń. Nick, za sprawą rodziców przez szesnaście lat ciągnany po całym kraju, nie potrafił tego wyjaśnić, ale wreszcie poczuł się w Asheville jak w domu.

Wiedząc, że długa przejażdżka autostradą przez góry poprawi mu humor, podszedł do biurka i przejrzał plan swojej audycji, jaki sporządził na następny dzień. Pomimo podłego nastroju, musiał przyznać, że materiał był niesłychanie zabawny. Planował dokładnie opowiedzieć, jak wyobraża sobie „Dzień Lorda w sądzie”, w tym scenę, kiedy Lord stając w miejscu dla świadka, podnosi prawą łapę, żeby złożyć przysięgę.

Zszywszy kartki w jeden dokument, Nick zwrócił się do pierwszej osoby przechodzącej obok jego pokoju:

– To scenariusz jutrzejszego programu. Zanieś go do szefa – powiedział, chwycił kurtkę i ruszył w stronę drzwi.

Długa przejażdżka przez góry jeszcze nigdy go nie zawiodła. Może i teraz góry przyjdą mu z pomocą i na dobre pomogą mu zapomnieć o Cassie Collins.

– Dee Bishop na jedyńce do pani, panno Collins, – Dee? – zapytała

Cassie, wciskając jedynekę na aparacie.

– Tak, to ja. Ale przede wszystkim chcę cię zapewnić, że jeśli planujesz związać i powiesić tego typu, to chętnie kupię sznur.

– O kim mówisz?

– A o kim ja mogę mówić? O Nicku Hardinie, rzecz jasna! Myślałam, że dlatego do mnie dzwoniłaś.

– Dzwoniłam, bo Księżniczka nie chce niczego jeść.

– Myślałam, że w sprawie porannej audycji Nicka. Na pewno wszyscy w Asheville o niej mówią. Słyszałam nawet, że będzie o tym w wieczornych wiadomościach.

Cassie odstawiła filiżankę na biurko, czując, że robi jej się niedobrze.

– Słuchałam tylko początku, a potem wyłączyłam radio – przyznała.

– To znaczy, że nie wiesz?

– Nie wiem czego? – pytała poirytowana Cassie.

– Och, Cassie – odezwała się płaczliwie Dee. – Nick nie użył twojego nazwiska wprost, ale nie pozostawił cienia wątpliwości co do tego, kto wytoczył mu proces. Mówił na przykład, cytując: „Nie mogę winić poczciwego Lorda. W końcu jego ukochana dostała tytuł najpiękniejszej na westminsterskiej wystawie psów w Nowym Jorku”.

Cassie zamarła.

– A nawet jeszcze gorzej – kontynuowała Dee. – Powiedział też: „Wiem, że powinno mi pochlebiać to, że pani, która wytoczyła mi ten proces, z wyglądu przypomina bardziej modelkę niż adwokata, ale i tak muszę przyznać, że przyprawiła mnie o szok, spodziewając się, że zapłacę siedemdziesiąt osiem dolarów dziennie opiekunce tej wypudrowanej piękniśi.”

– Zamorduję go – jęknęła Cassie.

– Chyba, że ja go pierwsza dopadnę – zagroziła Dee. – Mnie też się dostało. Zbliżając się do końca, ten dupiek miał czelność powiedzieć, że „jedynym plusem w tej całej sprawie jest ujawnienie jeszcze jednego drapieżnika, który wciąż nienasycony dybie na niczego nie podejrzewających mieszkańców Asheville”. Następnie zapytał zainteresowanych, czy uważnie oglądali ostatnie rachunki od weterynarza i zaznaczył, że „ten, który opiekuje się dziewczyną Lorda, jeździ czerwonym porsche”.

Czując, że może nie oprzeć się kolejnej fali nudności, Cassie zatrzymała wzrok na śmietniczce, stojącej obok biurka. Po chwili milczenia, sięgnęła do torebki po chusteczkę, wytarła wilgotne czoło i wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę bardzo przepraszam, Dee, że cię w to wciągnęłam – wykrztusiła w końcu. – Nie powinnam była występować przeciw komuś tak zacierzewanemu jak Nick Hardin. Zwłaszcza że postanowił używać mediów jako broni.

Dee nie od razu odpowiedziała.

– A co rai tam! I tak o wiele łatwiej zniosę tę burzę niż ty, moja droga. Ale może powinnaś zaniechać tego procesu. Zrób to, zanim będzie za późno.

Tym razem Cassie nie odezwała się przez parę chwil.

– Masz rację. Może się wycofam. Ale teraz bardziej obchodzi mnie Księżniczka. Nie chce nic jeść i jest apatyczna. Naprawdę się o nią martwię. Może powinnaś ją zbadać?

– Pije wodę?

– Odrobinę. Zupełnie jakby była pogrążona w smutku. Czy to ciąża jest tego przyczyną?

– Nie denerwuj się Cassie. Moim zdaniem fizycznie Księżniczka jest zdrowa.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jest chora psychicznie?

– Nie, ale dobrze by było, żeby obejrzał ją ten terapeuta, którego Lenora już wcześniej do niej wzywała. Zwłaszcza przed większymi wystawami. Ten facet doskonale zna charakter Księżniczki. Masz jego numer?

– Tak – odparła niezadowolona Cassie. – Nawet nie chcę myśleć, co Nick powie na antenie, kiedy dorzucę do listy wydatków rachunek od psiego psychiatry.

– Prosiłaś mnie o radę, Cassie, ale nikt nie twierdzi, że musisz z niej skorzystać – Dee przypomniała jej krótko.

Cassie wyjęła zapinkę z włosów, które teraz opadły jej na plecy. Nie dość, że miała mdłości, to jeszcze rozboleła ją głowa.

– Przepraszam, Dee – westchnęła. – Wiesz, jak bardzo cenię sobie twoje zdanie. Zadzwońię do terapeuty, jak tylko skończymy rozmawiać.

– Zaręczam, że on wie, co robi, Cassie. I zawsze bada swoich pacjentów u nich w domu – dodała. – Jeżeli dasz radę umówić się z nim na siódmą dzisiaj wieczorem, to chciałabym być przy tym badaniu.

– Dobrze – zgodziła się Cassie. – Zatelefonuję do Louise. Może zechce przyrzadzić nam swoje bezkonkurencyjne lasagne.

– A po kolacji zakradniemy się do Nicka Hardina i zadusimy go we śnie.

Cassie parsknęła.

– Jeśli o mnie chodzi, wołałabym patrzeć, jak jego głowa turla się pod gilotyną, ale i to nie byłaby wystarczająca tortura.

– Do zobaczenia o siódmej. Przyniosę wino – odpowiedziała ze śmiechem Dee.

Cassie odłożyła słuchawkę na widełki i oparła łokcie na jednej ze swoich mądrych książek. Następnie, masując skronie, przejrzała długą listę telefonów, przygotowaną, przez jej matkę przed wyjazdem do Europy. Trafiła w końcu na nazwisko Houston Baumfarger i zdecydowała, że pasuje do kogoś, kto zgłębia tajemnice psych umysłów. I gdyby nie wcześniejsze wstrząsające przeżycia, mogłaby nawet dostrzec zabawną stronę sytuacji, gdy po usłyszeniu piskliwego głosu słynnego psiego psychiatry, odezwała się:

– Houston? Mamy problem.

Było już ciemno, kiedy Nick zajechał pod swój dom. Dotarł aż do Mount Mitchell, które leżało na wysokości ponad sześciu tysięcy stóp, było najwyżej

położonym miejscem w całym stanie. Spotkanie z otwartą przestrzenią zwykle pomagało mu uporać się z dręczącymi go wewnętrznymi dylematami i uwalniało duszę od ciężaru, ale tym razem przyroda go zawiodła. Nie przestał myśleć o Cassie Collins. Co więcej, pamięć o niej towarzyszyła mu bez przerwy.

Będąc w nastroju o wiele gorszym niż wtedy, kiedy wychodził z biura tamtego przedpołudnia, Nick podniósł klapę bagażnika i wy dostał stamtąd dwa pojemniczki pikantnego dania, które kupił w małej chińskiej restauracyjce w zachodniej części miasta. Wielki wybór barów i restauracji był jedyną rzeczą, dla której czasami tęsknił za Atlantą. Ale poza tym nie brakowało mu w tym mieście niczego. Nie tęsknił za sznurami samochodów, za szybkim tempem życia czy zwariowaną modą. Zostawił to wszystko za sobą, wybierając spokój i majestatyczną potęgę gór.

Punktem zwrotnym było pewne przedpołudnie, kiedy Nick obudził się w swoim ogromnym domu w Atlancie i stwierdził, że nie zna nawet połowy osób kręcących się wokół jego basenu. A kiedy na patio zauważył kilkoro ludzi, którzy raczyli się kokainą z małych rządków usypanych na szklanym blacie stołu, ogarnęła go prawdziwa wściekłość.

Nick uwielbiał brandy i rozsmakowywał się w dobrych winach. Miał też niekłamaną słabość do importowanego piwa, ale nigdy nie pozwolił sobie na branie narkotyków ani też nie godził się, żeby inni robili to w jego obecności. Z miejsca wyprosił wszystkich gości i jeszcze tego samego dnia wystawił dom na sprzedaż. Nie upłynęły dwa miesiące, a on już jechał do Asheville w poszukiwaniu lepszego życia.

– Cześć, smyku – powiedział Nick, kiedy Lord jak szalony wbiegł do foyer i zaczął skakać dookoła niego. – Czy wiesz, że jesteś sławny?

Wymieniwszy powitalne czułości, Nick i Lord skierowali się do pokoju Nicka. Było to jedyne, poza sypialnią, pomieszczenie, z którego Nick korzystał w całym wielkim, szesnastopokojowym domu. Od początku wiedział, że nie będzie mu potrzebny taki ogromny dom. Zaważyła informacja, że jego ulubiony pisarz, Thomas Wolfe, kończył swoją słynną powieść „Spójrz ku domowi, aniele” właśnie w takiej starej posiadłości w stylu Tudorów. Nick, niepoprawny romantyk i amator nostalgicznych rozmyślań, kupił ten dom od razu. Dopiero po fakcie przekonywał sam siebie, że tak duża posiadłość z czasem zapewni wygodę sporej gromadce dzieci, które zawsze chciał mieć.

Ale co to znaczy „z czasem”? – pytał sam siebie Nick, nakładając sporą porcję psiej karmy do miski Lorda. Niedługo skończy trzydzieści sześć lat, a jeśli chodzi o zakładanie rodziny, to wciąż jest na początku drogi. Patrząc, jak Lord pałaszuje kolację, poczuł nagłe ukłucie zazdrości, że jego pies przed nim pozna, jak to jest być tatą. Burczenie w brzuchu ukróciło te niezdrowe emocje. Nick wyjął piwo z lodówki i zasiadł przy barku. Sięgnął po plastikowy widelec, pozostałość po innej samotnej kolacji, i otworzył kartonowe pojemniczki z ryżem i wołowiną po seczuańsku. Następnie włączył telewizor i sprawdzał

programy na różnych kanałach. Nagle głośne szczeknięcie Lorda i to, co zobaczył, sprawiły, że nieomal zadławił się jedzeniem. Na ekranie ukazało się duże zdjęcie zdobywcy pierwszej nagrody na prestiżowej wystawie psów w Westminster.

Poszczekując z radości, Lord oparł przednie łapy na ekranie telewizora i próbował polizać znajomą postać. Nick jednakże nie podzielał tego entuzjazmu.

– Cholerne powtórki – zaklął pod nosem. Wyłączył telewizor i rzucił pilota w kąt.

– Czy pan oszalał? – wykrzyknęła Cassie, zrywając się z fotela.

Szczupły mężczyzna siedzący sztywno na brzegu jej kanapy przestraszył się jej gwałtownej reakcji i odrobina gorącej herbaty, którą trzymał na kolanach, przelała się na spodek. Zdenerwowany, patrzył to na Cassie, to na Dee, jakby z prośbą o pomoc.

– Poprosiła mnie pani o kompetentną opinię. Przykro mi, że ta pani nie odpowiada.

Cassie patrzyła mu prosto w wilgotne oczy, oczy tego samego koloru, co szare, skręcone pukle, niczym sprężynki porastające całą jego głowę. Miała serdecznie dość wysłuchiwania jedynie słusznych opinii weterynarzy i wszelkiej innej maści ekspertów. Tym razem miarka się przebrała.

– Nie, doktorze Baumfarger, nie odpowiada mi pańska opinia. Przed wszystkim, nie zdoła mnie pan przekonać, że pies może rozchorować się z miłości. Po drugie, absolutnie niemożliwe jest zorganizowanie miłosnej schadzki z ojcem szczeniąt Księżniczki.

Doktor Baumfarger wzdrygnął się.

– Ależ, panno Collins, po cóż takie określenia?

Cassie nie przejęła się reprimendą i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Kiedyż ten koszmar się skończy? pytała siebie w myślach. Obeszła pokój kilka razy, ale kiedy ponownie stanęła twarzą w twarz z dwojgiem szanowanych lekarzy, którzy trwali w bezruchu na kanapie, jak dwa kamienne posągi, wzięła głęboki oddech i zapytała:

– Czy jesteście absolutnie pewni, że nie ma żadnego innego powodu dziwnego zachowania Księżniczki?

Doktor Baumfarger spojrział porozumiewawczo na Dee, a następnie odstawił filiżankę ze spodeczkiem na srebrną tacę na ławie. Wstając, wygładził niewidoczne załamania na swoich doskonale wyprasowanych spodniach. Dopiero potem uniósł głowę tak, że dosłownie patrzył na Cassie z góry.

– Nie mam w zwyczaju poddawać swojej diagnozy w wątpliwość ani też popełniać błędów, panno Collins – odparł krótko. – Powiedziałem pani, jak rozwiązać problem Księżniczki. To, jak pani postąpi, zależy tylko od pani.

To powiedziawszy, zrobił krok w jej kierunku. Cassie usunęła się, żeby mógł przejść i ani jednym słowem nie zaprotestowała, kiedy Dee podniosła się, żeby odprowadzić gościa do drzwi. A jednak nadstawiła uszu, kiedy dobiegły ją

przytłumione głosy z foyer. Zrozumiała tylko:

– Proszę się nie martwić. Przekonam ją.

– Dobrze sobie, „przekonam ją” – powiedziała do siebie Cassie i ciężkim krokiem poszła do kuchni, gdzie w jednym ze srebrnych wiaderk Lenory chłodziła się butelka białego wina.

– Wstydź się, Cassie. Jeszcze nie widziałam, żebyś się tak niegrzecznie zachowywała – upomniała ją chwilę potem Dee.

Cassie zupełnie się tym nie przejęła i dalej sączyła wino z kieliszka.

– A ja w całym swoim życiu nigdy nie słyszałam tak absurdalnej diagnozy – odcięła się.

Dee podeszła do stołu i nalała sobie wina.

– Jak sądzę, nigdy się nie dowiesz, czy diagnoza doktora Baumfargera rzeczywiście jest absurdalna, prawda? Dałaś jasno do zrozumienia, że nie zamierzasz go posłuchać.

Wciąż kipiąc gniewem, Cassie rzuciła się na lasagne przygotowane przez Louise, ale zaraz z niechęcią odsunęła od siebie talerz.

– Dee, nie wysilaj się. Wiesz dobrze, że nie ma żadnego sposobu, żeby sprawdzić teorię tego świra. Chyba że porwiemy tego parszywego kundla.

– Zapominasz, że korzystamy już z wynalazku o nazwie telefon – ucięła Dee. – Zadzwoń do Nicka Hardina, Cassie. To wcale nie tak trudne jak myślisz.

– I co ja mu powiem? – pytała Cassie. – Przepraszam, że właśnie założyłam sprawę przeciwko panu, ale psi psychiatra stwierdził, że Księżniczka rozchorowała się z miłości do pańskiego psa. Czy zgodziłby się pan, żeby Lord posiedział z Księżniczką w salonie i trochę ją rozweselił?

– Bardzo zabawne! – powiedziała Dee, ironizując. – Myślałam, że możesz zadzwonić i wyjaśnić sytuację, a potem zaproponujesz Nickowi kompromis. Ty wycofasz sprawę, a on pozwoli Lordowi na odwiedzinę.

Cassie rozważała propozycję Dee, bawiąc się jedzeniem. Była już prawie zdecydowana na wycofanie sprawy, ale o tym, żeby dzwonić do Nicka, nawet nie pomyślała. A co dopiero przeproszać go i prosić o przysługę! Już sama myśl o spotkaniu z nim przyprawiała ją o zawrót głowy. Proponować mu kompromis? To z pewnością znaczyłoby, że widywaliby się przez najbliższych parę tygodni. Przebywanie z tym człowiekiem byłoby dla niej równie niebezpieczne jak gra w rosyjską ruletkę z sześcioma kulami w magazynku. Nigdy by tego nie przeżyła.

– No dobrze, drogi ekspercie – drwiła, wymachując widelcem. – Przyjmijmy, że Nick zgodzi się na kompromis i że pożyczy mi psa na kilka godzin. A co będzie, jeśli stan Księżniczki nie ulegnie poprawie, pomimo obecności szanownego Lorda?

Dee wzruszyła ramionami.

– Tego się nie dowiesz, dopóki nie spróbujesz – powiedziała niewyraźnie z ustami pełnymi jedzenia.

Cassie głęboko westchnęła i sięgnęła po butelkę wina. Napelniwszy kieliszki, spojrzała Dee w oczy i lekko się uśmiechnęła.

– Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że może będziesz musiała wyjść i kupić więcej wina. Słyszałam, że dużo alkoholu sprawia, że o wiele łatwiej jest się płaszczyć u czyichś stóp.

Dee spoważniała.

– Nikt nie oczekuje, że będziesz się płaszczyć, Cassie. Ale to małe stworzenie w sąsiednim pokoju nie pożyje długo bez jedzenia. Jeśli sobie życzysz, mogę nawet z tobą pójść, żeby ci było raźniej.

– To ci dopiero silna drużyna – zaśmiała się Cassie. – Nie zapominaj, że Nick o żadnej z nas nie ma zbyt wysokiego mniemania.

– Masz rację – przyznała Dee, odsuwając pusty już talerz. – Mógłby pomyśleć, że się na niego zasadzamy i przyjąć postawę obronną.

Cassie czuła nadciągające niebezpieczeństwo, ale tym razem niewiele mogła zrobić. Kryjąc twarz w dłoniach, wyszeptała z jękiem:

– Wolalabym, żeby mi oczy wykluwali rozpalonymi igłami niż miałabym przeproszać tego człowieka, Dee.

Dee roześmiała się.

– Wiem, że tak, ale jesteś twardą, dzielną kobietą, Cass. Dla dobra Księżniczki na pewno dasz sobie radę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick wrzucił naręczę brudnych ubrań do szafki w holu i zatrzasnął drzwi łokciem. Wrócił pospiesznie do swojego pokoju i rozejrzał się po raz ostatni. Odnotował w myślach, że trzeba będzie zlecać sprzątanie raz w tygodniu, a nie, jak dotąd, raz w miesiącu. Dostrzegł jeszcze stertę starych czasopism wystającą spod szafki ze sprzętem grającym, gdzie je wcześniej upchnął. Wystarczyło jedno kopnięcie ostrym czubem kowbojskiego buta, aby znowu ich nie było widać. I tak błyskawiczna akcja sprzątanego pokoju dobiegła końca. Więcej nic nie dało się zrobić. Niespodziewany gość mógł się pojawić lada chwila.

Nick poszedł do barku i nalał sobie drinka, próbując wyobrazić sobie, co też tym razem szykuje mu Cassie.

– Musimy porozmawiać – mówiła głosem słodkim jak cukierek. – Czy nie za późno, żeby wpaść i porozmawiać przez parę minut?

Kusiło go, żeby powiedzieć jej, iż za późno było już w dniu, kiedy Cassie Wytoczyła mu proces, ale w jej głosie wyczuwał zdenerwowanie, a to dobry znak. Z jakiegoś powodu teraz on był górą.

Podejrzewał, że Cassie ma już dosyć tej gorącej dyskusji, jaka rozgorzała na antenie po emisji jego programu i podjęła jedyną słuszną decyzję o zaniechaniu procesu. Robił wszystko, żeby do tego doszło, ale nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko.

Dopijając szkocką, liczył, że uspokoi trochę jego stargane nerwy. A właściwie dlaczego mam być spokojny? – zadawał sobie pytanie. Od pierwszego dnia, kiedy się poznali, ta kobieta sprawia mu same kłopoty. Obawiał się tylko, żeby znowu nie miała na sobie tych obcisłych spodenek. Jeśli tak, to przypadnie z kretelem.

Ale nawet gdy była odziana od stóp do głów, pociągała go jak żadna inna. Widział ją przecież w seksownej sukni wieczorowej, ale też w kostiumie wtedy, w biurze. Za każdym razem miał ochotę zarzucić ją sobie na ramię i zaciągnąć do jaskini.

Ostre szczeknięcie psa wyrwało go z rozmarzenia. Zbierając się w sobie, poczekał na pukanie do drzwi, a potem jeszcze parę chwil, zanim w końcu poszedł do foyer.

– Lord, zostań! – rozkazał psu i, nie spiesząc się, poszedł do drzwi, żeby je otworzyć. Po drugiej stronie czekała jego piękna przeciwniczka. To już ich piąte spotkanie. Może ta wizyta zakończy ich spory i to jemu przypadnie zwycięstwo? Miał taką nadzieję.

Otworzył drzwi i jedno spojrzenie wystarczyło, żeby potwierdzić jego przypuszczenia. Cassie doskonale się przygotowała do tej rundy. Białe dzinsy i obcisły zielonkawy sweterek podkreślały nie tylko zgrabne kształty, ale też szmaragdowy kolor oczu w oprawie gęstych rzęs. Także włosy, zwykle związane w koński ogon albo upięte z tyłu głowy, tym razem rozpuściła i

splywały one nad prawym ramieniem niczym błyszcząca, bursztynowa kaskada prawie do pasa. Nick przepadł, zanim się z nim przywitała.

Podając bogato zdobione, srebrne wiaderko z lodem, a w nim butelkę schłodzonego szampana, powiedziała:

– Mam nadzieję, że w imię zażegnania sporów przyjmiesz to ode mnie, Nick, nawet po dziewiątej wieczorem.

Tym razem jej uśmiech wyglądał na szczery. Pierwszy raz, jeśli go pamięć nie myliła. Kiedy przyjmował prezent, ich palce lekko się dotknęły, ale nie dał się odwieść od raz obranej taktyki.

– Jeśli to rzeczywiście w imię pokoju, to mogę uczynić wyjątek – odparł i wprowadził ją do foyer. – Berek jest w moim pokoju przy końcu korytarza – dodał ucieszony, że to ona poszła przodem.

Niestety, z tyłu nie wyglądała mniej powabnie. Jakże wspaniale opinały ją te dzinsy! Czując rosnące podniecenie, odruchowo przycisnął do siebie zimne wiaderko. Na szczęście podziałało. Przynajmniej na razie.

Kiedy weszła do saloniku, skinieniem głowy wskazał kremową, narożną kanapę, zwróconą przodem do kominka. Przesunęła szczupłą dłońią po oparciu i, spojrzawszy na niego, uśmiechnęła się znowu.

– Zawsze podobały mi się takie rozkładane kanapy. Świetnie, że salon jest na tyle duży, aby ją pomieścić.

Nick zawsze myślał o tej kanapie jak o „rozbieranej” raczej niż „rozkładanej”, ale szybko zdecydował, że taki słowny żart nie wyda się Cassie zabawny. Powiedział tylko:

– Proszę się rozgościć. Należę szampana.

Cassie zrzuciła sandały i usiadła wygodnie na kanapie, podciągając pod siebie nogi.

Jak pająk czekający na muchę, pomyślał Nick, ale przyznał, że w tej pozie wyglądała zupełnie naturalnie. Czekał na rozwój wypadków. Nie protestowała nawet, kiedy Lord wskoczył tuż obok na poduszkę i nieśmiało zaczął obwąchiwać jej ubranie.

– Chyba wyczuwa zapach Księżniczki – zasugerowała i pozwoliła psu wpakować się jej na kolana.

– Lord, nie dokuczaj pani – zawołał Nick w strachu, że będzie musiał się za niego wstydzić, kiedy dopadnie go ochota pohasać na nodze Cassie.

Tym razem Lord usłuchał swojego pana, ale jednocześnie imię Księżniczki przypomniało Nickowi, że Cassie nie przyszła z wizytą towarzyską, ale w interesach. Nie chciał dopuścić, żeby zdobyła nad nim przewagę.

– Muszę przyznać, że takie miłe sąsiedzkie spotkanie o wiele bardziej mi odpowiada niż skakanie sobie do oczu – zauważył, napełniając kieliszki kosztownym szampanem. – Jednakże wolę, żebyśmy pominęli tę grę wstępną, pani mecenas. Co tak naprawdę panią sprowadza?

Serce podskoczyło mu do gardła, kiedy rozprostowała nogi | i podniosła się z kanapy. Lekko jak gazela, przeszła boso po miękkim dywanie i zajęła

barowy stołek naprzeciw Nicka, który podał jej kieliszek z musującym napojem.

– Można powiedzieć, że przyszedłam, żeby zaproponować kompromis – rzekła, sącząc szampana.

Nick lekko uniósł brew.

– Tak, słucham.

Przez chwilę bawiła się kosmykiem jedwabistych włosów, a potem wzięła głęboki oddech i ze spokojem popatrzyła mu w oczy.

– Nie chcę cię oszukiwać, Nick. Nie proponowałabym kompromisu, gdyby nie pewien kłopot.

W odpowiedzi Nick uśmiechnął się szeroko.

– Niech zgadnę! Boi się pani, że rozgłos jaki nadałem sprawie, może zaszkodzić pani firmie.

– To też – przyznała – ale bardziej martwię się o Księżniczkę. Jest tak apatyczna, że nie chce ani jeść, ani pić.

Teraz naprawdę go rozbawiła.

– No i?

Zawahała się i pokręciła głową tak, jakby sama nie mogła uwierzyć w to, co chciała powiedzieć. W końcu, rzucając niepewne spojrzenie na Nicka, wyrzuciła z siebie:

– No i, jakkolwiek śmiesznie to zabrzmie, jej lekarz uważa, że Księżniczka jest zakochana i choruje z tęsknoty.

Nick próbował zapanować nad sobą, ale nie potrafił.

– Nie mówi pani tego poważnie – powiedział z uśmiechem. Przymknęła niebieskozielone oczy, jednym haustem dopijając szampana.

– Proszę mi wierzyć, że chciałabym, ale to nie jest żart. Nick bez pytania ponownie napełnił jej kieliszek. Widział, że Cassie chce się jeszcze napić.

– Proszę nie wziąć mi za złe tego, co powiem, pani mecenas – odezwał się, kiedy podniosła kieliszek do zniewalających, czerwonych warg – ale czy nigdy nie pomyślała pani, że ta pani weterynarz może mieć nierówno pod sufitem?

– To nie jest diagnoza Dee Bishop – odpowiedziała cicho po chwili milczenia, odstawiając kieliszek na bar. – Moja matka zatrudnia terapeutę, specjalistę w dziedzinie psychologii zwierząt. To on badał Księżniczkę.

Nick głośno się roześmiał.

– Psiego psychiatrę? No, wicie państwo!

Cassie, ku jego zdziwieniu, nie okazała złości, ale ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Tym razem muszę się zgodzić, Nick umoczył usta w szampanie i popatrzył na nią zaintrygowany.

– Nadal nie powiedziała mi pani, jaka ma być moja rola w tej rodzinnej historii.

– Proszę o przysługę – odrzekła bez wahania.

Nick wyculił wszystkie zmysły. Teraz się zacznie, bracie! Wskazując

kanapę, uśmiechnął się uprzejmie.

– Coś mi podpowiada, żebym przedtem usiadł.

Cassie poszła za nim i usiadła na swoim miejscu. Nick też rozsiadł się wygodnie, bacząc przy tym, żeby nie utonąć w zniewalającej woni jej perfum, która wciąż przypominała mu o ich pierwszym pocałunku.

– Wspomniała pani coś o „zażegnaniu sporów” i o „kompromisie”? Czy tak?

Cassie uśmiechnęła się z przymusem.

– Tak. I gotowa jestem zaniechać sprawy w sądzie i zwolnić pana z jakichkolwiek finansowych zobowiązań wobec Księżniczki.

– Jeżeli?

– Jeżeli zgodzi się pan użyczyć mi Lorda do czasu, aż Księżniczka wyda na świat młode.

Jej warunek sprawił go w osłupienie. Od dnia, kiedy Lord postawił swoją brudną łapę na jej trawniku, prowadzili ze sobą bezpardonową walkę, a teraz oczekuje od jego psa pomocy? Niewiarygodne! Już miał okazać swoje święte oburzenie, kiedy Cassie pospiesznie wyjaśniła:

– Doktor Baumfarger, psi psychiatra, utrzymuje, że niektóre rasy psów dziedziczą silne instynkty, podobnie jak ich daleki kuzyn, wilk. Wilki żyją w watachach, ale przywódca grupy, tak zwany wilk alfa, zwykle wiązuje się tylko z jedną partnerką...

– Ja też dużo czytałem o wilkach – wtrącił Nick, a jego czarne oczy rzucały złowrogie błyski. – I wiem wszystko o samcu alfa i samicy alfa.

– Zatem wie pan, że wychowują swoje młode razem. Nick znowu nie wytrzymał.

– Wiem jedno. W tej chwili pani prośba wydaje mi się trudna do spełnienia. Zwłaszcza że wcześniej bardzo przeszkadzał pani fakt, że kundel taki jak Lord będzie ojcem szczeniaków tej doskonałości.

Cassie spuściła wzrok, ale po chwili spojrziała na niego błagalnie.

– Słusznie, Nick! Należało mi się! Ale jedyne, co mogę w tej chwili zrobić, to przeprosić za swoje zachowanie i błagać, żebyśmy odłożyli na bok wszelkie niesnaski, aby Księżniczka mogła urodzić zdrowe szczenięta.

„Błagać”. Nick z upodobaniem powtarzał w myślach to słowo. Niespodziewany triumf dodał mu pewności siebie.

– Ale przecież to będą mieszańce, bez szlchetnego rodowodu.

– Mieszańce tylko w połowie – odparła i zaraz dodała, unosząc lekko głowę: – W połowie będą też rasowe.

– Wielkie brawa dla pani mecenas – powiedział Nick, odstawiając kieliszek i klaszcząc ostentacyjnie w dłonie. – Nareszcie widzi szklanę wypełnioną do połowy, a nie w połowie pustą.

– Nie utrudniaj, Nick! – ostrzegła, ale nic go nie mogło teraz powstrzymać. Podniósł się z kanapy i krokiem zwycięzcy przechadzał się po pokoju. Wreszcie zatrzymał się przed nią.

– Skoro poprosiła pani o przysługę, spełnię pani prośbę. Ale zanim zgodzę się na ten kompromis, mam własne warunki.

– Mieliśmy się do siebie zwracać po imieniu – przypomniła.

– Dobrze, Cassie – odparł Nick, podnosząc palec wskazujący. – Po pierwsze, będę codziennie towarzyszył Lordowi w tych odwiedzinach. Po drugie – podniósł drugi palec – słuchacze zainteresowali się tym psim romansem i, muszę przyznać, mój program ma teraz wielkie powodzenie. Będę więc nadal opowiadał w radiu o rozwoju sytuacji, aż do szczęśliwego rozwiązania.

– Moim kosztem – zauważyła Cassie, marszcząc brwi.

– W żadnym wypadku! – zaprotestował Nick. – Obiecuję, że ton moich opowiadań będzie zabawny i przyjazny.

Z przyjemnością zauważył, że Cassie tak mocno zaciskała pięści ze zdenerwowania, że aż jej palce zbieleły. Z tym większą satysfakcją podniósł trzeci palec.

– I wreszcie trzeci warunek. W związku z moją pracą będę mógł odwiedzać Lorda jedynie wieczorem. Byłoby mi bardzo miło, gdyby doceniono moją dobrą wolę i od czasu do czasu poczęstowano mnie domowym obiadem.

Spodziewał się gwałtownej reakcji z jej strony, ale Cassie tylko przymknęła oczy i przełknęła ślinę, jak gdyby połykała gorzką pigułkę.

A po chwili, znowu patrząc mu prosto w oczy, powiedziała cicho:

– Dobrze, przyjmuję wszystkie warunki.

Tylko dlatego, że nie masz wyboru, pomyślał Nick z sarkazmem i, ponownie napełniwszy kieliszki szampanem, wznosił toast:

– Za kompromisy.

Rozległ się magiczny dźwięk wznoszonego toastu, ale mimo że Nick miał powody do radości, w głębi jego duszy czaił się niepokój.

– A co będzie – dodał, wpatrując się w jej uroczą twarz – jeśli odwiedziny Lorda nie pomogą?

Cassie uśmiechnęła się z przymusem, marszcząc czoło.

– W sądzie na pewno się nie spotkamy – zapewniła. – Ale z domowych obiadków nici.

Aż żał, że radosnemu powitaniu Lorda i Księżniczki nie towarzyszyła kamera telewizyjna. Kiedy Lord w podskokach wbiegł do saloniku, Księżniczka w jednej chwili była przy nim, merdając ogonkiem jak oszalała. Tymczasem on już obsypywał jej małą mordkę psimi pocałunkami. Po chwili zaczęli radosną gonitwę po pokoju. Zrobili parę kółek, tańcząc wokół Cassie, aby potem w szaleńczym wyścigu wyruszyć na zwiedzanie domu.

Szybko o mnie moja pupilka zapomniła, pomyślała z goryczą Cassie, a kiedy się odwróciła, zobaczyła Nicka. Stał oparty o framugę drzwi, zupełnie jak James Dean w swoich filmach.

– Czy, zanim wyjdę, mam sporządzić listę moich ulubionych potraw? – zapytał prowokacyjnie.

– Tak, ale tylko w opakowaniach opatrzonych napisem „dieta niskotłuszczowa” – odparowała i wymijając go, skierowała się do kuchni.

Nie czuła się bezpieczna sam na sam z Nickiem. Nie ufała sobie, tym bardziej po alkoholu. Z lekka szumiało jej w głowie i miała nadzieję, że gorąca kawa pomoże jej się pozbierać.

Nastawiała ekspres do kawy, kiedy poczuła jego obecność za plecami. Kilka razy wciągnął nosem powietrze, tak jak to robią psy idące tropem zwierzyny i odsłonił zęby w błogim uśmiechu.

– Czyżby to były lasagne domowej roboty? Cassie westchnęła.

– Widzę, że nie zamierzasz zrezygnować ze swojej roli, prawda?

– Uwielbiam włoską kuchnię – zauważył, rozbijając Cassie chłopcim entuzjazmem, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy zerknął do brytfanki stojącej na kuchni.

Na moment ich spojrzenia się spotkały i w tej jednej sekundzie wyraziły wszystkie emocje, które z takim trudem starali się ukryć. Oboje zdali sobie sprawę, że siedzą na gigantycznej beczce prochu i lada chwila któreś z nich uczyni pierwszy krok i lont zapłonie.

Nick zrobił mały krok w stronę Cassie i serce w niej zamarło. Proszę, nie podchodź! Cassie błagała w myślach, wiedząc, że jeśli tym razem Nick weźmie ją w ramiona, nie będzie miała siły, żeby go odepchnąć.

– Cassie – odezwał się Nick zmienionym głosem – ja... Nagle oba psy znowu wpadły do kuchni, a kiedy we wzajemnym pościgu obiegały ich dookoła, Cassie wykorzystała sytuację i odskoczyła w bok.

– Zdaje się, że potrzebują więcej przestrzeni, żeby się wybiegać. Zróbmy tak: ja przygotuję ci lasagne, a ty w tym czasie zabierzesz te potwory na dwór.

Jednak próba zmiany tematu nie powiodła się. Nick zbliżył się, a Cassie czując za plecami kuchenny zlew, nie mogła już nigdzie uciec. Wyciągnął rękę i odgarnął niesforny kosmyk włosów z jej policzka. Zaskoczona tym delikatnym gestem, patrzyła na niego bez słowa.

– To nie lasagne jestem zła. Dobrze o tym wiesz – powiedział Nick chrapliwym szeptem.

– Nick, p-proszę cię – wyjąkała Cassie, czując ciepło jego oddechu na twarzy.

– Nie tak nerwowo, pani mecenas – wyszeptał, a potem łagodnie podniósł jej głowę i zmusił, żeby popatrzyła mu prosto w oczy. – Nic się między nami nie zdarzy, chyba że sama mnie o to poprosisz.

Chciała zaprotestować, ale Nick ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował usta tak delikatnie, że Cassie nie była pewna, czy to rzeczywiście się zdarzyło.

Nick odsunął się i skierował do wyjścia, ale jeszcze w progu spojrzął przez ramię.

– Przy okazji, pani mecenas – Nick puścił do niej oko – Lord lubi sypiać w nogach łóżka, a na mnie, kiedy jutro wieczorem wpadnę z wizytą, mogłaby czekać duszona wołowina.

Cassie przewróciła się na brzuch i przykryła głowę poduszką, żeby nie słyszeć uporczywego wycia dochodzącego z saloniku. Kiedy i to nie pomogło, rzuciła poduszką przez pokój i zapaliła lampkę na nocnym stoliku.

Ze złością patrzyła na zegar, jakby to za jego sprawą nie mogła zasnąć do drugiej w nocy. Wskoczyła z łóżka i wyszła z sypialni. Przyszło jej na myśl, że Lord jeszcze bardziej jej się daje we znaki niż jego pan. Bo Nick na pewno przyczynił się do jej bezsenności. Ich kuchenne rendez-vous budziło w niej mieszane uczucia. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, że w jednej chwili ten facet potrafił oczarować ją bez reszty, a w drugiej doprowadzał do wściekłości. Zaczynała wierzyć w to, co kiedyś słyszała, że miłość od nienawiści dzieli tylko krok.

– Ja mam być tą, która jego poprosi? Akurat! – mruzczała nosem, idąc w dół po schodach z jednym pragnieniem: związać i zakneblować psa tego drania.

Dreptała korytarzem, ubrana jedynie w koszulkę i skąpe majteczki bikini, aż w końcu otworzyła przeszkłone drzwi do saloniku i zapaliła światło. Tak, jak przypuszczała, spoglądały na nią dwie pary psich ślepi.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała, rzucając okiem w stronę miękkiego legowiska w odległym kącie pokoju, jakie przygotowała dwojgu zakochanym.

Oczywiście, nikt jej nie odpowiedział, ale w tym samym momencie Lord dał susa w bok i wypadł z pokoju jak strzała, a Księżniczka pognała za nim. Cassie w poczuciu klęski wzniosła ręce ku górze i ruszyła za nimi, ale zaraz wypomniała sobie bezduszność. No przecież ten malec tęskni za domem. Może łatwiej się zadowoli, jeśli ona będzie dla niego miła.

Oczyrna wyobraźni już go widziała, jak stoi pokornie u drzwi, w nadziei że ktoś zaprowadzi go z powrotem do ukochanego pana. Jednakże, kiedy się znalazła we foyer, dwa małe ogonki mignęły na schodach.

– Stójcie, łobuziaki! – zawołała za nimi i pobiegła na górę, przeskakując po dwa schodki.

Kiedy wbiegła do sypialni, wydała z siebie stłumiony jęk. Oba psy leżały pośrodku jej łóżka, zwinięte w puszyste, małe kłębki. Już miała zaprotestować, ale w tejże chwili na zegarze wyświetliły się cyfry wskazujące drugą piętnaście.

– Przynajmniej się posuńcie – westchnęła. Była zbyt zmęczona, żeby podejmować walkę, a miękkie serce nie pozwoliło jej zgonić psów z łóżka.

Na podłodze odnalazła swoją poduszkę, zgasiła światło i wsunęła się pod kołdrę. Kiedy ułożyła się do snu, oba psy przylgnęły do niej. Westchnęła tylko z rezygnacją i zamknęła ciężkie powieki. Zanim zasnęła, przypomniała sobie audycję Nicka i jego komentarz na temat wszczętego postępowania:

– A więc widzicie, państwo! Wygląda na to, że świat schodzi na psy.

Nick rzucił okiem na zegar przy łóżku i znowu patrzył w sufit. Minęła trzecia, a on nie zmrużył oka. W myślach powtarzał w kółko swoje słowa, a potem gniewny wyraz na twarzy Cassie. Źle go zrozumiała. Nie taka była jego

intencja.

Chciał tylko ją uspokoić, że nie będzie jej do niczego zmuszał wbrew jej woli.

– Idioto, trzeba było wyjaśnić, o co ci chodzi – powiedział głośno do siebie.

Do diabła, pragnął jej. Bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. I ona też go pragnęła. Wiedział to na pewno. Po cóż by się upierał przy tych codziennych wizytach? Pies był ważny, ale głównie chodziło o to, żeby on i Cassie mogli spędzić ze sobą jak najwięcej czasu. Czyż ta arystokratka jest aż tak wykształcona, że zatraciła zdrowy rozsądek? Usiadł na łóżku i zapalił lampkę. Skoro nie śpi, może ten czas wykorzystać na coś bardziej konstruktywnego niż rozmyślanie o pewnej prawniczce.

Kopnął zmięte džinsy, leżące na podłodze i podszedł do komputera. Chwilę odczekał, aż na ekranie pojawiły się ikony, ale w jego głowie już kłębiły się myśli. Dotknął z czułością klawiatury, i szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. Zaczął pisać:

„Pomyślicie, drodzy słuchacze, że teraz, kiedy Lord odnalazł swoją Księżniczkę, cała ta historia zaczyna przypominać psią wersję *Romea i Julii*. Śpieszę donieść, że w odróżnieniu od Szekspirowskiej nieszczęsnej pary, rozdzielonej przez zwaśnione rody, Lord i jego wybranka, Księżniczka, nie będą musieli uciekać się do samobójczej śmierci, żeby być razem. Tak, do niedawna skłóceniu ich właściciele, uroczą prawniczka i ja, zaniechaliśmy wszelkich sporów. Zwłaszcza kiedy okazało się, że te dwa psy są sobie przeznaczone...”

Palce Nicka śmigały po klawiaturze, zatrzymując się tylko podczas zapisywania szczególnie zabawnych fragmentów, kiedy sam nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Oczywiście, gdyby ktoś wtedy zajrzał przez okno do sypialni, też miałby powody do radości, widząc dorosłego faceta siedzącego nago przed komputerem i śmiejącego się do siebie.

Dla Nicka praca zawsze była najlepszym sposobem, żeby zapomnieć o całym świecie. I tym razem go nie zawiodła. Mimo że nie zmrużył oka tej nocy, uśmiechnął się na dźwięk budzika o piątej trzydzieści. To było cudowne. Po raz pierwszy od dłuższego czasu udało mu się przeżyć dwie godziny bez myśli o Cassie, bez snucia erotycznych fantazji o tym, co mógłby zrobić z jej rozkosznym ciałem, gdyby tylko pozwoliła mu być sobą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jak ci poszło czółganie się u stóp? – dopytywała się Dee. – Z tego, co mówił Nick w porannej audycji, wnoszę, że topór wojenny został zakopany. Czy słyszałaś tę historię o Romeo i Julii?

– Tak, słyszałam – jęknęła Cassie.

– No i? Nie trzymaj mnie w napięciu. Opowiadaj – ponaglała ją Dee.

Przytrzymując słuchawkę ramieniem, Cassie opowiedziała ze szczegółami zdarzenia z poprzedniego wieczora, jednocześnie otwierając poranną korespondencję.

– I na to nie powinnaś się zgodzić – skomentowała Dee, kiedy Cassie w swoim opowiadaniu dotarła do kwestii przyrządzania posiłków.

– Nad wszystkim panuję – zapewniła ją Cassie. – Powiedziałam Louise, żeby wieczorami dobrze go karmiła. Mnie w tym czasie tam nie będzie.

– Nie pozwól, żeby ten człowiek cokolwiek na tobie wymuszał w twoim własnym domu – przestrzegała Dee.

Cassie zeszywniała. Nie powiedziała Dee o pocałunku w kuchni, wiedząc, że to tylko wywoła kolejną połajankę. Niestety, Dee zawsze potrafiła czytać pomiędzy wierszami.

– O co ci chodzi? – zapytała Cassie nieco ostrzejszym tonem niż zamierzała. – Gdybyś widziała teraz moje biurko! Teraz, kiedy ojciec wyjechał, mam tyle pracy, że praktycznie mogłabym nie wychodzić z biura.

Dee chrząknęła wymownie.

– Kogoś innego może mogłabyś zbyć takim wyjaśnieniem, ale nie mnie – powiedziała drwiąco.

– Nie rozumiem.

– Tak, jasne!

– Wiesz dobrze, że jeśli chcesz wyjść z tego obronną ręką, to musisz trzymać się od Nicka z daleka.

– Od samego początku mówiłam ci, Dee, że nie zamierzam się angażować.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz – upierała się Dee. – Czy zamierzasz się angażować, czy nie, to tylko kwestia czasu. Sama nie wiesz, kiedy poczujesz zew krwi. Daj Nickowi szansę. Może okaże się, że to akurat ten.

– Akurat! – kpiła Cassie. – Ja i Nick to jak dzień i noc. – A my z Ronem to nie?

Cassie musiała przyznać, że nigdy nie spodziewała się, że taka żywiołowa dziewczyna jak Dee zakocha się w pastorze metodyście. A jednak! Dee i Ron przebąkiwali nawet coś o ustalonej już dacie ślubu. Mimo wszystko, jednak nie potrafiła sobie wyobrazić Dee w roli żony pastora – podobnie jak i siebie zmierzającej do ołtarza u boku Nicka.

Cassie zdecydowała, że lepiej będzie zakończyć tę rozmowę, zanim Dee odkryje prawdę.

– Dee, mam kogoś na drugiej linii. Zadzwoń do ciebie trochę później.

Ponownie skupiając uwagę na stercie akt leżących przed nią na biurku, porozkładała jedne dokumenty w mniejsze kupki, a inne położyła na podłodze. Kiedy uporządkowała akta tak, że przy biurku znowu można było pracować, na początek zmusiła się do zajęcia kontraktem dotyczącym fuzji przedsiębiorstw. Niestety, nie dane jej było nawet przeczytać pierwszego słowa.

– Pan Hardin na jedynce do pani, panno Collins.

Przez parę krótkich chwil Cassie wpatrywała się w migającą lampkę aparatu telefonicznego, po czym podniosła słuchawkę.

– Cześć Nick. Co u ciebie słyhać?

– Dzień dobry, pani mecenas. Pomyślałem, że zadzwonię i zapytam, jak poszło wczoraj wieczorem.

– Przed czy po tym, jak zmięklam i wpuściłam tego gada do łóżka?

Nick roześmiał się.

– A nie mówiłem, że Lord sypia w nogach łóżka?

– Mówiłeś, ale myślałam, że żartujesz.

– Kiedy poznasz mnie bliżej, przekonasz się, że nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o ważne sprawy. – Z każdym słowem głos Nicka stawał się coraz bardziej matowy.

Cassie milczała przez chwilę z zamkniętymi oczyma, ale udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

– No cóż, nie martw się o Lorda, Nick. Kiedy wychodziłam z domu dziś rano, nasze gołabczki jadły ze wspólnej miski.

– To dobrze – odparł Nick. – Do zobaczenia wieczorem.

Niedoczekanie twoje – pomyślała Cassie i rzuciła słuchawkę. Nie chcąc narażać się na podobne przedstawienia, gdyby Nick zadzwonił jeszcze raz, Cassie połączyła się z sekretarką.

– Proszę nie łączyć żadnych rozmów, Sally – poleciła – zwłaszcza gdyby dzwonił Nick Hardin. Nie chcę, żeby mi przeszkadzano.

Nick odłożył słuchawkę, a kiedy podniósł wzrok, ujrzał w drzwiach dyrektora rozgłośni.

– Pieniądze, pieniądze, pieniądze – powtarzał, w zabawnym tańcu okrążając biurko.

– Odczytuję to jako odznakę zadowolenia po porannej audycji – rzekł Nick.

Łysy mężczyzna odsłonił w uśmiechu zęby.

– Zadowolenie? Nicky, przyjacielu! Słuchaczom bardzo spodobała się ta historyjka o Romeo i Julii. Ten twój psi romans sprzedaje się lepiej niż sensacje z kolorowych pisemek. Mamy prawie pięćdziesiąt procent odbiorców. Telefony się urywają. Dzwonili z telewizji. Chcą pokazać Lorda i Księżniczkę w swoim

porannym programie w przyszłym tygodniu.

Nick zmarszczył brwi.

– Nie ma mowy.

– Kto tak mówi? – dopytywał się szef.

– Ja – odparł Nick. – Pomyśl tylko, Bob. Sam właśnie mówiłeś, że mamy sensację. Niech ta cholerna telewizja znajdzie sobie swoich bohaterów. Jeśli ludzie zechcą obejrzyć Lorda i Księżniczkę, sami urządzimy imprezę i roześlemy zaproszenia.

– Ty to masz głowę! – powiedział Bob, pocierając dłonią pulchne policzki.

– To może i ja zobaczę te pieniądze – odparł Nick.

– I tak już dostajesz za dużo – warknął szef i szybko wyszedł. I o to Nickowi chodziło.

Nick rozparł się w fotelu, opierając nogi na biurku. Nie sprawdziły się jego obawy co do Cassie. Nie gniewała się już o tę arogancką uwagę, jaką wygłosił poprzedniego wieczora. Słysząc było nawet rozbawienie w jej głosie. Czyżby powoli zaczęła mu ulegać? A może dobrze zrobił, mówiąc, że to do niej należy pierwszy krok. Są kobiety, które wolą być stroną aktywną. Czy to możliwe, żeby Cassie taka była?

Wyjął ołówek zza ucha i gryząc jego końcówkę, próbował sobie wyobrazić, jak się Cassie zachowa tego wieczora. Puścił wodze fantazji i wyobraził sobie, jak po smakowitej kolacji siedzą w kuchni nad filiżanką kawy. A może wyjdą z kawą przed dom, żeby psy mogły sobie pohasać, a oni będą siedzieć na patio w blasku księżycy i przyglądać się swoim pupilom.

A potem, kiedy przyjdzie pora, żeby się pożegnać, Cassie nie pozwoli mu odejść. Westchnie i oplecie mu szyję ramionami, a potem...

– Nick, do jasnej cholery, czemu tak się zamyśliłeś? Wołam od para minut.

Wyrwany z marzeń Nick zerwał się na równe nogi.

– Co? – krzyknął.

– A to, że na dole czekają reporterzy z telewizji i chcą z tobą zrobić wywiad.

– Żadnych wywiadów! Powiedz im, że to niemożliwe.

– Rusz tyłek i sam im to powiedz. Nie jestem twoim agentem prasowym. Prowadzę pieprzoną stację radiową.

Nick poczuł się rozczarowany, kiedy zajechał motorem przed dom Collinsów i nie zauważył srebrnego lexusa na podjeździe. Na szczęście, dopiero minęła siódma, a Cassie rzadko wracała do domu przed tą godziną.

– Opiekunka do psa – przypomniał sobie głośno. Zeskoczył ze swojego stalowego rumaka, zdjął rękawice i kask i rozejrzał się dookoła. Nie mógł się zdecydować, czy zapukać do drzwi, czy poczekać na Cassie. Dylemat sam się rozwiązał, kiedy w drzwiach ukazała się kobieta drobnej postury, niczym elf, o

srebrnobiałych włosach i w kolorowym fartuchu.

– Pan Hardin? – zapytała.

Nick powoli wszedł po solidnych wiktoriańskich schodach.

– Proszę nazywać mnie Nick – powiedział w odpowiedzi na jej przeziębiony uśmiech.

Witając się z nim, kobieta ujęła jego wyciągniętą rękę w swoje drobne dłonie i popatrzyła na niego błyszczącymi jasnoniebieskimi oczyma.

– A ja jestem Louise. Cassie poleciła mi się tobą zająć.

No tak, to jasne, pomyślał Nick i wszystkie kawałki układanki w jednej chwili znalazły swoje miejsce. Już miał zapytać, kiedy można się spodziewać powrotu przebiegłej intrygantki, kiedy Louise zaprosiła go do środka, a tam natychmiast obkoczyły go oba psy.

Nick przyklęknął, żeby podrapać Lorda za uszami i zaraz stało się jasne, że psia królowa też nie zamierza zrezygnować z pieszczot. Nigdy nie przepadał za takimi wymuskanyimi, pokojowymi psami, ale musiał przyznać, że wybranka Lorda miała słodką mordkę. Nie wzbraniał się nawet, kiedy wskoczyła na jego drugie kolano i obsypała mu twarz mokrymi psimi całusami.

Zachowanie Księżniczki wywołało ostrą reakcję opiekunki.

– Księżniczko, zostaw w spokoju tego nieszczęśnika – upomniała ją Louise i odgoniła oba psy, które rozpierzchnęły się po holu.

Nick podniósł się z klęczek i podążył za Louise do kuchni.

– Mam nadzieję, że Lord nie sprawiał większych kłopotów – powiedział.

– Ależ nie! Lord jest błogosławieństwem dla tego domu. A jaki ma wpływ na Księżniczkę! Naprawdę, bardzo martwiłyśmy się o zdrowie tego maleństwa.

Wskazała Nickowi miejsce przy stole.

– Cassie kazała dać ci tyle jeść, żebyś pękł z przejedzenia – zachichotała.

– Przygotowałam ci nakrycie w kuchni, ale jeśli wolisz jeść w jadalni, to dla mnie żaden problem.

Nagle dotarło do Nicka, że Cassie to wszystko zaplanowała. Spełniła jego warunki, bo Louise podaje mu kolację, ale sama nie wróci, dopóki on sam nie odjedzie. O nie, kochanie, tak łatwo się nie poddam.

– Ależ nie, w kuchni będzie zupełnie dobrze. – Usiadł i patrzył, jak ta energiczna kobietka żwawo krząta się po kuchni.

– Przykro mi, że masz taki kłopot – dodał nieszczerze, bo smakowity zapach pieczeni przypominał mu, że nie miał czasu na lunch. Śliska mu pociekła na widok napełnianego przez Louise talerza.

– Panie święty, gotowanie to żaden kłopot! – powiedziała Louise. – I tak, kiedy tu jestem, przyrządzam coś dla Cassie i razem jemy kolację. To żadna frajda jeść samemu.

– No to przyłącz się do mnie – zaproponował Nick. Oczywiście Louise rozświetlił taki sam blask, jaki widział na werandzie.

– Dziękuję, Nick. Z ochotą.

Przez kilkanaście sekund jedli w milczeniu. Nick rozkoszował się delikatnym mięsem, które za każdym kęsem dosłownie rozpływało się w ustach. Ale postanowił też wy badać sytuację. Bo kto wie więcej o gospodarzach domu niż pomoc domowa?

– Od dawna pracujesz dla Collinsów? – zagadnął od niechcienia.

– Mama Cassie była wtedy jeszcze malutka – odparta Louise, ocierając serwetką kąciki ust. – Zaczęłam pracować dla dziadka Cassie, sędziego Parkera, w dwa tygodnie po śmierci jego żony, która zostawiła go samego z maleńką córeczką.

– Miał szczęście, że na ciebie trafił.

– Mam nadzieję. Nie opuściłam go aż do jego śmierci – zwierzyła się ze smutkiem Louise i nagle przycichła. Po chwili dodała: – To był dom sędziego Parkera. Rodzice Cassie wprowadzili się tutaj po ślubie. O, Lucas Parker był mądrym człowiekiem.

Nick przełknął kolejny kęs pieczeni i zapytał:

– A po śmierci sędziego ty zaopiekowałaś się jego rodziną?

– A jakżeby inaczej? – odparła Louise unosząc dumnie głowę. – Mama Cassie jest dla mnie jak moja własna córka. Wprawdzie sędzia strasznie ją rozpuścił, ale wiesz, co ci powiem, Nick? – zaznaczyła wygrażając mu palcem – Lenora Parker Collins wie, że ze mną nie ma żartów. Stara Louise nieraz jej dała klapsa, a i teraz, chociaż dobiegam siedemdziesiątki, potrafię to zrobić.

Louise zanosła się chichotem i machnęła rękę w powietrzu dla poparcia swoich słów. Jej śmiech udzielił się Nickowi, który dopiero po chwili zapytał:

– A Cassie? Czy też jest rozpuszczona?

– Skądże! To dziecko jest jak anioł z nieba. – Louise nagle spoważniała. – W życiu nie spotkasz lepszej dziewczyny. To ci mogę obiecać. Chciałabym tylko... – dodała i zamyśliła się – ... żeby znalazła miłego chłopaka i rozpoczęła samodzielne życie. Za długo jest pod kuratelą matki.

Z góry znając odpowiedź, Nick nie potrafił sobie odmówić wysłuchania wersji Louise.

– Myślałem, że jej związek z zastępcą prokuratora to coś poważnego.

– Gdzie tam! – zachnęła się Louise. – Mark Winston to dupek, ulubieniec Lenory i jej teścia. Cieszę się, że Cassie zdobyła się w końcu, żeby... – Louise zniżyła głos do szeptu – ... go spławić. – Zachichotała, zakrywając usta ręką.

Nick z każdą minutą lubił tę kobietę coraz bardziej.

– Wnoszę, że nie przepadasz za senatorem Collinsem. Louise zmrużyła oczy.

– Ta nadęta ropucha zawsze miała sędziego w pogardzie. Nigdy nie miał dla Cassie czasu. Zbyt był zajęty ważniakami w Waszyngtonie. – Zasepiła się, a po chwili dodała z szerokim uśmiechem: – Powiem ci, że Lucas Parker też umiał się postawić. Największa awantura miała miejsce właśnie tutaj, w kuchni. Lenora i senator koniecznie chcieli wysłać Cassie do szkoły z internatem w Szwajcarii. Ale sędzia na to nie pozwolił i Cassie została z nami.

– A ojciec Cassie? Miał coś w tej sprawie do powiedzenia? Oczy starszej kobiety nabrały łagodnego wyrazu.

– Howard Collins to dobry człowiek, Nick, ale nigdy nie potrafił się przeciwstawić ani Lenorze, ani ojcu. Ironia losu! Sędzia nakłaniał Lenorę do ślubu z Howardem, licząc może, że przy nim złagodnieje, a senator z kolei chciał tego małżeństwa, bo Lenora to taka sama snobka jak i on.

– Samo życie, prawda? – podsumował Nick, kończąc posiłek. Uśmiechnął się z wdzięcznością do Louise, która zawojowała już jego serce. – Przeszłaś samą siebie Louise. Pozwól więc, że w zamian posprzątam po kolacji.

Przez moment wydawało się, że Louise odmówi, ale po chwili, niespodziewanie, drobną twarz starszej kobiety opromienił szeroki uśmiech.

– No, no, chwała Najwyższemu! – zawołała i zaniósła się dźwięcznym śmiechem. – W końcu trafiłam na mężczyznę, który ma ochotę zmywać naczynia.

Cassie zachmurzyła się, widząc przed domem motor w miejscu, gdzie powinien stać garbus Louise. Nie lubiła, kiedy Louise jechała w nocy sama autostradą. Nie było to bezpieczne.

Usłyszała ciche szcęknięcie w chwili, gdy włożyła klucz do zamka, ale drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz. No tak, ten umięśniony jaskiniowiec nie boi się włamywaczy – pomyślała ze złością. Pchnęła drzwi i weszła do skąpo oświetlonego foyer. Światło zza drzwi biblioteki wskazywało, gdzie ukrywa się jej nieproszony gość. Tego tylko brakowało! Cassie skrzywiła się na samą myśl o matce. Od dnia śmierci sędziego Lenora traktowała bibliotekę jak świątynię. Nawet Cassie nie wolno tam było wchodzić.

Rzuciła torebkę i klucze na wiśniowy stolik przy drzwiach, gotowa zrobić awanturę. Pchnęła podwójne drzwi i zamarła z przerażenia. Lenora na ten widok na pewno by zemdlą!a!

– Cześć! – przywitał ją Nick, spoglądając znad oprawnej w skórę książki opartej na brzuchu. – Pozwoliłem Louise pojechać do domu, obiecując, że sam posprzątam po kolacji.

Cassie nie mogła wydobyć z siebie słowa. Nie dość, że pozwolił sobie odprawić Louise, to jeszcze leżał wyciągnięty na kanapie sędziego – starej, antycznej, z końskiego włosia – a u jego stóp leżały dwa psy, oba zwinięte w kłębek. To było ponad jej siły. Cisnęły jej się na usta same nieparlamentarne wyrazy. Odwróciła się więc na pięcie i wyszła.

– Czy ja cię czymś obraziłem? – zawołał za nią Nick.

Cała się trzęsła z oburzenia, kiedy weszła do kuchni. Pomieszczenie aż lśniło od czystości. Cassie chwyciła dzbanek od ekspresu do kawy, żeby napełnić go wodą.

Próbowała udawać, że nie widzi dwóch psów, które przyszły za nią do kuchni, ale nie pozwoliły się zbyć. Pochyliła się nad nimi, w nadziei że bezwarunkowe oddanie, jakie okazywały, poprawi jej nieco nastrój. Ale

zauważyła też parę stóp w samych skarpetkach. Wyprostowała się ujmując pod boki.

– Wyraziłam zgodę na to, żebyś mógł wieczorem spędzać parę godzin z Lordem – wycodziła ze złością. – Nie było mowy o nocach!

– Cóż, proszę o wybaczenie – odparł Nick, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. – Louise nadmieniła, że w środy grywa z siostrą w bingo, więc zgodziłem się posiedzieć z psami do twojego powrotu. Myślałem, że wam obu zrobię grzeczność.

Cassie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Krzyknęła tylko:

– Nick, zaczekaj.

Ale Nick wyszedł z kuchni, nawet się nie oglądając, a za nim podreptały dwa psy, jakby rozumiejąc, że Cassie popełniła ogromną gafę. Parę minut później znalazła całą trójkę w bibliotece. Psy obsiadły Nicka z obu stron i przyglądały się, jak naciąga swój kowbojski but, zrobiony z krokodylej skóry.

– Nick, przepraszam cię. Mam za sobą naprawę długi, męczący dzień i...

– I w związku z tym przyszło ci do głowy, że czekam tu na ciebie, żeby zaciągnąć cię do łóżka – warknął Nick, naciągając nogawkę spodni na cholewkę. – Ale sądziłem, że tę sprawę mamy już przedyskutowaną, pani mecenas.

I ty to nazywasz dyskusją! miała ochotę wrzasnąć Cassie, ale ugryzła się w język. Odsunęła psa i usiadła obok Nicka, który tymczasem wkładał drugi but.

– Naprawdę czuję się podle – przyznała. – Przepraszam! Co jeszcze mogę powiedzieć?

– Daj spokój – Nick wygładził nogawkę spodni na drugim bucie, ale gdy się podnosił, żeby wstać, Cassie chwyciła go za ramię. Usiadł, ale rzucił jej pełne gniewu spojrzenie.

– Proszę, nie odchodź w takim gniewie – poprosiła Cassie.

– Po prostu „odejdz”? – odpowiedział pytaniem, nie patrząc w jej stronę.

Cassie przyglądała się jego profilowi, podziwiając kwadratowy zarys szczęki, na której pojawił się już cień zarostu. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale w ostatniej chwili cofnęła ją i podniosła książkę leżącą na kanapie.

– Widzę, że jesteś fanem Stevensona – zagadnęła, przerzucając kartki „Wyspy skarbów”.

Nick odetchnął głęboko, a Cassie wiedziała już, że ten mężczyzna, czy chce, czy nie, na jej spokój i łagodność musi odpowiadać tym samym.

– Tak, zawsze lubiłem Stevensona. Chyba zdajesz sobie sprawę, jaki to cenny egzemplarz. Pochodzi z pierwszego wydania.

Cassie przesunęła wzrokiem po półkach księgozbioru, od podłogi aż po sufit wypełniających trzy ściany gabinetu.

– Na tych półkach – powiedziała w zamyśleniu – jest wiele takich książek. Należały do mojego dziadka i o każdą z nich pieczołowicie dbał.

Otworzyła książkę na pierwszej stronie i wskazała na wyblakłe litery zapisane ręką swojego dziadka.

– Sędzia zaznaczał w ten sposób każdy egzemplarz swojego zbioru – podała książkę Nickowi. – Nie dbał o to, że obniża przez to ich wartość rynkową.

– „Dobra książka jest jak stary przyjaciel. Bądź dla niej miły i bacz, aby bezpiecznie wróciła do domu” – odczytał głośno.

Cassie z ulgą zauważyła, że prawie zapomniał o swoim wzburzeniu.

– A ile z tych pierwszych wydań przeczytałaś? – zapytał wyzywająco.

– Wszystkie – odparła zgodnie z prawdą. Wydawał się rozbawiony.

– Mówisz serio?

– Są kobiety, które czytają książki i potrafią zrozumieć nawet takie, jak *Moby Dick* – odpowiedziała z pasją i zaraz wstrzymała oddech w lęku, że się zagalopowała, ale Nick tylko się roześmiał.

Cassie, odprężona, oparła się wygodnie na kanapie i wspomniała szczęśliwe dni, kiedy jej serce z taką samą radością przyjmowało śmiech dziadka. Nagle zrozumiała! Och, mój Boże! To dlatego Nick tak mi się podoba. Kiedy się zastanowiła, doszła do wniosku, że Nick i sędzia mieli bardzo podobne charaktery. W swoim czasie z sędziego Lucasa Parkera też był niezły gagatek. Nie dość, że walił prawdę prosto z mostu, to jeszcze kpił sobie z podziałów społecznych, przedkładając towarzystwo miejscowych farmerów nad wyniosłych snobów z sąsiedztwa.

Zdarzało mu się też, ku oburzeniu stróżów prawa, zrzucić togę, kiedy na sali sądowej robiło się gorąco, i przewodniczyć sesji w samej kamizelce.

Patrzyła teraz na Nicka innymi oczami i pojęła to, co jej serce wiedziało już od dawna. Była w nim zakochana i nic tego nie mogło zmienić.

Nick zamknął książkę, podał ją Cassie i poklepał Lorda po głowie.

– No cóż, lepiej już pójdę – rzekł, podnosząc się z kanapy. Walcząc ze łzami napływającymi do oczu, Cassie wiedziała, że przyszła pora, aby zakończyć tę niemądrą grę. Przytrzymała go za ramię.

– Ja się nie bałam tego, że zechcesz mnie zaciągnąć do łóżka, Nick – przyznała, zagryzając dolną wargę. – Bałam się, że jeśli o to poprosisz, to ja się zgodzę. Próbowałam opierać się temu, co jest między nami, bo wiem, że jeśli raz ustąpię, to pograżę się na amen.

Cassie zamilkła i jedna samotna łza spłynęła jej po policzku. Czarne oczy Nicka złagodniały. Delikatnie opuszkami kciuka starł tę łzę i wyszeptał:

– Nie płacz, kochanie. Czyż nie rozumiesz, że ja walczyłem z tym samym? Nie potrafię ci się oprzeć, Cassie. Wiem, że to zupełnie bez sensu, ale kocham cię. Od dnia, kiedy cię zobaczyłem przy moim basenie.

Niespodziewana czułość i wyznanie Nicka poruszyły Cassie tak mocno, że w jednej chwili pękły wszystkie tamy, uwalniając przemożną falę namiętności. Bez jakichkolwiek zahamowań przyłgnęła do niego, dotykając ustami jego warg. Ale teraz to nie wystarczyło żadnemu z nich. Nie wiadomo,

jak to się stało, ale po chwili oboje leżeli na podłodze, wymieniając uściski i pocałunki, którym nie było końca. Spragnieni i upojeni zarazem.

– Powstrzymaj mnie teraz albo wcale – ostrzegł Nick głosem drżącym z pożądania.

W odpowiedzi na to wyzwanie Cassie dosłownie zdarła z siebie jedwabną bluzkę i rzuciła nią za siebie. Ubrania zaczęły fruwać w powietrzu, a psy natychmiast uznały to za nową, wspaniałą zabawę. Szczekając, biegały jak szalone po całym pokoju, targając to, co udało im się złapać. Posypały się książki z jednej z półek, kiedy trafił w nią but Nicka. Obcas bucika Cassie trafił w stary zegar na ścianie i to tak, że obudził drzemiącą w nim kukułkę. Milczący dotąd zegar co kilka sekund pozwalał teraz kukułce na anonsowanie kolejnej godziny. Drugi but Nicka uderzył w lampę na stole, która spadła z trzaskiem na podłogę, pograżając pokój w ciemnościach. Para na podłodze nie przerywała miłosnych zmagania, przy upartym akompaniamencie kukułki.

Po piętnastu minutach Cassie i Nick leżeli spleceni w ciemnościach, wsłuchując się w zawodzenia Lorda i Księżniczki, które na każde wezwanie upartej kukułki odpowiadały zgodnym skowytom.

– Zadzuszę psy, jeśli ty zechcesz coś zrobić z tą cholerną kukułką – odezwał się wreszcie Nick, na co Cassie zanosła się niepohamowanym śmiechem.

Kiedy w końcu przestała się śmiać, przylgnęła do Nicka i czubkiem języka zaczęła drażnić mu ucho.

– Zawsze możemy udawać, że ich nie słyszemy – szepnęła i zajęła się jego szyją.

– Maleńka, wspaniale to robisz – zamruczał Nick, przygarniając ją do siebie – ale nawet Superman miałby kłopoty z erekcją przy takim akompaniamencie.

Cassie zachichotała.

– Doprawdy? – powiodła ręką wzdłuż jego nagiego uda. – Parę minut temu jakoś ci to nie przeszkadzało, kowboju.

Nick zaśmiał się.

– Powinnaś mnie była uprzedzić, że za tą maską pani mecenas kryje się demon seksu – drażnił się z nią.

Chciał pocałować ją w usta, ale w ciemności chybił i trafił w kącik oka. W tej chwili Lord zawył tak żałośnie, że Nick aż usiadł.

– Spokój, Lord – krzyknął, uderzając ręką o poduszkę na kanapie. Lord natychmiast umilkł, ale za to oba psy przyłączyły do nich. Cassie zapiszczała, gdy zimny, mokry nos dotknął jej z boku. Wyciągnęła obie ręce przed siebie, próbując zlokalizować coś do okrycia, ale tylko zadrapała Nicka w ucho.

– Auuu! – jęknął Nick.

– Przepraszam – powiedziała, krzywiąc się, kiedy kukułka znowu odezwała się w ciemnym pokoju.

– Jak sądzisz, ile kawałków rozbitego szkła będę musiał rozdeptać, zanim

znajdę wyłącznik światła – zapytał Nick.

– Ja pójdę – odparła Cassie, wdrapując się na kanapę. – Nigdy byś go nie znalazł.

Stąpając ostrożnie po zimnych deskach podłogi, Cassie udało się w końcu dojść do ściany i znaleźć ukryty wyłącznik. Stojąc na jednej nodze, pozbyła się owiniętych wokół kostki majteczek, potrząsając stopą. Dopiero wtedy włączyła światło, w tej samej sekundzie wyskakując z pokoju.

– Zaraz wracam – krzyknęła w biegu.

Oba psy popędziły za nią, szczekając radośnie. Nicka rozbawiła ta scena. Cassie była szybka, ale nie na tyle, żeby nie dojrzał jej kremowo-białych pośladków. Został sam na podłodze, patrząc z niedowierzaniem na obraz zniszczeń, jaki go otaczał.

Pokój przypominał pobojuwisko, a rozlegające się co parę minut irytujące kukanie było jak odgłos wrogich dział. Nick nie zadał sobie nawet trudu, aby poszukać spodni. Wstał i dał ptakowi w dziób. Odetchnął z ulgą, kiedy drzwi miniaturowej chatki zatrzasnęły się na dobre.

– Dzięki ci, Panie! Nareszcie mamy spokój – powiedział Nick, ale mając serce przepelnione miłością do kobiety, która jeszcze niedawno atakowała go z zjadłością dzikiej tygrysicy, widział, że prawdziwego spokoju nie zazna już nigdy.

Cassie weszła pod prysznic i rozprowadziła szampon na włosach. Nucila coś pod nosem, kiedy dotarło to do niej. Boże, co myśmy zrobili? Wbiła wzrok w ścianę i znieruchomiła pod strumieniami wody.

– Jak mogłam do tego dopuścić? – pytała siebie.

Nie zabezpieczyli się. I nawet nie porozmawiali, zanim to się stało. Świadomość, że parę minut niepohamowanej namiętności może być brzemienne w skutki, sprawiła, że nogi się pod nią ugięły.

– Co się u licha ze mną dzieje? – wyjęczała.

Przecież zawsze była odpowiedzialną osobą. Dee przezywała ją „lodową damą”, bo nie sypiała z byle kim. A może Lenora miała rację? Może naprawdę nie umiała o sobie zadbać? Sześć tygodni upragnionej wolności okazało się czasem spełniającej się złej przepowiedni.

Musiło upłynąć przynajmniej pół godziny, żeby Cassie wzięła się wreszcie w garść i zeszła na dół. Włosy miała mokre, a twarz wolną od makijażu. Włożyła wypłowiałe dżinsy i narzuciła na siebie równie spraną koszulkę. Jeśli Nick liczył na jakąś powtórkę, miała nadzieję, że jej wygląd skutecznie go zniechęci.

Znalazła go w bibliotece, ubranego jedynie w bokserki i swoje kowbojskie buty. Zbierał kawałki potłuczonego szkła do pojemnika na śmieci, który znalazł jakimś trafem w tym bałaganie. Uśmiechnął się na jej widok.

– Jeszcze nie znalazłem moich dżinsów – powiedział, ale kiedy bliżej przyjrzał się twarzy Cassie, stwierdził, że coś nie gra.

– Nie sprzątaj. Zbiorę to później odkurzaczem – odezwała się Cassie, stojąc nadal w progu z rękami założonymi na piersiach.

Nick wrzucił ostatni kawałek klosza potłuczonej lampy do kosza na śmieci i usiadł ciężko na kanapie, wskazując Cassie miejsce obok siebie.

– Proszę, pani mecenas. Wyraz twojej twarzy mówi mi, że musimy pogadać.

– Nie sądzisz, że teraz jest odrobinę za późno? – zapytała Cassie, ale jednak usiadła obok niego.

Nick ujął jej dłoń i pocałował w koniuszki palców, a potem powiedział jakby czytał w jej myślach.

– Wiem, że nas poniosło, ale daję ci słowo, Cassie, że jestem zupełnie zdrowy.

Cassie spojrzała na niego zażawionymi oczyma.

– Ja też jestem zdrowa, Nick, ale to tylko połowa naszego problemu.

Teraz z kolei Nick pobladł.

– Chcesz powiedzieć, że... To znaczy, nie jesteś...

– Zabezpieczona? – dokończyła Cassie, patrząc mu prosto w oczy, a następnie już unikając jego wzroku, dodała: – Nie miałam dotąd powodu, żeby brać pigułki, Nick.

Nagły przyptyw dumy, spowodowany tym, że przed nim długo nie było nikogo, szybko ustąpił miejsca współczuciu. Popatrzył na nią znacząco, ściskając jej dłoń.

– Nie chciałbym, żebyś wyciągała pochopne wnioski z tego, co mówiłem odnośnie psów, Cassie. Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę. Jeśli okaże się, że mamy problem, obiecuję ci, że zajmiemy się nim razem.

Cassie chciała zapytać, co miał na myśli, mówiąc: „zajmiemy”, ale nie odezwała się. Nick próbował poprawić jej nastrój.

– Hejże, powiedzieliśmy sobie, że się kochamy. Nawet nasze psy to pokrewne dusze. To chyba nie może być źle, prawda?

Cassie spojrzała na dwa psy zwinięte w kłębki u ich stóp i w jednej chwili przypomniała sobie wizyty u lekarza, badania ultrasonograficzne, specjalne diety.

– Tak, po prostu *deja vu* – zażartowała, ale żadne z nich się nie roześmiało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy następnego dnia Cassie zajmowała swoje miejsce na parkingu, dochodziło południe. Nick został z nią na tyle długo poprzedniego wieczora, aby pomóc jej doprowadzić do porządku bezcenną bibliotekę sędziego, w której wcześniej poczynili tyle szkód. Po jego wyjściu spała jak zabita. Jeszcze długo by się nie obudziła, gdyby nie Louise. Tak ją nękała, aż Cassie poddała się i dołączyła do świata żywych.

Przed wejściem do biurowca Fiat Iron stało kilka ekip telewizyjnych i grupa dziennikarzy. Cassie zastanawiała się, która z pięciu firm prawniczych mających poza nimi biura w tym budynku wzbudziła zainteresowanie mediów. Do głowy jej nie przyszło, że czekają na nią.

– Panno Collins! Panno Collins! – zawołał jeden z reporterów, kiedy podeszła bliżej. – Czy to prawda, że Księżniczka urządziła strajk głodowy, bo nie pozwoliła jej pani spotykać się z Lordem?

– Kiedy szczenięta przyjdą na świat? – krzyknęła reporterka z tłumu.

Przerażona Cassie przeciskała się do wejścia, powtarzając głośno:

– Bez komentarza!

Udało jej się w końcu przedostać do ogromnych obrotowych drzwi wiodących do budynku, ale zanim znalazła się po bezpiecznej stronie, usłyszała za sobą męski głos:

– A jak się układa pomiędzy panią i Nickiem Hardinem? Czy to prawda, że spodziewacie się dziecka?

Zatrzymała się i odwróciła w stronę mężczyzny.

– To, proszę pana, nie pański interes.

– Czy mogę to wziąć za potwierdzenie? – zapytał reporter ze złośliwym uśmieszkiem.

– Bierz pan sobie za co chcesz! Nie dbam o to! – krzyknęła gniewnie Cassie i z impetem weszła do środka, zderzając się ze swoim „byłym”, samym zastępcą prokuratora.

Mark Winston otrzepał marynarkę kilkoma nerwowymi ruchami, a dopiero potem podniósł aktówkę, która wypadła Cassie z ręki podczas zderzenia. Podał ją właścicielce i pomachał przyjaźnie w stronę ekipy telewizyjnej. Uśmiechał się na użytek kamer, ale Cassie nie mogła nie zauważyć mściwych błysków w jego spojrzeniu. Odwrócił się tyłem do reporterów, tak że nie widzieli jego twarzy, i złożony ręce na piersiach, uśmiechnął się triumfująco.

– No i co, Cassandro – odezwał się, mierząc ją pogardliwie od stóp do głów – sama jesteś sobie winna. Próbowałem cię ostrzec, żebyś trzymała się z dala od tego Nicka Hardina, ale nie chciałaś mnie słuchać, prawda? I pomyśleć, że zmarnowałem tyle czasu. Miałem cię za westalkę, myśląc, że kierujesz się surowymi zasadami moralnymi, bo nie chciałaś ze mną spać na pierwszej

randce.

– Mylisz się, Mark. Przespałam całą tę pierwszą randkę – wysyczała Cassie – a to. czy zechcę mieć coś wspólnego z Nickiem Hardinem, czy nie, nie powinno cię obchodzić.

Mark zmrużył złośliwie oczy.

– A więc to prawda? Ten przybłęda zrobił ci dziecko, tak? Bez chwili namysłu, Cassie wymierzyła mu cios pięścią.

Zaskoczony, z krwawiącym nosem, Mark zatoczył się do tyłu.

– Pozałujesz tego – warknął, sięgając po chusteczkę. Bał się, żeby krew nie zaplamiła jego śnieżnobiałej koszuli.

– W kampanii to ci raczej nie pomoże – syknęła z satysfakcją Cassie.

– Nakręciłeś to? – dobiegł ich podniecony głos reportera. Cassie nawet nie czekała na odpowiedź. Szybko odeszła, zadowolona, że media znalazły sobie większą sensację. Już w windzie obejrzała pulsującą z bólu rękę i uśmiechnęła się. Warto było dać w nos temu arogantowi nawet za cenę posiniaczonej dłoni.

Nick kończył właśnie scenariusz swojego następnego programu, kiedy szef zajrzał do jego biura.

– Nicky, Charlie wrócił właśnie z lunchu i przyniósł plotkę, jakoby ta twoja dziewczyna rozkwaślała nos zastępcy prokuratora. Zadzwoń do niej i dowiedz się czegoś więcej.

– Co zrobiła? – wykrzyknął zaskoczony Nick, ale Bob zniknął już gdzieś w korytarzu.

Nick pomyślał, że jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu, gdyby ktoś nazwał Cassie Collins jego dziewczyną, zdecydowanie by temu zaprzeczał. Ale teraz nawet to określenie wydawało się zbyt trywialne. Więc kim ona jest dla mnie? pytał sam siebie. Być może matką mojego dziecka.

– Moje dziecko – powtórzył Nick głośno, zaskoczony, jak wielką siłę daje mu samo wypowiedzenie tych nic nie znaczących dotąd słów. Jednocześnie myśl, że Mark Winston mógłby zrobić Cassie jakąś przykrość, wywołała w nim gniew. Gdyby ten idiota tknął ją choćby jednym palcem, starłby go na miazgę. Zaczął nerwowo przerzucać papiery na biurku w poszukiwaniu numeru telefonu do kancelarii adwokackiej.

– Wszystko w porządku, Nick... Nie, nic mi nie zrobił... Nie ma mowy! – Cassie z niedowierzaniem kręciła głową, słuchając pełnego wzburzenia głosu po drugiej stronie linii. Zerknęła na zegarek. Była druga po południu. Skąd on się tego wszystkiego dowiedział w tak krótkim czasie?

– Nick, jeśli tylko pozwolisz, wszystko ci opowiem – uspokajała go. – Grupa dziennikarzy zaskoczyła mnie przed wejściem do budynku, wypyując o Lorda i Księżniczkę.

– Do cholery, przecież wczoraj powiadomiłem media, że nie będziemy udzielali żadnych wywiadów.

– Najwyraźniej nie chcieli przyjąć tego do wiadomości – odparła. – W

każdym razie zrobiło się niemiło, gdy jeden z reporterów zapytał mnie, czy te plotki o mojej ciąży to prawda.

Zapadło chwilowe milczenie, bo każde z nich wiedziało, że od wczoraj pogłoski mogły okazać się prawdziwe.

– Przykro mi – rzekł Nick. – A Winston co ma z tym wspólnego?

– Wychodził z budynku akurat wtedy, kiedy ja wchodziłam. Obraził mnie i dostał za swoje. Przysięgam ci, Nick, że dopiero gdy zobaczyłam krew płynącą z jego nosa, dotarło do mnie, co zrobiłam.

– Jak cię obraził? – dopytywał się Nick, czując, że znowu wzbiera w nim gniew.

Cassie zawahała się.

– Powiedzmy, że nawiązał do plotki, iż noszę dziecko pewnego przybłądy.

– A to dopiero! Wyborne! – roześmiał się Nick. Pomyślał, jak podle musiał poczuć się Mark Winston, dowiadując się, że jakiś przybłąda przyprawił mu rogi.

– Dziękuję, pani mecenas, że stanęłaś w obronie mojego honoru.

– Broniałam swojego własnego honoru – podkreśliła Cassie, nie chcąc się przyznać, że o niego też jej chodziło.

– Czy te sępy nadal krążą w pobliżu budynku? – zapytał Nick, zmieniając temat.

Kusiło ją, aby mu przypomnieć, że tak właśnie nazywał prawników, ale wstała tylko z fotela i wyrzła przez okno.

– Tak, są tutaj.

– No to jadę po ciebie – powiedział Nick. – Spotkamy się za dziesięć minut przy tylnym wyjściu.

– Nie ma mowy! – odparła zdecydowanie Cassie. – Mam na biurku tonę papierów, które nie mogą czekać.

– No to zadzwoń do rozgłośni, kiedy będziesz gotowa. Nie pozwolę, żebyś znowu była narażona na jakieś przykrości.

– Być może zostaną tutaj aż do szóstej – uprzedziła go Cassie, bojąc się, że to może mieć jakieś znaczenie.

– Zadzwoń – powiedział krótko i rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Cassie kończyła właśnie pracę, kiedy drzwi jej gabinetu otworzyły się i stanął w nich jej dziadek, sam senator Edward Collins. W jednej sekundzie przypomniała sobie o groźbie Marka Winstona.

Senator, jak zawsze, był nienagannie ubrany. Włosy w kolorze soli i pieprzu starannie uczesane i polakierowane, twarz bez zarzutu, bo pomimo siedemdziesiątki na karku, dzięki zręczności chirurga plastycznego, nie szpeciły jej żadne zmarszczki ani obwisłości.

Cassie przywitała dziadka z wymuszonym uśmiechem.

– Nie wiedziałam, że jesteś w mieście – powiedziała, jakby nigdy nic.

Senator zatrzasnął drzwi i przeszedł od razu do rzeczy.

– Wiesz dobrze, dlaczego tu jestem, Cassandro. Nie udawaj, że tak nie jest.

Cassie, zdenerwowana ostrym tonem jego głosu, złożyła ręce na biurku i ruchem głowy wskazała mu skórzany fotel po drugiej stronie.

– Więc przynajmniej usiądź, zanim wygłosisz mi wykład, z którym przyszedłeś. Lot z Waszyngtonu musiał być męczący.

Senator zaczerwienił się i podszedł do biurka patrząc na nią z gniewem.

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem, młoda damo – grzmiał. – Okryłaś hańbą całą naszą rodzinę i nie zamierzam tego tolerować.

Cassie ze wszystkich sił starała się nie stracić odwagi.

– Przyznaję, że uderzenie Marka, zwłaszcza w miejscu publicznym, było niemądre...

– Niemądre? – powtórzył senator Collins. – To łagodne określenie, Cassandro. Przez ten incydent mogłabyś zostać skreślona z listy adwokatów. Ale, Bogu dziękować, Mark miał dość rozsądku, żeby do mnie zatelefonować. Wspólnie obmyśliliśmy plan, który pozwoli wam obojgu wyjść z tego bez szwanku.

Już miała zaprotestować, ale senator powstrzymał ją ruchem dłoni.

– Przed przyjściem tutaj rozmawiałem z rzecznikiem prasowym Marka. Umówiliśmy się, że całe to wydarzenie potraktujemy jako niewinną sprzeczkę zakochanych.

– O nie, tego nie zrobisz! – zaoponowała Cassie. Senator uderzył pięścią w biurko, aż podskoczyła.

– O tak! zrobię to, Cassandro – przemawiał władczym tonem senator. – Już zwołałem konferencję prasową. Im szybciej położymy kres wszelkim spekulacjom na temat twojego skandalicznego zachowania, tym mniej zaszkodzi to kampanii Marka.

Senator spojrział na zegarek, a następnie zmierzył Cassie wzrokiem, najwyraźniej rozczarowany jej wyglądem.

– Ogarnij się trochę – polecił kategorycznie. – Za pół godziny mam się spotkać z Markiem. Potem wszyscy troje udamy się na konferencję prasową i oficjalnie ogłosimy wasze zaręczyny.

Cassie nigdy jeszcze nie była tak wściekła.

– Wykluczone! – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Możecie mnie skreślić z listy adwokackiej, ale nawet nie zamierzam udawać, że jestem zaręczona z Markiem Winstonem.

Senator zacisnął wargi.

– Jeżeli jesteś skłonna dokonywać tak idiotycznych wyborów w życiu, Cassandro, to przypuszczam, że ten discjockey faktycznie zrobił ci bachora.

Cassie wzdrygnęła się na tak brutalne określenie, ale ku swojemu zdziwieniu, była niezwykle spokojna, kiedy, wskazując senatorowi drzwi,

powiedziała:

– Wyjdź z mojego gabinetu, dziadku. Natychmiast, bo powiem coś, czego potem będę żałowała.

– Mam wyjść?! – zawołał senator. – Nie możesz mnie wyrzucić z mojej własnej kancelarii, ty głupia niewdzięcznico. Czyje nazwiska wypisane są na drzwiach? Collins & Collins to ja i twój ojciec, Cassandro. Z tobą nie ma to nic wspólnego. Prawdę mówiąc ty, moja droga, jesteś tu tylko balastem.

Cassie powinna czuć się zdruzgotana. Już dziesięć lat temu jej dziadek wyrażał rozczarowanie, że nie urodziła się chłopcem. Niespodziewanie dla niej samej, nagle poczuła się całkowicie wyzwolona. Uśmiechając się promiennie do senatora, sięgnęła do szuflady biurka po klucze od gabinetu i rzuciła mu je.

– Dziękuję, że uświadomiłeś mi, że jestem takim obciążeniem dla twojej kancelarii, dziadku. Od dzisiaj będzie inaczej. Odchodzę.

Już pięć minut później Nick był przed biurkiem Cassie.

Przy wejściu kłębił się tłum. Mark Winston i towarzyszący mu starszy mężczyzna uśmiechali się w stronę kamer.

– Hej, czy to czasem nie Nick Hardin? – odezwał się ktoś ze zgromadzonych.

Nick dodał gazu i pomknął alejką z nadzieją, że Cassie czeka przy tylnym wyjściu, tak jak się umówili. Na szczęście tam była. Podbiegła, jak tylko zahamował z piskiem kół. Podniósł ochronną maskę na kasku.

– Wszędzie pełno tu reporterów. Myślałem, że uda się nam dostać do twojego wozu, ale bez szans.

Cassie zagryzła wargę, z niepokojem patrząc na ogromnego harleya.

– To co zrobimy?

Nick uśmiechnął się znacząco:

– Pani mecenas wzywała? Zapraszam.

Nie zastanawiając się długo, Cassie zakasała wąską spódniczkę, i usiadła za Nickiem, jakby była weteranką szos.

– Zabierz mnie stąd – powiedziała, oplatając go ramionami w pasie.

Wielki motor wystartował i już miał wyjechać na główną ulicę, kiedy, ni stąd, ni zowąd, pojawił się wóz transmisyjny, blokując im drogę. Z wozu wyskoczył operator z kamerą.

– Trzymaj się! – krzyknął Nick.

Zrobił nagły zwrot i pojechał w drugą stronę. Niestety, musiał zwolnić, bo przed budynkiem zgromadził się jeszcze większy tłum. Po chwili namysłu, Nick ruszył na pełnym gazie, zmuszając reporterów, aby uskoczyli z drogi. Wyglądał jak rycerz w lśniącej zbroi, ratujący swą piękną wybraną z opresji. Przemknęli z rykiem silnika na oczach wszystkich.

Mark Winston i senator Collins doznali szoku, rozpoznając Cassie na tylnym siedzeniu.

– Cassandro Collins, wracaj tu w tej chwili! – wrzasnął senator.

Cassie odruchowo odwróciła się na dźwięk swojego imienia i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak dziadek wygraża jej pięścią, a Mark Winston zielenieje ze złości.

– Kto to był? – zainteresował się Nick.

– To tylko mój dziadek – krzyknęła mu do ucha i roześmiała się.

Nick zwiększył prędkość, a pęd wiatru rozpuścił włosy Cassie, które opadły rdzawozłotą kaskadą loków i chłostały ją po twarzy.

– Hej tam, wszystko w porządku? – zawołał Nick.

– Jest cu-dow-nie! – odpowiedziała. Wprawdzie jej życie przestało być przewidywalne, ale jedyne, co liczyło się w tej chwili, to fakt, że mknie jak ptak, przytulona do ukochanego mężczyzny.

Pierwszy raz w życiu poczuła się naprawdę wolna. Odchyliła głowę w tył i zapiszczała ile tchu w płucach.

– No, no, pani mecenas. Wzięło cię, prawda? Cassie przytuliła się do niego i krzyknęła mu do ucha:

– Zamknij się i wieź mnie do domu, przystojniaku. Masz mnie teraz na głowie.

Rozparci w szerokim łożu z baldachimem Nick i Cassie delektowali się prażoną kukurydzą, a ich psy smacznie spały w nogach łóżka.

– Przełącz na lokalne wiadomości – powiedziała nagle Cassie i, wrywając Nickowi pilota z ręki, sama to zrobiła.

– Wygląda na to, że kandydujący na senatora Mark Winston ma więcej powodów do zmartwień niż tylko kampania polityczna – oznajmiał z kamienną twarzą prezenter lokalnej stacji telewizyjnej.

Cassie wyprostowała się, nie zwracając uwagi na znaczące gwizdnięcie Nicka, kiedy prześcieradło zsunęło się i odsłoniło jej nagą pierś. W migawkach filmowych zobaczyła, jak Mark Winston dostaje od niej w nos, a potem swoje odsłonięte nogi na harleyu Nicka. Oglądała to z przerażeniem. Nick znowu zagwizdał z uznaniem.

– Winston i jego protektor, emerytowany senator Edward Collins, zwołali konferencję prasową i oświadczyli, że awantura, jaką państwo widzieli, między Winstonem a wnuczką senatora, była jedynie sprzeczką zakochanych...

Nick w tym momencie śmiał się tak głośno, że Cassie przydusiła go poduszką, żeby wysłuchać wszystkiego do końca.

– ... Jednakże w chwilę po ogłoszeniu przez senatora zaręczyn młodej pary, atrakcyjna przyszła panna młoda odjechała na harleyu Nicka Hardina, tego, który prowadzi popularną radiową audycję na żywo. W ubiegłym tygodniu nazwisko panny Collins pojawiło się w programie Hardina w związku z romantyczną historią o dwóch psach, Księżniczce i Lordzie. I na koniec, drodzy państwo, może kamera tego nie uchwyciła, ale panna Collins jednak miała na sobie spódnice...

Cassie wyłączyła telewizor i opadła z jękiem na łóżko, chowając głowę w

pościeli.

– Pani mecenas – żartował Nick, trącąc ją lekko w bok – odeszłaś z pracy, pamiętasz? Twój dziadek nic ci teraz nie może zrobić.

Wyglądając spod prześcieradeł, Cassie popatrzyła na Nicka, jakby był jakimś monstrem.

– To nie o dziadka mi chodzi, ale o moją matkę. Na pewno senator już do niej dzwoni.

Nick przyciągnął ją ku sobie i pogładził po włosach.

– A nawet jeśli dzwoni, to twoi rodzice są w Europie. Upłynie kilka dni, zanim wrócą do domu, a do tego czasu cały ten szum wokół nas przycichnie.

– Nie znasz mojej matki – westchnęła Cassie i dosłownie wyskoczyła z łóżka na dźwięk telefonu.

– Pozwól, żeby rozmowę odebrała automatyczna sekretarka – przekonywał Nick, obejmując ją i dotykając nosem jej szyi. – Mam ci do zaproponowania coś ważniejszego niż odbieranie telefonów.

Cassie przywarła do niego, radując się bliskością jego silnego ciała.

– A ile paczuszek przyniósł pan ze sobą, panie Hardin? Dwie, trzy, może nawet cztery? – żartowała.

– Powiedzmy, że nie przestanę, dopóki nie zaczniesz piszczeć tak, jak wtedy na motorze – powiedział, zniżając głos.

– No to zrób to – rzuciła mu wyzwanie, a potem wsunęła dłonie w jego włosy i pociągnawszy jego głowę ku sobie, przywarła do niego w długim, namiętym pocałunku.

Cassie delikatnie wysunęła się z objęć Nicka, wstrzymując oddech, kiedy wyjęczał coś przez sen i przewrócił się na drugi bok. Dwa małe łebki wychynęły z łóżka, żeby sprawdzić, co się dzieje. Cassie położyła palec na ustach na znak, że mają być cicho i zarzuciwszy na siebie szlafrok, wymknęła się z pokoju.

Zegar wskazywał pierwszą w nocy. Cassie zazdrościła Nickowi, że potrafi od razu zasnąć. Wprawdzie oboje byli upojeni i wyczerpani miłosnymi zapasami, ale drażył ją niepokój, któż to tak usilnie starał się dodzwonić. Do tego stopnia, że Nick odłączył telefon w sypialni.

Zeszła do kuchni i wprowadziła kod dostępu, żeby odsłuchać pocztę głosową. Czekają na nią szesnaście wiadomości i już wiedziała, że każda z nich jest od Lenory.

„Nigdy nie będę się już mogła pokazać w Asheville, Cassandro. I ten biedny Mark! Pogrzebałaś jego szanse...”

Cassie skasowała pierwszą wiadomość przed jej końcem i poczekała chwilę na drugą.

„Sam pomyśl, że zechciałaś nawet rozmawiać z kimś takim jak Nick Hardin...”

Skasowane.

„Tak się zdenerwowałam po telefonie od twojego dziadka, że lekarz na

statku musiał mi dać coś na uspokojenie...”

Skasowane.

„A jeśli chodzi o Księżniczkę, to dlaczego nie...”

Skasowane. Kasowała po kolei każdą wiadomość, aż doszła do ostatniej:

„Skracamy naszą podróż, młoda damo. Będziemy w domu w niedzielę po południu i pierwsze, co zrobię, to...”

Zanim Lenora skończyła, Cassie ponownie wcisnęła funkcję kasującą. Zatem wszystko jasne. Rodzice wracają w niedzielę. Pozostały jej tylko dwa dni wolności. Lenora na pewno nie pozwoli jej spotykać się z Nickiem. Chyba, że... Zadrzała na samą myśl. Chyba, że postawię się matce i sama zacznę rządzić swoim życiem, pomyślała.

Usłyszała jakiś ruch na schodach. W drzwiach kuchni stanął Nick, całkiem nagi, ze zmierzwionymi włosami i zaspanymi oczyma. Mimo że łączyły ich bardzo intymne więzi, Cassie zmieszła się na widok jego nagiego ciała.

Przeciągając się leniwie, Nick uśmiechnął się do niej.

– Co się stało? Chciałem się przytulić, a ciebie nie ma. Coś jest nie tak, kochanie?

Cassie podeszła i wtuliła się w jego ramiona.

– Matka dzwoniła.

– Tak myślałem. Dlatego wyłączyłem telefon.

– Wraca do domu w niedzielę – oznajmiła z rezygnacją.

– No to nie traćmy ani chwili – szepnął Nick i pocałował ją w czubek głowy.

Cassie wzięła go za rękę i wrócili do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W piątek rano wstali dość wcześnie. Nick spieszył się na poranną audycję, ale obiecał przyprowadzić jej samochód przed południem. Cassie z kolei, pierwszy raz od ukończenia studiów, nie miała co ze sobą zrobić. Spacerując sama po wielkim domu, żałowała, że odprawiła Louise, ale, z drugiej strony, jakże mogła ją angażować, sama będąc bez pracy.

– Chcecie wyjść na dwór? – Z filiżanką kawy wyszła za psami przed dom i usiadła przy stoliku na patio. Księżniczka i Lord baraszkowali w porannym słońcu. Mama i tata, pomyślała Cassie. A jeśli ja jestem w ciąży?

Nick powiedział, że można na niego liczyć, ale co tak naprawdę miał na myśli? Nawet nie mieli czasu, żeby się wzajemnie poznać. Od pierwszej chwili albo skakali sobie do oczu, albo kochali się jak szaleni. Jedno wiedziała na pewno – kochała Nicka. Problem w tym, czy wystarczająco mocno.

Przeszła się po ogrodzie, starając się nie dopuszczać do siebie lęków i wątpliwości. Byli różni, to fakt. Ale pasowali do siebie jak części w szwajcarskim zegarku. Miłość to nie wszystko, ale teraz, gdy poznała jej smak, wolałaby zaznać kilku dni prawdziwego szczęścia niż wieść życie, w którym nic specjalnego się nie dzieje. A tak właśnie będzie, jeśli nadal pozwoli Lenorze zarządzać swoimi sprawami.

– A niech cię diabli, Nick. Powiedziałem, żebyś zasięgnął języka u tej swojej dziewczyny, ale ani słowem nie wspominałem, żebyś został gwiazdą CNN.

Nick rzucił na szefa niechętnie spojrzenie, ale ten i tak wszedł za nim do jego pokoju.

– Daj spokój, Bob. Obaj wiemy, że rozgłos, jaki by nie był, i tak działa na korzyść radia.

– Chciałem się tylko upewnić, że dziś rano nie ogłosisz zamachu stanu.

– Nie mam ochoty wchodzić w żadne spory z prawnikami Winstona. Zaufaj mi choć trochę.

– No wiesz, namiętność potrafi nieźle namieszać w głowie. Zwłaszcza gdy ma takie nogi.

Nick spojrział na szefa ostrzegawczo i podał mu scenariusz kolejnego odcinka psiej sagi. Był to zabawny opis niepokojów Lorda na wypadek, gdyby Amerykański Związek Kynologiczny nie zgodził się uznać jego szceniąt za rasowe. Lord był gotów posądzić ich o uprzedzenia rasowe. Tytuł brzmiał: „Kundel a sprawa dyskryminacji ras”.

– Jesteś zadowolony? – zapytał Nick. Szef wyszedł, wyraźnie rozbawiony.

Po programie Nick zostawił harleya na parkingu rozgłośni i poszedł po samochód Cassie. Spodziewał się trudności ze strony senatora Collinsa, ale

parking biurowca był pusty. Siadając za kierownicą lexusa, Nick pomyślał, że powinien nawet podziękować senatorowi, bo dzięki niemu na pewien czas mieli media z głowy. W głębi jego duszy jednak czaił się inny lęk. Co będzie, kiedy rodzice Cassie wrócą do domu? Wprawdzie nie mieli okazji, żeby porozmawiać o układach rodzinnych, ale nie trzeba było psychologa, żeby dostrzec, że państwo Collinsowie mają przemożny wpływ na córkę, skoro w wieku dwudziestu ośmiu lat jeszcze nie wyfrunęła z gniazda.

Od ich pierwszej nocy nie rozmawiali o tym, co by było, gdyby się okazało, że Cassie jest w ciąży. Dla niego było jasne, że szybko wzięliby ślub i wychowywali dziecko w kochającej rodzinie. W domu, za jakim tęsknił od dzieciństwa.

Jakże wiele się zmieniło w tak krótkim czasie! Uśmiechnął się do swoich myśli. Zarzekał się, że nigdy nie zwiąże się z kobietą sukcesu, a tym bardziej z prawniczką, a tu tymczasem weselne dzwony i dziecięce buki mu w głowie. Ale wiedział jedno. Cassie Collins skradła więcej niż jego serce. Była częścią jego duszy. Tylko czego ona tak naprawdę chce od życia?

Najwyższa pora, żeby się o tym przekonać. A czy jest lepszy sposób niż romantyczny piknik w górach, gdzie mogliby długo i rzeczowo porozmawiać?

– Będę musiała częściej wysyłać cię do rozgłośni – żartowała Cassie, poddając się powitalnym pieszczotom Nicka.

Nick mocno ją przytulił, a potem dał jej lekkiego klapsa.

– Wkładaj buty i odszukaj psy, kobieto – zaordynował. – Jedziemy na piknik.

– Naprawdę? Dokąd? – Cassie aż piszczała z radości.

– W góry, oczywiście – odparł Nick i zagwizdał na psy.

– Ale czy nie musimy przygotować...

– Czas ucieka, pani mecenas – przerwał Nick. – Mam wszystko, czego nam potrzeba. Pakuj swój śliczny tyłeczek do wozu.

Cassie szybko pobiegła na górę po adidasy, zadowolona, że nie musi się nawet przebierać. Tymczasem Nick pakował Lorda i Księżniczkę na tylne siedzenie lexusa. Po chwili Cassie wskoczyła na miejsce obok kierowcy i zasalutowała:

– Melduję swoją gotowość, kapitanie Hardin. Jedźmy! Nick zręcznie wyjechał na główną ulicę i ujął ją za rękę.

– Jak to jest na bezrobociu? – zapytał.

– Powiem, kiedy zobaczę, co kupiłeś na lunch – odpowiedziała z uśmiechem.

Uścisk jego dłoni ogrzewał jej serce. To był jego sposób, żeby jej powiedzieć, że rozumie jej wszystkie rozterki. Poczuli się jeszcze lepiej, kiedy wyjechali na autostradę.

– Skąd ci ten piknik przyszedł do głowy? – zapytała, gładząc jego silną, opaloną dłoń.

– Nie możesz mnie wiecznie więzić w łóżku, pani mecenas – spojrzął na nią zuchwale, a ona go uszczypnęła.

– O ile mnie pamięć nie zawodzi, to ty chciałeś bić rekordy w nocy. Ja prosiłam tylko o litość.

– I o coś jeszcze.

Cassie oblała się rumieńcem. Nick podniósł i ucałował jej palce.

– Myślę, że czas, byśmy się bliżej poznali – wyznał szczerze.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – uśmiechnął się Nick. – Twój ulubiony kolor, muzyka, jakiej słuchasz. Czy lubisz Boże Narodzenie tak bardzo jak ja...

Cassie wzięła głęboki oddech i, bawiąc się niesfornym kosmykiem włosów, wyrecytowała:

– Cóż, moim ulubionym kolorem jest zielony we wszystkich odcieniach. Uwielbiam słuchać przebojów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Mam fioła na punkcie chińskiego żarcia. Wolę czytać niż oglądać telewizję.

– A święta?

Cassie zadumała się. Po śmierci sędziego święta już nigdy nie były takie, jak dawniej.

– Powiedzmy, że w święta zawsze czuję się samotna. Zapadła cisza, po czym Cassie przejęła pałeczkę.

– Ja ci opowiedziałam o sobie. Teraz ty.

– Moim ulubionym kolorem jest truskawkowy blond – zaczął, a Cassie się roześmiała. – Uwielbiam wszelką muzykę od klasyki po country.

– A jedzenie?

– Kocham jedzenie i też wolę czytać niż oglądać telewizję. Chyba że jest sezon piłkarski.

– A święta? – zapytała.

– Święta – spoważniał – są najlepszą porą w roku. Ludzie wydają się odkładać na bok spory i zbliżają się do siebie.

Teraz ona ścisnęła jego dłoń. – Panie Hardin, jest pan bardzo wrażliwy.

– Tylko nie wykorzystaj tego przeciw mnie – powiedział Nick i zjechał z głównej drogi na wąski, żwirowy trakt.

Cassie nie mogła uwierzyć, jak szybko znaleźli się w lesie. Tylko wąskie pasma promieni słonecznych docierały przez gęste korony sosen. Pobocze drogi porastały ogromne paprocie. Nick pokonał kolejny zakręt i wjechali na drewniany mostek. W dole szemrał uroczy mały strumień, znacząc delikatną białą pianką miejsca, gdzie wartki prąd wody obmywał kamień czy zwalony pień.

– Stąd będziemy musieli pójść pieszo – oznajmił Nick, wyłączając silnik.

Wysiadając z samochodu, Cassie roześmiała się na widok Lorda i Księżniczki, które biegały jak oszalałe pomiędzy drzewami, obwąchując wszystko, jak wytrawni łowcy.

– Tu jest przepięknie! Jak tu trafiłeś?

– Moja kochana, to jeszcze nie wszystko... Zerknęła do toreb, które wyjmował z bagażnika.

– Wino, sery, owoce. Czy jest coś, o czym nie pomyślałeś?

Nick wzruszył ramionami, ale ucieszyło go jej uznanie. Poszedł przodem. Cassie ostrożnie stąpała po stromym zboczu, a kiedy dotarli wreszcie do celu, otworzyła usta z wrażenia. Widok zapierał dech w piersiach.

Usiadła na plastikowym obrusie, który Nick zdążył już rozścielić na półce skalnej, i patrzyła z zachwytem na majestatyczne góry Błękitnego Pasma.

– Widziałeś coś piękniejszego w swoim życiu?

– Nie, dopóki nie spotkałem ciebie – odpowiedział Nick i objął ją mocno.

– Kto by pomyślał, że zechcesz poświęcić karierę dla kochającego męża i gromadki dzieciaków? – żartował Nick, karmiąc ją winogronami.

– Użyłam, zdaje się, słów: „odłożyć na później moją karierę”, do czasu, aż dzieci podrosną – zaznaczyła Cassie, sięgając po owoce. – A komu by przyszło do głowy, że taki zbuntowany harleyowiec marzy o tradycyjnej rodzinie z żoną i pół tuzinem dzieciaków?

– Niezła z nas para, prawda? – uśmiechał się Nick.

– O tak! – potwierdziła Cassie. – Stanowimy doskonały materiał do badań psychologicznych. Oboje jesteśmy dorośli, mamy wykształcenie, inteligencję, ale wciąż walczymy z kompleksem matki. Twoja nigdy nie miała dla ciebie czasu, a moja wiecznie mnie pilnuje.

Nick napełnił plastikowe kubeczki musującym burgundem i podał jeden Cassie.

– Może dlatego los nas połączył. Będziemy wiedzieli, jakich błędów nie popełniać, wychowując własne dzieci.

– Tego tematu nie poruszajmy, Nick – poprosiła Cassie. – I tak mam dość spraw na głowie. Zbrukałam dobre imię rodziny, rzuciłam rodzinną kancelarię, a za dwa dni mam stanąć twarzą w twarz z moją matką. Jeśli do tego zacznę myśleć o tym, że być może będę miała dziecko, to zwariuję.

– Masz rację. – Nick dotknął jej ramienia. – Myślmy teraz tylko o tym pięknym zachodzie słońca nad górami i o tym, że będziemy się kochać przez całą noc.

– Kocham cię, Nick – szepnęła Cassie, a Lord wcisnął jej łeb pod pachę.

– Nawet w połowie nie tak, jak ja ciebie – zapewnił Nick, gładząc Księżniczkę, zwiniętą w kłębek na jego kolanach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzał Nick następnego dnia rano, były błagalnie w niego wpatrzone oczy Lorda. Trudno się dziwić. Była już ósma.

– Dobrze już, dobrze – wymamrotał zaspany, wyskakując z łóżka. – Zabieram psy na dwór – szepnął do Cassie i pocałował ją w ramię, ale ona tylko głębiej wsunęła się pod kołdrę.

Lord i Księżniczka pierwsze pognały do wyjścia, a za nimi człapał Nick. Przeczesując palcami swoje długie włosy, nagle posmutniał, bo przypomniał sobie, że to ich ostatni wspólnie spędzony dzień. Przynajmniej do czasu, aż Cassie uporządkuje wszystkie sprawy z rodzicami.

Poprzedniego wieczora długo rozmawiali o swoich wzajemnych relacjach, siedząc na wierzchołku skalnej półki i wpatrując się w słońce zachodzące za osnutymi mgłą wierzchołkami. Ale niczego ostatecznie nie ustalili. Cassie wprawdzie zapewniała, że nie chce, aby się rozstali, ale przecucie mu podpowiadało, że to nie będzie takie proste.

Na dole zatrzymało go nagłe ujadanie Lorda. Odwrócił się i zamarł w bezruchu, bo w tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i do środka wparadowała elegancka kobieta o platynowych włosach. Odruchowo skulił się, zakrywając swoje intymne części ciała, a Lenora Collins wydała mrozący krew w żyłach okrzyk i padła zemdlna na perski dywan, pokrywający marmurową posadzkę.

– Och, mój Boże! Mama! – Wyrwana ze snu Cassie wyskoczyła z łóżka i, tańcząc na jednej nodze, usiłowała jednocześnie wciągnąć na siebie szorty i koszulkę.

Na schodach zderzyła się z Nickiem, który był, jak zwykle, bez ubrania i tym razem zupełnie stracił głowę.

– Chyba zemdląca – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – Dzwon po pogotowie!

Cassie popędziła schodami na dół, gdzie Lenora, wymachując swoją ulubioną torebką od Gucciego, opędzała się od psów.

– Zabieraj te bestie ode mnie – wrzeszczała, mierząc torebką głównie w Lorda. – Cassandro, te jedwabne pończochy są prosto z Włoch. One mi je zniszczą, a kosztowały dwieście dolarów!

Kiedy Cassie zapędziła psy do ogrodu i wróciła do foyer, Lenora już tam nie znalazła. Przeciągłe jęki zaprowadziły ją do salonu. Lenora spoczywała na kanapie w artystycznej pozie, jak jakaś *femme fatale* ze starego, niemego filmu. Jak zwykle, jedna jej ręka była przyłożona do czoła, a druga spoczywała na sercu. Cassie chrząknęła, żeby zaznaczyć swoją obecność.

– Wezwij ambulans, Cassandro – przemówiła słabym głosem Lenora, dla lepszego efektu nie otwierając oczu.

Cassie skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła z niechęcią na to

przedstawienie, zmęczona odgrywaniem tych samych scen.

– Wiem, mam, że przeżyłaś szok, ale obie wiemy, że karetka jest ci niepotrzebna.

Lenora otworzyła oczy i poderwała się do pozycji siedzącej.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?! Wchodzę do własnego domu, widzę gołego faceta, a potem moja córka informuje mnie, że nie mam ataku serca, choć wiem, że go mam. Wezwij ambulans, Cassandro. Natychmiast!

Cassie nie ruszyła się z miejsca.

– Nie tym razem, mam. Powtarzasz to od lat. Skończ wreszcie z tym udawaniem.

– Straciłaś rozum, dziewczyno – zawodziła Lenora i nagle zerwała się z kanapy, a potem zaczęła chodzić po pokoju, wymachując rękami. – Twój dziadek nie mylił się. Musiałaś przeżyć jakieś poważne załamanie nerwowe, Cassandro. To jedyne wytłumaczenie twojego skandalicznego zachowania.

Cassie westchnęła z rezygnacją, co sprowokowało jeszcze więcej złości.

– I przestań przewracać oczami, jakbym była jakąś wariatką. To ty masz źle w głowie, nie ja. Powinnaś się wstydzić! Żeby uderzyć w twarz Marka Winstona, rzucić pracę, a już najgorsze ze wszystkiego...

Symulując kolejny atak, Lenora zachwiała się i upadła na kanapę. Zaraz też zakryła twarz rękami i zaniosła się płaczem.

– Łzy też nie pomogą, mam – uprzedziła Cassie, co dało natychmiastowy skutek, bo łkanie ustało.

– Ja ci zaraz powiem, co mi pomoże, młoda damo – podniosła gwałtownie głowę Lenora i wycelowała palcem w Cassie. – Ani sekundy dłużej nie zniosę pod swoim dachem tego próżniaka, który chodzi z gołym zadkiem. Wyrzuc go, albo sama się tym zajmę.

– To nie będzie konieczne, pani Collins – odezwał się z holu Nick. – Już wychodzę.

Cassie zeszywniała na dźwięk głosu Nicka, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że stoi w drzwiach. Po jego minie było widać, że nie obejdzie się bez kłótni.

– Cassie, chcę, żebyś poszła ze mną – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Ona nigdzie się nie wybiera. Zwłaszcza z panem. – odezwała się kategorycznym tonem Lenora.

– Nie musisz tego znosić, Cassie. Nie jesteś już dzieckiem.

– Jak pan śmie w moim domu mówić mojej córce, co musi, a czego nie musi. A kim pan jest? Myśli pan, że może jej dyktować, co ma robić, bo się raz czy dwa przy panu rozebrała?

– Mam, przestań! – krzyknęła Cassie.

Lenora podeszła do Cassie i popatrzyła jej gniewnie prosto w twarz.

– A ty nie powinnaś była nawet zaczynać z tym odmieńcem. Gdyby nie nasz wyjazd, nie dopuściłabym do tego.

Przeniosła pełne pogardy i niesmaku spojrzenie na Nicka.

– Zabraniam mojej córce widywać się z panem, panie Hardin. A teraz proszę opuścić mój dom, bo inaczej zadzwonię po policję i każę pana aresztować.

– Może mnie pani kazać aresztować – Nick gotował się z oburzenia – ale z Cassie będę się widywał tak długo, jak ona zechce.

Cassie drgnęła, przeszyta ostrym spojrzeniem dwóch par oczu.

– No więc – naciskała matka – powiedz temu idiocie prosto w oczy, że nigdy się z nim nie spotkasz, Cassandro.

– Pakuj rzeczy. Jedziemy do domu – mówił Nick.

Nagle Lord i Księżniczka wbiegły do pokoju, robiąc małe zamieszanie, ale wtedy rozwścieczona Lenora kopnęła Lorda, a ten zawarczał na nią groźnie.

– Zabierajcie stąd tego wstrętnego zwierzaka! – zapiszczała, odskakując.

– Spadam stąd – odezwał się Nick, wyprowadzony z równowagi. Wziął psa pod pachę i ruszył ku wyjściu. – Jeśli chcesz iść ze mną, Cassie, to zrób to teraz.

– Zawiozę Nicka do domu, mamó.

– Nie zrobisz tego! – krzyknęła Lenora, wyciągając rękę, aby ją powstrzymać.

Cassie wyszła z domu, pierwszy raz w życiu odwracając się od matki.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytała z wyrzutem Cassie, siadając za kierownicą lexusa, gdzie czekali na nią Nick i Lord.

– Gdybyś nie zauważyła, to wiedz, że stanąłem w twojej obronie – odparł Nick.

Cassie wcisnęła pedał gazu i wyjechała spod domu.

– Sam mówiłeś, że nie jestem już dzieckiem. Nie musiałeś mnie bronić.

– A ty sobie niby tak dobrze radziłaś, tak?

Cassie spojrzała na niego wzrokiem, który mógłby zabić.

– Twoja ocena nie ma tu nic do rzeczy, a moje relacje z matką to nie twoja sprawa.

– Ach, tak to teraz wygląda! – krzyknął Nick, uderzając pięścią w drzwi samochodu. – Twoje zapewnienia o miłości przestają cokolwiek znaczyć, jak tylko twoja mamusia ci przypomni, z kim się zadajesz.

Wóz zahamował gwałtownie i zatrzymał się na poboczu.

– Jak możesz mówić coś takiego, Nick. Wiesz, co do ciebie czuję, ale nie pomagasz mi, konfliktując mnie z moją matką.

– Kogo ty chcesz oszukać? – Nick zmroził ją chłodnym spojrzeniem. – Mówisz, że mnie kochasz, a nie odezwałaś się słowem, kiedy twoja matka mi ubliżała.

Jego ostre słowa zaboląły Cassie.

– Nick – zwróciła się błagalnym tonem – wszystko, o co cię proszę, to trochę czasu.

– Weź sobie tyle czasu, ile chcesz. Jeśli o mnie chodzi, pokazałaś mi, gdzie jest moje miejsce w twoim małym, poukładanym świecie – szarpnął drzwi i wyskoczył z samochodu. – Sam trafię do domu.

– Nick, proszę... – Łzy napłynęły jej do oczu, ale Nick tylko strzelił palcami.

– Lord, do mnie!

Ale pies skulił się tylko, przytulając do Cassie.

– Niech to szlag! – zaklął Nick i zatrzasnął drzwi jednym kopnięciem.

Nie padło już żadne słowo. Z rękami w kieszeniach, z gniewem na twarzy ruszył w stronę domu. Czuł się totalnie porzucony. Zdradzony nie tylko przez ukochaną kobietę, ale i przez własnego psa. Wróciło poczucie takiego samego rozczarowania, jakie przeżywał, będąc dzieckiem. Wspomniał rozgrywane mecze, wakacyjne wyjazdy, a nawet rozdanie dyplomów w college’u, na których zabrakło jego matki. Podobny żal czuł teraz do Cassie. Tylko że teraz jego serce miało bardzo wiele do stracenia.

Cassie zamknęła drzwi samochodu, zostawiając w środku Lorda, który skamlał i drapał w szybę, usiłując się wydostać. Potem zająmie się psem. Najpierw musi koniecznie porozmawiać z matką.

W holu stała podróżna klatka z Księżniczką w środku. Równie zdenerwowana jak Lord, suczka drapała pręty swojego więzienia. Cassie schyliła się, żeby ją wypuścić.

– Zostaw ją tam, gdzie jest – rozkazała Lenora, zaciągając się dymem z brązowego papierosa, wetkniętego w lakierowaną firkę.

– Myślałam, że rzuciłaś palenie – zauważyła Cassie.

– A ja myślałam, że jesteś damą, Cassandro – odparła chłodno Lenora i wypuściła kóleczo dymu.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałam, mamó, ale...

– Nie zamierzam wysłuchiwać niczego, co się zaczyna od „ale” – przerwała jej Lenora. – Popatrz na siebie, Cassandro. Włosy w nieładzie, koszulka włożona na lewą stronę.

Cassie odruchowo przygładziła włosy, ale z koszulką nic się nie dało zrobić.

– Przed wszystkim musisz mi powiedzieć, na jakiej podstawie Evelyn Van Arbor rozpuszcza plotki o tobie – zażądała Lenora, rozsiadając się na kanapie w salonie.

– Evelyn usłyszała, jak Nick pytał mnie o wyniki badania ciążowego Księżniczki i stąd to nieporozumienie.

Lenora z zadowoleniem przyjęła to wyjaśnienie.

– Nie chciałam wierzyć, że byłabyś aż tak głupia. Nie w tych czasach i nie w twoim wieku, Cassandro.

– Naprawdę przykro mi z powodu Księżniczki – powiedziała Cassie.

Lenora machnęła ręką.

– Księżniczką zajmiemy się później – ucięła. – Teraz chodzi o ciebie. Po pierwsze, zakazuję ci widywać się z Nickiem Hardinem. Po drugie, nalegam, żebyś zadzwoniła do Marka i ładnie go przeprosiła. No i oczekuję, że w poniedziałek rano stawisz się do pracy w naszej kancelarii. Czy wyraziłam się jasno? – zapytała, unosząc mocno zaznaczone kredką brwi.

Cassie usiadła na brzegu głębokiego fotela, który stał najbliżej kanapy.

– Mówisz jasno o tym, czego ty chcesz, mamó. Niestety, mówisz o moim życiu.

Lenora już miała coś powiedzieć, ale zamilkła, widząc wyraz twarzy Cassie.

– Kocham cię, mamó, ale nie mogę... – zamilkła ze ściśniętym gardłem, czując łzy napływające jej do oczu. – Nie pozwolę ci, mamó, kierować moim życiem.

– A to co ma znaczyć? – parsknęła Lenora.

– To znaczy, że nie przestanę spotykać się z Nickiem, chyba że sama dojdę do wniosku, że mam go dość. Nie zadzwonię do Marka Winstona i nie będę go za nic przeproszać. Nie wrócę też do pracy u dziadka po tym, jak sam mi powiedział, że zawsze miał ze mną tylko kłopot.

– A twój ojciec? – Lenora udawała, że zbiera jej się na płacz.

– Przecież Howard się załamał.

– No właśnie! Gdzie jest ojciec? – zapytała Cassie, bo nagle uświadomiła sobie, że go jeszcze nie widziała.

– Zostawiłam go we Włoszech, a sama wsiadłam w pierwszy samolot do Stanów – pociągnęła nosem Lenora. – I dzięki Bogu, że tak zrobiłam! Gdyby zobaczył tego nagiego...

– Ojcu wszystko wytłumaczę po jego powrocie – ucięła dyskusję Cassie i wstrzymała oddech. Spodziewała się, że matka dostanie ataku szału, a ona tymczasem w ogóle nie zareagowała. Cassie ujęła jej dłoń w swoje ręce.

– Spróbuj mnie zrozumieć, mamó. Sama muszę decydować o moich sprawach.

– Czyż to nie wyborne? – obruszyła się nagle Lenora i cofnęła rękę, jakby ukąsiła ją żmija. – Całe swoje życie poświęciłam...

– Na to, żebym ja nie mogła mieć swojego, mamó! Lenora zerwała się z kanapy i, wygrażając palcem, zawołała:

– No to rób, jak uważasz, młoda damo, ale nie tutaj! Nick Hardin nie ma wstępu do tego domu. Ani...

– Ani ja? – dokończyła pytaniem Cassie.

– Jeśli będziesz upierać się przy swoim.

Cassie zdrętwiała. Nie mogła zaakceptować tego ultimatum.

– Jeśli tak sobie życzysz, mamó, pójdę po swoje rzeczy.

– W porządku – syknęła Lenora. – Podjęłaś pierwszą decyzję.

Wstały ze swoich miejsc, nie patrząc jedna na drugą. Cassie skierowała się ku schodom, ale zatrzymał ją dzwonek u drzwi.

– Otworzę – powiedziała Lenora. – To John przyjechał po Księżniczkę.

Cassie spojrzała na nią, zdziwiona, ale Lenora minęła ją bez słowa wyjaśnienia. Otwierając drzwi treserowi Księżniczki, była uosobieniem słodczy.

– Doprawdy, John. Miło, że zechciałeś się tym zająć. I proszę cię o dyskrecję. I tak śmieją się ze mnie w klubie. Im szybciej znajdziesz na nią kupca, tym lepiej.

Cassie zasłoniła sobą klatkę i, patrząc z wyrzutem na Lenorę, powiedziała przez zaciśnięte zęby:

– Księżniczka nigdzie się nie wybiera.

– Oddaj Johnowi tego głupiego psa – zażądała matka.

– Ona jest w ciąży, mamó – mówiła roztrzęsiona Cassie.

– Nie życzę sobie tej suki i jej szpetnych szczeniaków w moim domu – oznajmiła kategorycznie Lenora, dając Johnowi znak, żeby zabrał klatkę.

Mężczyzna zawahał się i odwrócił wzrok, a Cassie skorzystała z tej chwili nieuwagi. Wypuściła Księżniczkę z klatki, chwyciła torebkę ze stolika w holu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zanim Matka i treser wybiegli na werandę, srebrny lexus odjeżdżał z piskiem kół.

– No, maluchy, wygląda na to, że zostaliśmy sami – powiedziała Cassie, zerkając na Lorda i Księżniczkę. Nie powiedziała im, że nie wie, co zrobią ani dokąd pojedą.

Jedno było pewne. Uciekając spod skrzydeł matki, nie miała zamiaru popaść w zależność od Nicka. Nadszedł czas, aby wreszcie samodzielnie zdecydowała, czego chce od życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Zapomniałam już, jakie to urocze miejsce.

Dee postawiła walizkę na progu niewielkiego letniego domku, należącego niegdyś do dziadka Cassie. Cassie uśmiechnęła się. Zawsze kochała ten domek, szczególnie szerokie okna od frontu i przeszklone, suwane drzwi, skąd rozpościerał się niczym nie zmacony widok na góry i dolinę.

– Nie było takie urocze, kiedy tu przyjechałam – powiedziała Cassie, na dowód pokazując zaczerwienione dłonie. – Cały tydzień zajęło mi doprowadzenie tego domu do ładu. Tak tu było brudno.

– Ale teraz wygląda wspaniale – powiedziała z uznaniem Dee, rozglądając się po pokoju. – Może trochę siermiężnie, jak na mój gust, ale dość przytulnie, no i świetnie można się tu ukryć.

– Bardzo dziękuję, że przywiozłaś mi ubrania. Jadąc tu z Asheville, kupiłam parę niezbędnych rzeczy, ale nie mogę chodzić tylko w krótkich spodenkach i T-shircie.

Dee wyszła na werandę i oparła się o balustradę.

– Pamiętasz tamto lato, kiedy sędzia próbował nauczyć nas wędkowania – zapytała, wskazując na rwący strumień płynący w pobliżu.

– Tak, ale nic z tego nie wyszło, więc kazał nam siedzieć na werandzie.

– A potem zupełnie o nas zapomniał, a my spiekłyśmy się na słońcu jak raki i trzeba nas było całe smarować oliwką przed snem.

Roześmiały się na to wspomnienie, przyglądając się, jak Lord i Księżniczka polują na świerszcze.

– Widziałaś się z moją matką – zapytała w końcu Cassie.

– Nie, dzięki Bogu. Cierpi, oczywiście, ale jest z nią Louise.

– Po co miałyby udawać, gdyby nie miała widzów?

– Jeśli cię to pocieszy, to Louise jej nie rozpieszcza. Ma pretensję o to, że wyrzuciła cię z domu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ojciec zdobył się na to, żeby zostać we Włoszech.

– I dobrze. Lenora musi w końcu zrozumieć, że nie może wami rządzić przez całe życie.

Po chwili milczenia Dee podjęła delikatny temat.

– Ty też nie możesz się tu wiecznie ukrywać. Idzie zima. Może wynajmiesz mieszkanie w Weaverville? Miałybyś blisko do pracy.

Cassie zrobiła zdziwioną minę.

– Zapomniałaś, że już tam nie pracuję?

– Collins & Collins to nie jest jedyna firma w Asheville – przekonywała Dee. – Jest parę innych, które przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Cassie przysiadła na szczycie schodów wychodzących na łąkę. Psy natychmiast podbiegły, domagając się odrobiny czułości.

– Im też tu się podoba – powiedziała Cassie, pozwalając Lordowi polizać się po twarzy. – Księżniczka ma dużo ruchu, bo codziennie chodzimy na długie spaceru po lesie.

– Nasza mamusia ładnie się zaokrągliła – zauważyła Dee, nieświadomie poruszając czułą strunę Cassie. – A wiesz, Nick nie opowiada już swoich historyjek. Powiedział, że psia para potrzebuje prywatności do czasu rozwiązania.

– Nie obchodzi mnie to.

– Akurat! I dlatego ukrywasz się na tym odludziu?

– A co byś chciała, żebym zrobiła, Dee? – nastroszyła się Cassie. – Mam się znowu przed nim płaszczyć? To on mnie zostawił.

– Prosiłaś go o trochę czasu do namysłu. Nie przyszło ci do głowy, że czeka, aż sama do niego zadzwonisz?

Cassie pokręciła głową.

– Nie widziałas, jak na mnie patrzył. Nawet pies nie chciał z nim pójść. On uważa, że zdradziliśmy go oboje. I w pewnym sensie ma rację.

– Jemu to powiedz, nie mnie – powiedziała zniecierpliwiona Dee.

– A jeśli nie zechce mnie wysłuchać?

– Cóż, w miłości różnie bywa – powiedziała refleksyjnie Dee, wzruszając ramionami.

Nagle Cassie rozpogodziła się i żartobliwie trąciła przyjaciółkę łokciem. Nie chciała, żeby jej miłosne rozterki zakłóciły radość tego spotkania.

– Obiecałam ci lunch, pamiętasz? – poderwała się ze schodów.

– Tak, chociaż miałam nadzieję, że o tym zapomniawsz. Nie masz pojęcia o gotowaniu.

– A kto powiedział, że coś ugotuję – mówiła Cassie, prowadząc Dee przodem do środka. – Wydawało mi się, że kanapki z masłem orzechowym je się na zimno.

Cassie pomachała na pożegnanie przyjaciółce, która wyjeżdżała swoim czerwonym porsche przed domku. Dee zawołała:

– Zadzwon do Nicka. Jemu jest na pewno tak samo źle jak tobie.

Cassie nie od razu wzięła telefon komórkowy do ręki, a kiedy wreszcie wystukała numer Nicka, on długo nie odpowiadał, czekała więc niecierpliwie.

– Jak tam sprawa? – odezwał się w końcu.

– Dobrze – Cassie starała się opanować drżenie głosu. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że psy czują się znakomicie. Dee zbadła Księżniczkę i spodziewa się, że szczenięta niedługo przyjdą na świat.

Po drugiej stronie linii panowało uparte milczenie. Cassie zaczynała żałować, że zadzwoniła. Miała ochotę powiedzieć mu o swojej ogromnej tęsknocie, a nawet prosić, żeby do niej przyjechał, ale jego milczenie mogło oznaczać tylko jedno. Już jej nie potrzebował.

– Cóż... – powiedziała, zwieszając głos.

– Co cóż? – zapytał opryskliwie Nick. – Nie mogę uwierzyć, że dzwonisz do mnie i opowiadasz o psach, przez cały tydzień nie dając znaku życia.

– Chwileczkę...

– Nie będę czekał ani chwili dłużej. Prosiłaś o czas i dałem ci go, a teraz oczekuję odpowiedzi.

Romantyczny nastrój opuścił Cassie i teraz ona czuła wzbierającą złość – Co to wszystko znaczy, Nick?

– To znaczy, że nie możesz być jednocześnie córeczką mamusi i moją żoną.

– Twoją żoną? – wykrzyknęła. – Jeśli to uważasz za oświadczyń, to ja z pewnością ich nie przyjmuję.

– Aha, zdaje się, że to jest odpowiedź na moje pytanie.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Nick rozłączył się. Opanowała ją taka wściekłość, że miała ochotę roztrzaskać telefon o ścianę. Zamiast tego wybiegła przed dom i ruszyła przed siebie.

Jak on mógł? Dopiero co ciskał się ze złości, a w chwilę później się oświadczył! Chciałby nią rządzić jak jej matka. Oboje stawiają żądania, w zamian nie dając najmniejszego wsparcia. Nagle, razona jedną myślą, zatrzymała się na brzegu strumienia.

Och, mój Boże! Zakochałam się w męskiej wersji mojej własnej matki!

Jak mogłem być tak głupi? powtarzał w myślach Nick, pokonując kolejną długość basenu. Uderzał energicznie w taflę wody, usiłując pozbyć się negatywnych emocji.

Osiem dni czekał jak potępieniec na wiadomość od niej. Nie mógł ani jeść, ani spać, myśląc tylko o tym, co ona postanowi. A ona? Dzwoni i opowiada o pieskach.

Takich oświadczyń nie przyjmuję! Królowna z bożej łaski! Jakoś nie przeszkadzały jej jego złe maniery, kiedy sprawiał, że jęczała z rozkoszy, myślał rozgoryczony, wychodząc z basenu.

Od początku wiedział, że będą z nią same kłopoty, a jednak pokochał ją na swoją zgubę. Nienawidził siebie za to. Już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cassie siedziała na werandzie z kolanami pod brodą i oglądała zachód słońca, pogrążona w smutnych rozmyślaniach, kiedy niespodziewanie nadjechał znajomy czarny lincoln. Najpierw wysiadł ojciec, a następnie otworzył drzwi auta matce. Lenora rozejrzała się dookoła, wyraźnie zdegustowana prostotą otoczenia.

Cassie zerwała się na równe nogi, gotowa bronić swojej twierdzy. Rodzice znajdowali się teraz na jej terytorium.

– Jeżeli przyjechałaś po to, żeby się kłócić, oszczędź sobie wchodzenia po schodach, mamó – powiedziała ostrzegawczo.

– To nie był mój pomysł, tylko ojca. To on ma mówić, więc się nie obawiaj.

Howard Collins był wciąż atrakcyjnym mężczyzną. Wysoki, szczupły, miał gęste, ciemne włosy, lekko posiwiałe na skroniach. Cassie najbardziej podobały się jego oczy. Piwne ze złotymi plamkami, a przede wszystkim łagodne.

– Miło cię widzieć, tato. Tęskniłam za tobą.

Howard uściskał córkę, a następnie ujął ją pod rękę i powiedział:

– Wejźmy do środka, królowno. Twoja matka jeszcze się potrafi zachować, ale oboje wiemy, że to się może zmienić w każdej chwili.

Lenora z pogardą lustrowała wnętrze.

– Cóż, prawniczą karierę pogrzebałaś, ale możesz się przynajmniej zająć tresurą psów.

– Lenoro, przestań! – powiedział Howard rozkazującym tonem.

Cassie omal nie upadła z wrażenia. Nigdy nie słyszała, żeby jej ojciec mówił podniesionym tonem, a już na pewno nie zwracając się do swojej żony.

Trochę trwało, zanim Lenora znalazła miejsce najmniej zagrażające jej jedwabnym spodniom, a wtedy Howard przemówił:

– Jestem tutaj, żeby wam zakomunikować, że zamierzam wziąć odpowiedzialność za rodzinę i zakończyć te głupie waśnie. Lenoro, nie uda ci się rozbić naszej rodziny, dyktując naszej córce jakiegokolwiek warunki. Jest na tyle dorosła, żeby podejmować własne decyzje. I bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, nasza córka będzie zawsze mile widziana w naszym domu, a z nią ci, których zaprosi. Cassie – zwrócił się do córki – pora, żebyś przestała zachowywać się jak dziecko. Trzeba, byś wytyczyła sobie cele w życiu. Nie jest ważne, od czego zaczniesz, czy od porozumienia z tym młodym człowiekiem, czy od wynajęcia mieszkania, czy od znalezienia nowej pracy. Po prostu coś wreszcie zrób.

Obrócił się na pięcie w kierunku wyjścia i dodał, patrząc na Lenorę:

– Macie pięć minut, żeby się dogadać. Czekam w samochodzie.

Cassie i Lenora były pod takim wrażeniem, że po jego wyjściu nie ruszyły

się z miejsc.

– Nie wiem, co powiedzieć, mamó – zaczęła Cassie. – Co się tacie stało?

– Nie mam pojęcia, ale jest taki, odkąd wrócił z Europy i – nachyliła się zniżając głos – nie mów mu tego, ale bardzo mi się to podoba. Wczoraj w sypialni to nawet...

Cassie zakryła sobie uszy.

– Oszczędź mi szczegółów, mamó. Jestem dorosła, ale chyba nie gotowa na takie wyznania.

– No to jesteśmy kwita – roześmiała się matka – bo ja też nie byłam przygotowana na widok gołych pośladków.

Cassie zawtórowała jej śmiechem.

– Bardzo cię, mamó, przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji.

Lenora podeszła do córki i objęła ją mocno.

– Kocham cię, Cassandro. Może, jak będziesz miała własne dzieci, zrozumiesz, jak trudno jest nie uczestniczyć w ich życiu, a szczególnie wypuścić je z gniazda.

Spojrzenie w lustro następnego dnia rano przeraziło Cassie. Ojciec miał rację. Tak długo siedziała w tej głuszy, roztkliwiając się nad sobą, że przestała o siebie dbać. Włosy w strąkach, paznokcie wołają o pilniczek, nogi nieogolone, a na paznokciach stóp pozostały tylko resztki lakieru.

Gdyby ją teraz Nick zobaczył, wiałby, gdzie pieprz rośnie.

„Po prostu coś wreszcie zrób”, powiedział ojciec i miał rację. Trzeba się zmierzyć z problemami, a nie ich unikać.

Wzięła prysznic, ulokowała bezpiecznie psy w domku i wskoczyła do samochodu. Dojeżdżając do autostrady, wiodącej do Asheville, dodała gazu. Zaczynała swoją misję. Misję, która rozstrzygnie, czy spędzi życie z Nickiem, czy bez niego.

Wizyta Howarda Collinsa zupełnie Nicka zaskoczyła. Niepewnie uściśnął wyciągniętą ku niemu dłoń i wskazał krzesło przy swoim biurku.

– Proszę, niech pan siada, panie Collins. Podejrzewam, że przyszedł pan w sprawie tego niefortunnego incydentu w pańskim domu. Nie chciałem zdenerwować pańskiej żony. Bardzo przepraszam.

– Przeprosiny zostały przyjęte, panie Hardin, ale nie w tej sprawie przyszedłem.

– Proszę mi mówić po imieniu – zaproponował Nick.

– Dobrze, Nick. Nie muszę panu chyba mówić, że reputacja mojej córki znacznie ucierpiała, od kiedy zostaliście, że tak powiem, parą.

– I przyszedł pan domagać się, żebym przestał się z nią widywać – odgadywał Nick, z trudem opanowując irytację. – Otóż, rozczaruję pana, panie Collins, bo Cassie uczyniła to przed panem.

Howard Collins oparł się wygodnie i, spokojnie patrząc Nickowi w oczy,

powiedział:

– Nie przyszedłem tu czegokolwiek się domagać, ale dowiedzieć się, jakie ma pan plany względem mojej córki. Może to trochę staroświeckie, ale jako ojciec mam chyba prawo wiedzieć...

– Jeśli pyta pan o uczucia, to naprawdę kocham Cassie. Prosiłem nawet, żeby za mnie wyszła, ale odmówiła.

Howard Collins nie krył zdumienia.

– Oświadczył się jej pan? Kiedy?

– No, niedokładnie – przyznał Nick, nieco zbity z tropu. – Rozmawialiśmy przez telefon.

– To znaczy poprosił ją pan o rękę telefonicznie? – pytał z niedowierzaniem pan Collins.

– Zgadza się – przyznał Nick, nagle rozumiejąc swoją nieporadność.

– I ona odmówiła – powtórzył coraz bardziej rozbawiony Collins, po czym wstał i sięgnął po kartkę papieru. Złotym piórem napisał na niej adres domku Cassie i wręczył go Nickowi.

– Mam do mojej córki pełne zaufanie. Nie spojrzalaby nawet na pana, Nick, gdyby nie był pan wart jej uczuć. Niech pan okaże się mężczyzną, którego ona w panu widzi.

Cassie wróciła do domku, gdy już zmierzchało, obciążona pakunkami. Przez cały dzień robiła zakupy, ale przede wszystkim odwiedziła aptekę. Już dawno powinna była to zrobić.

– Jestem, maluchy – zawołała, odchylając drzwi łokciem i rzuciła paczki na sofkę. Zaraz też wyjęła parę rzeczy i zaniosiła je do łazienki. Jutro złoży Nickowi wizytę, ale przedtem zrobi się na bóstwo.

Zrzuciła ubranie i okryła się starym, różowym szlafrokiem. Zaczęła od wmasowania odżywki we włosy i obwiązała je ręcznikiem. Następnie zajęła się swoją twarzą. Kiedy zakończyła rozprowadzanie mętowej maseczki, wyglądała jak kosmitka. Na końcu wzięła głęboki oddech i sięgnęła po test ciążowy. Wykonała wszystko zgodnie z instrukcją, nie miała jednak siły czekać pięć minut na wynik. Postanowiła, że najpierw napije się herbaty i pomaluje paznokcie. Oparła nogi na krzesło i ostrożnie zatknęła waciki między palce stóp.

Nagle szczekanie Lorda zwróciło jej uwagę ku drzwiom. Duch nie zrobiłby na niej większego wrażenia. Zerwała się na równe nogi i uchyliła drzwi. Stał przed nią Nick – elegancki jak z żurnala i dzierzący ogromny bukiet czerwonych róż.

– Co ty tu robisz? – zapytała zdumiona.

Nick, nieco rozbawiony, wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

– Co robisz? – powtórzył pytanie i biorąc głęboki oddech, wręczył jej bukiet. – Nie byłaś zachwycona moimi pierwszymi oświadczeniami, więc postanowiłem spróbować jeszcze raz, po twojemu.

– Och, Nick – westchnęła i już miała rzucić mu się w ramiona, kiedy

upadł przed nią na kolana.

– Cassie – zaczął z powagą, ale nagle wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

Cassie zmarszczyła brwi.

– Nie przeciągaj struny.

– Wybacz, Cassie! – powiedział opanowując się nareszcie.

– Znowu wypadło nie tak, jak trzeba. Ale przyznaj, trudno się nie śmiać, prosząc o rękę kobietę w zielonej masce na twarzy. Cassie tak bardzo była zaaferowana jego niespodziewaną wizytą, że zapomniała o swoich zabiegach upiększających. Zaskoczona, podniosła dumnie głowę i odpowiedziała z uśmiechem:

– Mylisz się Nick. Wypadło bardzo dobrze, bo jeśli proponujesz mi małżeństwo, kiedy tak wyglądam, to znak, że mnie naprawdę kochasz.

– I nigdy nie przestanę – powiedział Nick, podchodząc bliżej i sięgając po małe pudełeczko do kieszonki. – Kocham cię, Cassie. Czy zostaniesz moją żoną?

– Spróbuj mnie powstrzymać – powiedziała cicho, patrząc jak wkłada jej na palec diamentowy pierścionek.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyznał i pocałował ją namiętnie.

W tejże chwili podbiegł do nich Lord, ujadając i biegając w kółko.

– Hej, koleś! Cieszysz się, że mnie widzisz? – zaśmiał się Nick, ale Lord pobiegł na górę i wyraźnie ich przywoływał.

– Księżniczka! – zawołała przytomnie Cassie. – Chyba się zaczęło!

Suczka leżała na środku łóżka, ciężko dysząc i warcząc na Lorda, gdy ten próbował się zbliżyć.

– Co my zrobimy? – jęknęła Cassie. Za późno, żeby wzywać Dee.

Zbiegła do kuchni, ale na próżno przeszukiwała szuflady, chcąc znaleźć instrukcję, jaką Dee zostawiła na wszelki wypadek. Nick zachował zimną krew. Przytulił ją i rzekł:

– Niepotrzebnie się denerwujesz. Księżniczka sobie poradzi. Ty tymczasem weź prysznic i zmyj z twarzy to paskudztwo. Chciałbym zobaczyć wreszcie tę piękną kobietę, której się oświadczyłem.

– Dobrze, ale jeszcze na chwilę do niej zajrzę – popędziła po schodach na górę, skąd po chwili dobiegł krzyk:

– Nick, jest!

– Czyż nie są prześliczne?

Przytuleni do siebie, nie mogli się napatrzeć, jak Księżniczka pielęgnuje swoje dwa maleństwa. Nawet Lordowi pozwolono wrócić na łóżko, ale trzymał się w pewnej odległości, podnosząc za każdym razem łepkę, gdy usłyszał skamlenie.

– Zatrzymamy je, prawda? – Cassie spojrzała na Nicka wyczekująco. – Będą się nazywać Romeo i Julia.

Nick pokręcił głową.

– Cztery psy pod jednym dachem? Mam duży dom, ale, prawdę mówiąc, chciałbym zachować parę pokoi dla własnych championów.

Nagle Cassie przypomniała sobie o teście. Wysunęła się z jego objęć i bez słowa pobiegła do łazienki.

– Cassie, coś znowu? – krzyknął za nią Nick. Drżącymi rękami sięgnęła po fiolkę.

– Kochanie, czy coś się stało? Dobrze się czujesz? Zobaczyła odbicie Nicka w lustrze i uśmiechnęła się do niego promiennie.

– To ile jest pokoi w tym twoim wielkim domu?